ŚWIATOWE ŻYCIE®

Heidi Rice

Książę pustyni

HARLEQUIN®

Heidi Rice

Książę pustyni

Tłumaczenie: Barbara Bryła

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *Claimed for the Desert Prince's Heir*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Heidi Rice
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-6451-8

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kaya Salah zerknęła na mgłę na horyzoncie i unoszącą się nad nią zdradliwą chmurę pyłu, a potem spojrzała na swój telefon komórkowy. Nie działał.

Mruknęła przekleństwo, którego nauczyła się podczas studiów na Uniwersytecie Cambridge, bo pot zbierał jej się nad górną wargą i spływał jej po plecach pod podkoszulką i obszerną szatą, którą nosiła dla ochrony przed upałem i kurzem na pustyni. Jej babcia przed laty skarciłaby ją za takie słowa – za samą ich znajomość, nie mówiąc o stosowaniu. Kaya schowała smartfon w tylnej kieszeni szortów, której odszukanie pod kilometrami materiału zajęło jej kilka kolejnych frustrujących chwil. Potem przeniosła spojrzenie na silnik czarnego SUV-a i znowu zaklęła, tym razem głośniej. W końcu w promieniu pięćdziesięciu mil nie było nikogo, kto mógł ją usłyszeć, a dzięki temu poczuła się lepiej, nawet jeśli w niczym jej to nie pomagało.

Dlaczego nie pomyślała o tym, żeby zabrać ze sobą telefon satelitarny, zanim wyruszyła z pałacu na tę wyprawę? Albo kogoś do towarzystwa? Kto znał się lepiej niż ona na samochodach. Westchnęła i kopnęła oponę zepsutego jeepa. To było lekkomyślne, przesadnie pewne siebie i zbyt optymistyczne… Trzy jej ulubione wady. Ale nie mogła przewidzieć awarii samochodu na środku pustyni bez zasięgu telefonicznego. Szejk Zane Ali Nawari Khan, mąż jej przyjaciółki Catherine i władca Narabii, a nominalnie jej szef, bardzo się starał, żeby zapewnić dostęp do internetu i sieć

komórkową w całym królestwie. Ale znalazła się pewnie za blisko granicy, na niezagospodarowanej pustyni, zamieszkałej jedynie przez koczowniczy lud Kholadi. Jak sobie przypominała, nie mieli nawet bieżącej wody, więc komórek raczej nie potrzebowali.

Przez tkaninę, by nie oparzyć rąk o rozgrzany metal, opuściła maskę jeepa. Opadła z trzaskiem, wzbudzając echo w rozgrzanym powietrzu. Na szczęście dała Cat i jej asystentce szczegółowy plan swojej jednodniowej wyprawy, więc jeśli nie wróci wieczorem, wyślą po nią ekipę na poszukiwania. Ale czekała ją noc spędzona w jeepie, a temperatura spadała, jak tylko słońce chowało się za horyzontem. Gorący, suchy wiatr sypnął jej piaskiem w twarz. Zasłaniając tkaniną nos i usta, by nie wdychać wirującego kurzu, spojrzała uważnie w stronę horyzontu. Chmura, którą dostrzegła wcześniej, rosła złowróżbnie. Poczuła przypływ adrenaliny. Czyżby nadciągała burza piaskowa?

Nigdy czegoś takiego nie doświadczyła, większość życia spędziła w luksusowym azylu Złotego Pałacu. Ale wiele słyszała o burzach piaskowych. Zniszczenia, jakie powodowały, wzbudzały przerażenie. Babcia szeptała jej opowieści o tym, jak najgorsze z nich pustoszyły królestwo, zamieniając pola uprawne z powrotem w pustynię i pociągając za sobą ofiary w ludziach. Przełknęła ogarniającą ją panikę. Przestań dramatyzować, powiedziała sobie. To była jej kolejna wada. Wszystko widziała w zbyt jaskrawych barwach, podobnie jak jej babcia. Kaya miała zaledwie cztery lata, kiedy zamieszkała z babcią po tym, jak opuściła ją matka, a w końcu sama dołączyła do służby pałacowej. Kiedy stary szejk zmarł, a jego następca Zane zatrudnił stypendystkę z Cambridge Catherine Smith, by napisała książkę o królestwie, Kaya w wieku dziewiętnastu lat została jej asystentką. To całkowicie zmieniło jej życie. Zwłaszcza, kiedy Cat poślubiła Zane’a i została królową Narabii, otwierając oczy Kayi na

fascynujący świat istniejący poza murami pałacu. Teraz nie była już tamtą romantyczną nastolatką z wybujałą wyobraźnią, tylko dorosłą kobietą, realizującą swoje marzenia. Miała zostać naukowcem zajmującym się środowiskiem, by ocalić ziemię uprawną Narabii przed pustynią, która groziła, że ją pochłonie. Trochę piasku i noc spędzona w jeepie nie zbiją jej z tropu… aż tak bardzo. W zasadzie noc na pustyni mogła przynieść użyteczne dane do jej badań. A zresztą, kto twierdzi, że to jest burza piaskowa? Nie było doniesień o załamaniu pogody, przed wyjazdem z pałacu sprawdzała przecież prognozy. Mogła być lekkomyślna, ale nie była przecież idiotką, uspokajała samą siebie. Ale wzrok wciąż miała utkwiony w horyzont.

Ciemna, nieprzenikniona chmura rosła, przesłaniając słońce. Zbliżała się bardzo szybko. Hałas ogarnął pustynię. Małe stworzenia, jaszczurka, wąż, jakiś gryzoń, przebiegały i pełzały koło jej butów, pospiesznie zagrzebując się w ziemi. Niebo pociemniało. Strach ścisnął Kayę za gardło, kiedy próbowała gorączkowo myśleć. Czy powinna wsiąść do jeepa? A może wpełznąć pod niego?

Nagle dostrzegła jakąś plamę na horyzoncie, wyłaniającą się z chmury niczym pocisk. Potrwało chwilę, zanim skrystalizowała się w ludzką sylwetkę. To był człowiek galopujący na koniu. Czarna, zwiewna szata unosiła się na wietrze za szarżującą postacią niczym skrzydła ogromnego ptaka, poprzez ryk burzy słyszała stukot końskich kopyt. Jeździec był mężczyzną. Potężnym mężczyzną. Ruchy miał dynamiczne i płynne, zdawał się tworzyć jedność z galopującym wierzchowcem. Twarz zasłaniała mu chusta.

Kaya wpadła w panikę, widząc, że zmienił kurs i pędzi prosto w jej stronę. Dostrzegła wiszący mu na szerokim torsie karabin. To był bandyta. Kto inny znalazłby się tutaj, z dala od cywilizacji? Uciekaj, Kayu, niemy

krzyk rozległ się w jej głowie. Szalejący wiatr unosił otaczający ją piasek. Próbowała zachować spokój, w końcu był to tylko człowiek, ale dziwne ciepło osadziło jej się w brzuchu. Rozległ się okrzyk, stłumiony jego chustą, w dialekcie, jakiego nie rozpoznała. Był już prawie przy niej. Na litość boską, Kayu, nie stój jak idiotka i rusz się, krzyczała w duchu. Obiegła samochód, otworzyła drzwi pasażera i zanurkowała w dusznym wnętrzu. Wiatr bił wściekle o szyby. Chwyciła leżący na siedzeniu pistolet.

Zane nalegał, żeby nauczyła się strzelać, zanim pozwolił jej jechać samotnie na pustynię. Ale kiedy zacisnęła palce na metalu, serce zabiło jej mocniej. Wcześniej nigdy nie mierzyła do żywej istoty. Szarżujący koń zatrzymał się zaledwie kilka cali od zderzaka jeepa. Szybko wysiadła, piasek chłostał ją po twarzy. Uniosła pistolet w obu dłoniach i położyła drżący palce na spuście.

– Stój albo strzelę – krzyknęła po angielsku, bo po pięciu latach spędzonych w Cambridge to był jej pierwszy język.

Zmrużone oczy o barwie czekolady zabłysły wściekłością. Ciepło w jej brzuchu stało się palące i ciężkie. Bandyta bez słowa przerzucił nogę nad końską szyją i zeskoczył na ziemię. Kaya cofnęła się gwałtownie i pistolet wypalił. Strzał ledwo był słyszalny w burzy, ale siła odrzutu przewróciła ją na plecy, a mężczyzna zatoczył się. Czyżby go trafiła? Zanim zdołała zarejestrować tę myśl, ogier stanął dęba, bijąc kopytami powietrze nad jej głową. Bandyta chwycił za wodze, zanim zwierzę zdołało ją stratować, i Kaya poczuła falę ulgi. Ale po kilku sekundach mężczyzna pochylił się nad nią i ulga z powodu tego, że go nie zabiła, przerodziła się znowu w panikę.

– Precz ode mnie! – krzyknęła.

Gdzie jest jej pistolet? Szukała go gorączkowo, ale wirujący piasek niemal ją oślepił. Widziała tylko jego groźną sylwetkę, pochylającą się nad

nią. Podniósł ją z ziemi i przerzucił przez ramię tak szybko i z taką siłą, że ledwo mogła zrozumieć, co się dzieje, i znalazła się nagle okrakiem na mokrym od potu grzbiecie ogromnego konia. Próbowała zsiąść, ale zanim zdołała przełożyć kolano nad łękiem, on usiadł za nią w siodle. Przycisnął ją żelaznym ramieniem do swego torsu i powietrze ulotniło jej się z płuc. Ruszyli dzikim galopem, zostawiając za sobą jeepa, w połowie już zasypanego piaskiem. Musiała się poddać jego woli, był od niej o wiele większy i silniejszy. Pochylił się nad nią, okrywając ją szatą przed kłującym w oczy piaskiem. Próbowała krzyczeć, otrząsnąć się z letargu spowodowanego przerażeniem, płynące z trzewi ciepło przenikało całe jej ciało. On cię porywa, musisz walczyć – słowa krzyczały w jej głowie. Ale oddech sprawiał ból, całe ciało miała skrępowane, przytłoczone jego ciałem i szalejącą wokoło burzę piasku, kurzu i ciemności. Zdawało się, że jechali tak bez końca, aż wreszcie strach i panika przestały miażdżyć jej żebra i wyczerpane ciało osłabło. Czuła miarowe ruchy konia, niezłomna siła mężczyzny osłaniała ją przed żywiołami. Czy to był efekt syndromu sztokholmskiego? – zastanawiała się niejasno. Ze zmęczenia nie czuła już przerażenia, poddała się nieprzeniknionej ciemności, zdecydowanym ruchom porywacza i ogarniającemu ją gorącu. Zamknęła oczy i zaczęła cofać się w czasie, aż stała się znowu małą dziewczynką. Ale teraz nie była już samotna i bezbronna. Silne ramiona osłaniały ją przed burzą.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kaya ocknęła się, czując chłód na twarzy i ciężar na plecach, przyduszający ją i ogrzewający. Kiedy otworzyła w końcu oczy, serce podeszło jej do gardła. Czerwona zorza rozświetlała horyzont, nad jej głową lśniły gwiazdy. Spadające meteory oświetlały pustynne wydmy. Uda jej drżały i uświadomiła sobie, że siedzi na koniu. Na jego koniu. Wróciły wspomnienia. Została porwana! Przez mężczyznę, którego muskularne ramię obejmowało ją w pasie. Jego ciało emitowało ciepło, które ją otulało. Usłyszała lekkie chrząknięcie tuż przy swoim uchu, co uświadomiło jej, że wokół panowała niezwykła cisza. Burza minęła. A ona była samotna na środku pustyni z bandytą, który ją porwał. I ocalił.

Końskie kopyta uderzały w skaliste wydmy, kiedy wspinali się na wzgórze. W dolinie poniżej ukazała się oaza. Koń zszedł ze zbocza ze zręcznością kota. Lustro wody odbijało gasnącą czerwień zachodzącego słońca, wokół rosła bujna roślinność. Oddech porywacza nad jej uchem był ochrypły. Dlaczego tak dyszał? Czy był podniecony? Skup się, na miłość boską, powiedziała sobie. Jej palce ściskające krawędź siodła ścierpły, a uda miała otarte wielogodzinną jazdą wierzchem. Czuła piekący ból w miejscach, gdzie piasek poranił jej odsłoniętą skórę i dostał się do oczu. Przełknęła ślinę, próbując obmyśleć jakiś plan. Skoro ocalił ją przed burzą, to może nie chciał zrobić jej krzywdy. To był dobry moment, by z nim porozmawiać.

– Dziękuję, że mnie ocaliłeś przed burzą – powiedziała z udawaną pewnością siebie. – Jestem bliską przyjaciółką królowej, która sowicie cię wynagrodzi, jeśli odwieziesz mnie teraz do pałacu.

Nie odpowiedział. Napierał na nią ciężko całym ciałem, kiedy koń podszedł do wody. Spostrzegła duży namiot rozstawiony wśród palm. Zapach świeżej wody rozproszył odór konia i słony zapach mężczyzny. Odepchnęła go, uwalniając ramiona. Kolejne chrząknięcie przeszło w jęk. To był potężny i najwyraźniej bardzo silny mężczyzna, jechał wiele mil, uciekając przed burzą, a sposób, w jaki ją trzymał, nie wydawał się groźny. Był raczej opiekuńczy. Więc pełna optymizmu powtórzyła obietnicę sowitej nagrody. Ale nadal nie otrzymała odpowiedzi. Siedzieli razem na koniu w ciszy, całe jej ciało było brutalnie świadome każdego jego ruchu. Mięśnie jego ud obejmowały jej biodra, wzbudzając w niej dreszcze.

Poruszył się znowu, jego jęk wzbudził w niej dygot. Ale wtedy uścisk jego ramienia wokół jej talii osłabł i jego ciało zaczęło się przechylać na jedną stronę. Ścisnęła kolanami boki konia i przytrzymała się siodła. Gorący ciężar osunął się i spadł na ziemię z łoskotem. Spojrzała w dół. Leżał bez ruchu.

– Spokojnie, kolego – szepnęła, przerażona, że koń się spłoszy. Ale przydreptał tylko bliżej do głowy mężczyzny i stanął.

Jak mógł spaść z konia? Zasnął? Czy dlatego nie odpowiadał? Musiał być jeszcze bardziej zmęczony niż ona. Pytania wirowały jej w głowie. Ulga i dezorientacja mieszały się w jej głowie. Pochyliła się na szyję konia i chwyciła wodze. Nie jeździła konno, odkąd wyjechała z Narabii do Anglii, i nigdy na tak ogromnym zwierzęciu, ale kiedy wbiła mu obcasy w boki, znowu spojrzała na leżącego mężczyznę. Nie poruszał się. Nie mogła zdobyć się na to, by odjechać i zostawić go w takim stanie. Nie po tym, jak spała przez kilka godzin w jego ramionach, kiedy wiózł ich oboje

w bezpieczne miejsce. Zsiadła, chwyciła za wodze i odciągnęła konia od bezwładnej postaci jeźdźca.

Potem podeszła ostrożnie do mężczyzny. Na koniu wydawał sią olbrzymem, a na ziemi nie stracił wiele ze swojej wielkości. Spadająca gwiazda rozświetliła właśnie niebo. Ciemna chusta zsunęła się, odsłaniając jego twarz. Miał kręcone ciemne włosy, wydatne kości policzkowe, czarne brwi i regularne rysy. Brodę pokrywał mu kilkudniowy zarost, ale nigdy nie widziała równie pięknego mężczyzny. Nawet szejk Zane nie dorównywał mu urodą. Uklękła przy nim, by mu się przyjrzeć w gasnącym świetle. Dlaczego wyglądał znajomo? Jeszcze jeden meteor przemknął po niebie, oświetlając mu twarz i wtedy go rozpoznała. Wzięła gwałtowny oddech.

– Książę Kasim?

Władca Kholadi. Przybył na ślub Zane’a i Cat pięć i pół roku temu. Znała wszystkie plotki na jego temat. Był nieślubnym synem jednej z konkubin starego szejka. Jako chłopiec został wyrzucony z pałacu, kiedy stary szejk sprowadził na dwór nastoletniego Zane’a, swego prawowitego dziedzica, porwanego z Los Angeles od matki Amerykanki. Błąkającego się po pustyni chłopca uratowali ludzie z koczowniczego plemienia jego matki. Początkowo traktowali go z pogardą, ale w końcu dostał się na sam szczyt ich społeczności, dzięki umiejętnościom walki, które doskonalił, osiągając wiek męski.

Kaya uwielbiała te opowieści, były takie frapujące i pełne dramatyzmu. Na ślub Zane’a i Cat wkroczył do pałacu ubrany w czarny ceremonialny strój na czele uzbrojonej po zęby gwardii honorowej plemienia Kholadi, pozbawiając tchu ją i wszystkie obecne tam kobiety. Był wysoki, arogancki i wspaniały, chociaż dużo młodszy, niż się spodziewała. Musiał mieć wówczas dwadzieścia kilka lat, bo wodzem plemienia został jako

siedemnastolatek. Po latach wojen z armią własnego ojca wynegocjował rozejm z Narabią, kiedy Zane wstąpił na tron.

Obserwując go z oddali, ilekroć gościł w pałacu, zanim wyjechała do Cambridge, Kaya wpadła w lekką obsesję na jego temat. Jego miłosne podboje były prawie tak legendarne, jak waleczność na polu bitwy czy zręczność polityczna. Nie bez powodu nazywano go szejkiem-niegrzecznym chłopcem. Uwielbiała wszystkie pikantne i ubarwiane historie na jego temat, bo pobudzały jej fantazję. Wtedy był dla niej legendą, obiektem jej młodzieńczych pragnień. Ale teraz był tylko mężczyzną.

Gapiła się na niego, nie mogąc uwierzyć, że mierzyła do niego z pistoletu. Dzięki niebiosom, że go nie zastrzeliła. Był przecież potężnym księciem, no i ocalił ją przed burzą.

Kiedy snuła te romantyczne refleksje, nagle poruszył powiekami i utkwił w niej oczy o barwie ciemnej czekolady. Fala ciepła osiadła jej w brzuchu.

– Książę Kasimie, czy dobrze się pan czuje? – spytała po angielsku. Powtórzyła to pytanie po narabsku. Znowu chrząknął. Czoło błyszczało mu od potu, a jego spojrzenie, wcześniej tak intensywne, teraz wydawało się nieprzytomne.

Odpowiedział po angielsku z silnym akcentem.

– Nazywam się Raif. Tylko mój brat zwraca się do mnie narabskim imieniem – wychrypiał. – I nie, nie czuję się dobrze, ty mała wiedźmo. Postrzeliłaś mnie.

Więc kula go jednak dosięgła?

– Przepraszam – jęknęła. Ale zanim mogła powiedzieć coś więcej, zamknął oczy. Ciemność zapadała szybko. Chwyciła jego szatę i szarpnięciem odsłoniła jego nagi tors. Wielka ilość blizn i tatuaż szpeciły

gładką skórę, sprawiając, że mięśnie i ścięgna wyglądały jeszcze wspanialej. Przycisnęła drżące palce do jego piersi, obmacując mu gorączkowo żebra i ramiona, by zlokalizować ranę. Opuszkami palców natrafiła w końcu na lepką wilgoć. Z przerażeniem ujrzała plamy świeżej krwi.

Zaklęła znowu, tym samym przekleństwem, które dodało jej siły kilka godzin wcześniej, kiedy znalazła się sama na pustyni w popsutym jeepie. Teraz znajdowała się na pustyni sama z krwawiącym mężczyzną. Z nieprzytomnym księciem wojownikiem, który uratował ją przed burzą piaskową, a ona odwdzięczyła mu się za to, strzelając do niego. Nigdy w życiu nie czuła się bardziej bezsilna.

ROZDZIAŁ TRZECI

„Nie jesteś moim synem, jesteś zwykłym robakiem, szczurem urodzonym przez pomyłkę”. Nienawistne wspomnienie wstrząsnęło Raifem, serce mu waliło. Widział pełen okrucieństwa grymas na twarzy ojca i pogardliwe spojrzenie czarnych oczu, słyszał echo jedynych słów, jakie kiedykolwiek do niego skierował. „Ubierałem cię i karmiłem przez dziesięć lat. Jesteś już mężczyzną, spełniłem swój obowiązek. A teraz się wynoś”.

– Nie… – krzyknął z rozpaczą.

Wymierzony przez ojca policzek brzmiał jak wystrzał karabinu, chociaż tym razem nie bolała go twarz, tylko ramię. Poruszył się, próbując uciec przed okrutnymi słowami i gorzkimi wspomnieniami.

– Cii… książę Raifie, to tylko zły sen. Wszystko jest dobrze, naprawdę, to powierzchowna rana.

Łagodne angielskie słowa dotarły do niego jak przez mgłę. Coś chłodnego i miękkiego musnęło mu czoło. Niczym skrzydła anioła.

– Nie książę… szczur – wyszeptał w tym samym języku.

Egzotyczny zapach jaśminu i przypraw unosił się w powietrzu. Nozdrza zadrżały mu jak u ogiera obwąchującego klacz. Ciepło osiadło mu w brzuchu, powodując wzwód i łagodząc ból, jaki pozostał mu w sercu po koszmarze sennym.

Nie jesteś szczurem. Jesteś księciem… I jesteś już mężczyzną, a nie niekochanym chłopcem, powiedział sobie. Pomimo wyczerpania wiedział,

że nigdy nie powinien okazywać słabości. Nikomu.

Miękkie palce dotknęły jego brody, przyciśnięto mu do ust coś chłodnego. Ponaglający kobiecy głos znowu się odezwał, ale nie słyszał słów, bo w uszach szumiała mu krew. Poczuł smak świeżej wody. Otworzył usta i przełknął, woda koiła mu wyschnięte gardło.

– Wolniej, bo się zachłyśniesz. – Głos nie był już taki delikatny, tylko stanowczy. Uniósł powieki, obciążone chyba kamieniami. Rozkosz narastała, żar pulsował mu w kroczu.

– Kim jesteś? – wyszeptał w dialekcie Kholadi.

Zamglona wizja była piękna, jak anioł albo kusicielka. Zarumieniona cera, rozwichrzone włosy i wielkie oczy w kolorze bursztynu, podkreślonym jeszcze cieniami zmęczenia i niepokoju.

– Pragnę cię. – Czy powiedział to głośno?

– Nie rozumiem, co mówisz, książę Kasimie, nie mówię w tym języku. – Ponętne usta poruszyły się. Nie mógł pojąć, dlaczego łączyła jego narabski tytuł z plemiennym imieniem?

– Piękna – wyszeptał po angielsku. Chciał dotknąć jej skóry i przekonać się, czy była tak delikatna, jak wyglądała, ale kiedy uniósł rękę, poczuł ból.

– Leż spokojnie i śpij, jeszcze jest noc, książę Raifie.

Książę Raif? Nie jestem księciem dla ludzi Kholadi. Jestem ich wodzem, tłukło mu się po głowie. Zacisnął zęby. Muśnięcie jej chłodnych palców na jego piersi było takie kojące.

– Nie anioł… – powiedział, próbując oprzytomnieć. – Wiedźma.

Piękna.

Kaya przyglądała się mężczyźnie, koło którego leżała od kilku godzin. Wyjęła szmatkę z miski ciepłej wody i wyżęła ją drżącymi palcami. Przetarła nią jego lśniące od potu muskuły, przesuwała chłodzącą tkaninę

po nasyconej atramentem skórze, czując dreszcze. Czerwono-czarny tatuaż przedstawiający węża wijącego się wokół jego obojczyka i pokrywający jego łopatkę połyskiwał w migocącym świetle lamp naftowych, które zapaliła, kiedy zapadła noc. Był lekko zarumieniony, ale nie miał gorączki, dzięki Bogu. Z pewnością dręczył go jakiś koszmar. Wypił solidną porcję wody i znowu zapadł w sen. Oddychał głęboko.

Ponownie zanurzyła szmatkę i obmywała nią jego szeroką pierś, patrząc na blizny, które ją przeraziły, kiedy ściągała z niego zakrwawioną szatę poprzedniej nocy. Jak jeden człowiek mógł odnieść w życiu tyle ran? Rumieniła się na widok erekcji unoszącej luźną czarną tkaninę jego spodni, jedynej części jego ubrania, której nie miała odwagi mu zdjąć. Przepocone spodnie nie pozostawiły wiele jej wyobraźni, podkreślając olbrzymie wybrzuszenie, jakie zauważyła kilka razy w ciągu ostatnich kilku godzin. Ten widok budził w niej ulgę i niepokój w tym samym stopniu. Z pewnością nie mógł odnieść poważnej rany, skoro był tak pobudzony.

Jej rumieniec nadal płonął, kiedy zanurzyła szmatkę jeszcze raz i skupiła się na ścieraniu nowej warstwy potu z jego skóry. Powinna się już przyzwyczaić do tego gigantycznego wzwodu. W końcu sporo czasu zajęło jej szacowanie jego rozmiaru.

Bandaż, który mu założyła kilka godzin temu, nie przesiąkł krwią. Kula tylko drasnęła go w ramię. Jej umiejętności w zakresie pierwszej pomocy nie obejmowały przecież ratującej życie operacji w namiocie. Straciła w burzy swój telefon, a nie była w stanie znaleźć niczego, co by przypominało telefon satelitarny czy sprzęt do łączności.

Określenie namiot właściwie nie pasowało do luksusowego wnętrza, w jakim znaleźli schronienie, kiedy udało jej się obudzić pacjenta, podnieść go z ziemi i wprowadzić do środka. Ta siedziba wydawała się bardzo stosowna dla Księcia Pustyni. Jedwabne tkaniny pokrywały ściany

komnaty, mieszczącej wielkie łoże i imponującą kolekcję broni myśliwskiej, skrzynie wypełnione konserwami i suszonym jedzeniem, ubraniami i nawet zasilaną bateriami lodówkę. Szczęśliwie znalazła także apteczkę, zawartości której użyła do oczyszczenia i opatrzenia jego rany. Na tyłach obozowiska znajdowała się zagroda z kozą i stajnia dla konia i mniejszego kucyka. Jak długo książę Raif czy książę Kasim, jak zawsze słyszała, że się do niego zwracano, mieszkał tu i dlaczego żył tu samotnie?

Wrzuciła szmatkę do miski i przycupnęła na kolanach. Ze zmęczenia kręciło jej się w głowie. Zbadała pacjenta i przycisnęła dłoń do jego czoła. Westchnęła z ulgą. Nie działo się nic niepokojącego. Przez kilka godzin przyglądała mu się, słuchając, jak majaczył w swoim języku, dręczony sennymi koszmarami. Z początku paraliżowało ją poczucie winy. Ale minuty przechodziły w godziny i jej czuwanie zamieniło się w coś dziwnie oczyszczającego. Książę Raif fascynował ją, od dawna, chociaż z daleka. Teraz serce łomotało jej w piersi na widok jego blizn i tego niepokojącego tatuażu.

Nazwał ją wiedźmą i miał powody tak o niej myśleć. W końcu go postrzeliła. Widziała też pożądanie w jego oczach, które niepokoiło ją, jednocześnie ekscytując. Książę Raif cieszył się sławą, a raczej niesławą uwodziciela, porzucającego kobiety, gdy tylko je zdobywał. Trochę się zapędzasz, powiedziała sobie. Powinna raczej martwić się o to, jak mu się wytłumaczy z tego, że go postrzeliła, niż o to, jak się oprze jego wdziękom. Oderwała wzrok od jego hipnotyzującego ciała i spojrzała na migotliwe światło na horyzoncie. Świt zaczął się sączyć nad wydmami. Pustynia była innym światem, dzikim i pięknym i na swój sposób wyrafinowanym, zwłaszcza jej ekosystem. Sama nigdy nie należała do tego świata, żyjąc zamknięta w kokonie, jakim był pałac szejka, a potem w świecie brytyjskiej uczelni. Zmusiła się, by wstać, wytoczyła się z namiotu, chłonąc piękno

kolejnego wschodu słońca na pustyni. Potem poszła do zagrody, napoiła konia i przyniosła naręcze drewna. Dołożyła do ognia, świadoma, że temperatura pozostanie niska, dopóki słońce nie wzejdzie wysoko na niebie.

Kiedy wtoczyła się z powrotem do namiotu, jej wzrok nieubłaganie powędrował do szerokiego torsu księcia. Patrzyła, jak unosi się i opada w spokojnym rytmie. Koszmary już go nie dręczyły. Wężowy tatuaż na jego ramieniu migotał w świetle, wydając się tak żywy jak ozdobiony nim człowiek. Poczuła ulgę. Nic mu nie będzie, nie zraniła go poważnie.

Położyła się, zwinęła w kłębek i naciągnęła na siebie miękki koc, bo nocny chłód był przenikający. Potrzebowała snu. Chciała zostać przy nim na wypadek, gdyby miał kolejny zły sen. Położyła mu dłoń na sercu. Czuła pod palcami szorstką skórę blizny po starej ranie. Okej, może chciała leżeć przy nim nie tylko z troski o niego. Ale co to komu szkodziło? Może była to winna tamtej pełnej fantazji dziewczynie, którą kiedyś była?

– Śpij dobrze, książę – wyszeptała. Jak tylko opuściła powieki, zapadła w głęboki sen, pełen sugestywnych scen erotycznych, trzaskającego ognia i spadających gwiazd na nocnym niebie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Raif ocknął się nagle i zacisnął mocno powieki. Wpadające do namiotu światło słoneczne zdawało się wypalać mu siatkówki. Dlaczego w środku dnia leżał w łóżku? Ale gdy tylko się poruszył, poczuł ostry ból w ramieniu i już wiedział. Pamięć wróciła w jednej chwili. Ogłuszający ryk burzy, trzask wystrzału, ostry odrzut, kiedy kula odbiła się od jego ciała. Zapach jaśminu i przypraw podczas niekończącej się jazdy ku ocaleniu, długa noc i nocne koszmary. Głosy. Pogardliwe szyderstwa jego ojca i błagania anioła, by leżał spokojnie i pił, ale nie za szybko… Bardzo apodyktycznego anioła.

Nie anioła, wiedźmy. Próbowała go zastrzelić. Spojrzenie jej oczu, kiedy wymierzyła w niego pistolet, było jednocześnie ekscytujące i irytujące. Zamknął oczy i wczuł się w swój organizm, by ocenić obrażenia. Ramię mu nieco zesztywniało, ale nie tak bardzo jak po kopnięciu jego ogiera Zaraka tydzień wcześniej, kiedy po pięciu miesiącach nieobecności wrócił na swoje plemienne ziemie. Nie było go długo i ognisty ogier wpadł w złość. Tęsknił za nim, choć nie tak bardzo, jak on tęsknił za Zarakiem, za krajobrazem, kulturą, ludźmi, którzy go uratowali, kiedy był chłopcem, i uczynili z niego mężczyznę.

Ta podróż pełna była niespodzianek. Kiedy opuścił obozowisko na pustyni, na obrzeżach ziem swojego plemienia, by trochę odpocząć w prywatnej oazie od bycia wodzem, księciem czy biznesowym

potentatem, rozpętała się burza piaskowa. Lekki ból, który obudził go w nocy, minął. W przeciwieństwie do bardziej palącego bólu w kroczu.

Zamrugał, pozwalając oczom przyzwyczaić się do światła, i obrócił się, a wtedy ujrzał ją. Wizję z poprzedniej nocy. Anioła. Wiedźmę. Leżała obok niego uśpiona. Zwichrzone włosy miała związane w chaotyczny koński ogon, podkreślający jej niezwykłą urodę – wysokie kości policzkowe, ponętne usta i te wielkie oczy, teraz zamknięte. Ile miała lat? Niewiele po dwudziestce? Zdecydowanie bardziej kobieta niż dziewczyna. Wystarczająco odważna, by mierzyć do niego z pistoletu. Skąd pochodziła? Zakurzona koszulka obciskająca wdzięcznie jej piersi nosiła logotyp tego samego brytyjskiego uniwersytetu, na którym studiowała Catherine, królowa Narabii. Z jej kolorytem mogła pochodzić z tych stron, ale ubrana była jak studentka z Los Angeles albo Londynu. Poczuł wzwód, przyglądając się opalonym udom odsłoniętym przez jej szorty. Oddech miała nieregularny, powieki jej drgały, widać śniło jej się coś ekscytującego. Czy mogła wyczuć, że się jej przyglądał? Jęknęła ochryple przez sen. Czyżby śniła o nim? Wymamrotała coś, poruszyła się i wyciągnęła małą dłoń, dotykając jego piersi. Zacisnął zęby, kiedy opuszki jej palców prześliznęły się po jego sutku w dół żeber, hipnotyzująco blisko paska jego spodni. Potem cofnęła dłoń przewracając się na bok, ukazując mu swoją jędrną pupę.

Zwilżył wargi, próbując zwalczyć brutalne pulsowanie pożądania i jakieś niejasne uczucie. Rozczarowania? Żalu? Tęsknoty? Czuł to samo w nocy, kiedy dręczył go koszmar i czepiał się jej współczucia. A przecież nigdy nie potrzebował niczyjej czułości. Przez całe życie był sam, odniósł wiele ran i przeżył o wiele gorsze rzeczy niż burza piaskowa. Na pustyni i w gabinetach zarządów na Manhattanie nauczył się jednego: by nikomu

nie ufać. Życie było brutalne i liczyło się tylko przetrwanie. Słabość mogła go zniszczyć.

Odrywając wzrok od doskonale krągłych pośladków dziewczyny, wstał. Musiał coś zjeść i umyć się, a potem zająć się Zarakiem, kozą i kucykiem. Później zdecyduje, co zrobić z tą kobietą. Jeśli przyjechała ze Złotego Pałacu, siedziby jego brata Zane'a, rządzącego w sąsiednim królestwie Narabii, przypuszczał, że w którymś momencie będzie musiał ją tam zawieźć. Kiedy ją dostrzegł na pustyni unieruchomioną przy jej jeepie, musiał ją uratować. Ale może jej obecność tutaj nie była taka zła. Te kilka dni w samotności miało być ucieczką od ciężaru przywództwa i szansą na powrót do korzeni, do czasów, zanim stał się przed laty wodzem Kholadi w wieku siedemnastu lat. Rola przywódcy stała się bardziej wymagająca pięć lat temu, kiedy odkrycie ogromnych złóż mineralnych przyniosło jego ludowi ogromne bogactwa. Należało nimi zarządzać, by zapewnić swoim ludziom lepsze życie i otworzyć przed młodym pokoleniem perspektywy, których byli pozbawieni. Wprowadzanie kraju w dwudziesty pierwszy wiek, przy jednoczesnej ochronie tradycji, było prawdziwą żonglerką, tym trudniejszą, że pobyt za granicą odrywał go od ojczyzny, która definiowała go i wspierała. A czy był lepszy sposób na relaks i ucieczkę od tych trudów niż seks z piękną kobietą?

Wstał i wyszedł z namiotu. Haust suchego pustynnego powietrza i ciepło słońca na skórze ożywiły go. Kiedy już się wykąpie i zje posiłek, obudzi dziewczynę i sprawdzi, czy jest równie otwarta na niewinną zabawę jak on, zanim odwiezie ją do pałacu.

Kaya budziła się wolno, ale gdy otworzyła oczy, w panice poderwała się tak szybko, że aż zakręciło jej się w głowie. Gdzie się podział książę? Łóżko obok było puste. Jaskrawe światło słoneczne wpadało przez

odchylone klapy ogromnego namiotu. Wygramoliła się z pościeli i pobiegła do wyjścia. Zostawił ją tutaj samą? Jak długo spała?

Zasłoniła oczy przed jaskrawym światłem, udając się w stronę zagrody w poszukiwaniu swego zbawcy. Ogier uniósł na jej widok łeb i zarżał, zanim wsadził pysk do wiadra ze świeżą wodą. Przynajmniej nie odjechał. Jej uwagę zwrócił szmer wody źródlanej, spływającej po czerwonych skałach oazy. Poklepała ogiera po chrapach i przeszła skrajem gaju palmowego do niebieskiej sadzawki utworzonej w szczelinie skalnej.

Najpierw dostrzegła bandaż z plamami zaschniętej krwi leżący na ziemi, a potem czarne spodnie, powieszone na pustynnym krzaku. Żar ogarnął jej ciało, kiedy ujrzała swojego pacjenta stojącego pod wodospadem.

Zanurzony po uda w wodzie odwrócony tyłem do niej książę Raif ucieleśniał wszystkie jej nastoletnie fantazje. Nago wyglądał jeszcze wspanialej niż w uroczystym stroju ceremonialnym, jaki miał na sobie na ślubie Cat i Zane’a. Stała jak zaczarowana, chłonąc piękno jego nagiego ciała. Nigdy wcześniej nie widziała nagiego mężczyzny w pełni rozkwitu męskości. Zapraszano ją na randki w Cambridge, ale zawsze unikała angażowania się w cokolwiek poza studiami, bo Cat i Zane zainwestowali w jej edukację fortunę. Cat zawsze twierdziła, że pieniądze nie były ważne i Kaya zasłużyła na tę szansę, pracując latami w pałacu. Ale ona chciała stać się warta tej inwestycji. Była pierwszą narabską kobietą, której stworzono taką sposobność, i zamierzała zostać pierwszą z wielu. Pilność nigdy nie stanowiła dla niej ciężaru, aż do tej chwili. Nie miała doświadczenia i to intensywne fizyczne zauroczenie nieco ją przerażało. Kiedy patrzyła na jędrne pośladki księcia, oddech uwiązł jej w płucach, a serce biło jej tak mocno, że bała się, że zemdleje.

Odwrócił się nagle i zaczął brodzić w wodzie w jej kierunku. Serce podskoczyło jej do gardła. Głowę miał pochyloną, idąc ostrożnie po kamieniach sadzawki, co dało jej bezcenne sekundy, by napawać się każdym calem jego ciała niezauważona. Tych cali było mnóstwo…

– Dzień dobry, mała wiedźmo – powiedział bezbłędnie po angielsku, a jego oczy o barwie ciemnej czekolady lśniły drwiącym humorem. – Oceniasz wyrządzone szkody?

Zarumieniona gwałtownie podniosła wzrok do jego twarzy.

– Ja… – pisnęła. – Bardzo przepraszam, że cię postrzeliłam, książę Raifie.

Nie wydawał się przejęty tym, że widziała go nago. Arogancja i pewność siebie biły z każdego pora jego skóry.

– Książę… kto? – Skrzywił wargi. Pomimo wielodniowego zarostu jego półuśmiech oszałamiał.

– Książę Raifie – odparła speszona. Czy nie tak chciał, by go nazywała?

– Po prostu Raifie – poprawił ją. – W Kholadi nie jestem księciem, jestem wodzem.

Wyciągnął rękę i zerwał czarne spodnie z krzewu, na który je rzucił. Wciągnęła aromat pustynnego tymianku i słony zapach jego skóry. Wytarł się bawełnianą tkaniną i osuszył nią włosy, zanim w końcu ku jej uldze założył spodnie.

– Mój brat nalegał, by nadać mi tytułu księcia Kasima, kiedy zawarliśmy rozejm dziesięć lat temu. Ale na pustyni to nic nie znaczy.

Wyczuła napięcie w jego głosie. Wiedziała, że Kholadi i Narabia prowadziły przez kilka lat wojnę, dopóki starego szejka Tariqa nie powalił udar. Jak tylko Zane znalazł się na tronie, wynegocjował rozejm ze swoim przyrodnim bratem i odtąd te dwa kraje żyły zgodnie. Ale braterska relacja nie wydawała się do końca swobodna. Słyszała historie o tym, jak został

wygnany z pałacu na pewną śmierć jako chłopiec, by ustąpić miejsca bratu z prawego łoża. Nie miała pojęcia, ile z tego mitu było prawdą. Nigdy też nie zastanawiała się nad traumą, jaką musiał przeżyć, bo dla niej to była legenda. Baśń. Mit. Teraz jednak ten mit wydawał się równie rzeczywisty, jak jego blizny. Nic dziwnego, że jego relacja z bratem była napięta. Fala współczucia ogarnęła ją, kiedy dostrzegła poszarpane ciało na jego ramieniu po ranie, którą spowodowała.

– Powinnam zabandażować ci ramię – wymamrotała. Dławiło ją poczucie winy. Ale kiedy podeszła, by go dotknąć, chwycił ją szybko za nadgarstek.

– Nie ma takiej potrzeby.

– A jeśli znowu zacznie krwawić? – spytała ze łzami w oczach.

Czy wyczuwał gwałtowne staccato jej pulsu? Czy wiedział, jak bardzo była podniecona? Półuśmiech powrócił, rozjaśniając jego niemożliwie przystojne rysy. Wiedział.

– To tylko draśnięcie – powiedział, puszczając jej rękę. – Przeżyłem o wiele gorsze rzeczy. Nie postrzeliłaś mnie, chybiłaś. I byłaś wystraszona. Broniłaś się. To naturalna reakcja.

Wydawał się nieporuszony. Żył w brutalnym, okrutnym świecie, gdzie ludzie najpierw strzelają, a potem zadają pytania.

– Pozwolisz mi chociaż zbadać ci ranę, książę Kasimie? – spytała. – Lepiej bym się poczuła.

Pogłaskał ją kciukiem po twarzy.

– Dobrze, jeśli zgodzisz się nazywać mnie Raifem. – Opuścił rękę, a ona poczuła gęsią skórką. – Widziałaś mnie nago, więc nie ma sensu upierać się przy ceremoniach.

Potrząsnęła głową, zahipnotyzowana jego ochrypłym głosem.

Pięć minut później, kiedy usiadł na łóżku, a ona, klęcząc, bandażowała mu ramię, uświadomiła sobie swój błąd. Będąc w jego sypialni, wdychając jego upajającą woń, straciła całkiem głowę. Wszystkie jej nastoletnie fantazje ożyły.

– Jak masz na imię? – spytał, próbując odwrócić swoją uwagę od jej palców muskających jego bicepsy, kiedy owijała świeżym bandażem, całkowicie niepotrzebnie, jego ramię. Zajmowała się nim zaledwie od dwóch minut, a żar w jego kroczu, ilekroć go dotykała, stał się torturą.

– Kaya. Kaya Salah. – Dostrzegł, że się zarumieniła.

– Jesteś Narabką?

Dlaczego o to pytał? Sypiał z kobietami rozmaitych narodowości. Nie oceniał ich po tym, skąd pochodziły, ale po tym, jak bardzo ich pragnął. A tej kobiety pragnął szalenie.

– Tak. Wychowałam się w Złotym Pałacu. Moja babcia pracowała tam jako kucharka, a potem ja dołączyłam do pałacowej służby.

Była więc niskiego stanu, tak jak on.

– Dopóki nie zostałam asystentką Cat – dodała z wyraźną dumą.

– Kim jest Cat?

– Catherine Smith, obecnie królowa Catherine Ali Nawari Khan, no wiesz, żona szejka – powiedziała. – To moja przyjaciółka. Dzięki niej studiowałam pięć lat za granicą.

– Nie dzięki sobie samej? – spytał, zirytowany jej skwapliwością, by komuś innemu przypisać swoje osiągnięcia.

– Cóż, tak – odparła. – Ale… to z powodu Cat chciałam studiować. A ona i Zane… – Opadła z powrotem na pięty, kończąc bandażowanie. – Umożliwili mi studia za granicą w miejscu zwanym Cambridge University.

Myślała, że nigdy nie słyszał o tej brytyjskiej uczelni? Brała go za jakiegoś dzikusa? Poczuł się urażony, ale nie wyprowadził jej z błędu.

Spędziła pięć lat z daleka od swojego kraju, więc wiedziała o nim tylko to, że był nieślubnym synem szejka, prymitywnym watażką i pozbawionym zasad kobieciarzem. Plotki niosły ze sobą trochę prawdy, zwłaszcza kiedy był młodszy, a on chętnie je podsycał, wykorzystując je dla własnej korzyści w polityce, w interesach i w łóżku. Bycie szejkiem-niegrzecznym chłopcem zyskiwało mu względy kobiet. Dlaczego nie miał się tym posłużyć w tym momencie? Ta kobieta widziała go, jak był bezsilny, a to go niepokoiło. Ale przecież fama watażki kobieciarza przywróci mu siły.

Wyjęła z apteczki tubkę antyseptycznej maści.

– Zauważyłam zadrapania na twoich plecach. Spadłeś z konia – powiedziała, zdejmując zakrętkę. – Odwróć się, to ci je posmaruję. – Trzymała w górze palec pokryty specyfikiem. – Zanim się zainfekują.

– Wystarczy. – Chwycił jej nadgarstek, z satysfakcją wyczuwając kciukiem jej szalejący puls.

– Powinnam opatrzeć ci zadrapania… – powiedziała.

– To nie plecy sprawiają mi ból – przerwał jej.

Zerknęła na jego uda. Był teraz tak pobudzony, jak podczas swoich koszmarów sennych. Uniosła głowę, nie mniej podekscytowana. Źrenice jej się rozszerzyły, niwecząc wspaniały bursztynowy kolor tęczówek.

– Ja… rozumiem, co masz na myśli – wyjąkała, zarumieniona.

– Gry wstępnej mieliśmy już pod dostatkiem.

Z kobietami wolał bezpośredniość i szczerość. Kiedy chodziło o seks, nigdy nie bawił się w gierki.

– Jeśli pragniesz mnie tak bardzo, jak ja ciebie, możemy znaleźć ukojenie. – Dotknął jej policzka, niezdolny dłużej trzymać ręce przy sobie, a ona wstrzymała oddech. – Jeśli nie, odwiozę cię do pałacu. Co wybierasz?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wybieram ciebie.

– Ja… ja… – Kaya jąkała się, cała rozpłomieniona.

Odważna propozycja księcia Kasima pozbawiona była wszystkich tych „i”, „jeśli” czy „ale”, tak jak on sam. Nie księcia Kasima… Raifa, poprawiła się w myśli. Bo w tej chwili daleko mu było do księcia. Nawet do pustynnego księcia. Nie było fanaberii, grzecznych manier czy etykiety. Jego pożądanie było pierwotne i bezwstydne, a przez to jeszcze bardziej nieodparte. Widać je było w jego zaciśniętych zębach, śmiałym spojrzeniu i potężnej erekcji.

– Nie wiem, co powiedzieć… – bąknęła.

Flirtowała wcześniej z mężczyznami, z kilkoma się nawet całowała. Ale nigdy nie była wystawiona na tak zmasowany atak na wszystkie swoje zmysły przez mężczyznę tak zuchwałego, jak on.

– To proste pytanie, Kayu.

Może proste dla niego, bo miał o wiele większe doświadczenie. Ale nie potrafiła mu powiedzieć, że nie spała nigdy z mężczyzną. To było zbyt krępujące.

Wykrzywił wargi.

– Pragniesz mnie? Bo ja marzyłem o tobie w nocy.

Dotknął jej policzka, a potem musnął kciukiem jej szyję, docierając do zagłębienia jej obojczyka, w miejscu, gdzie bił jej puls. Jego szybkie uderzenia odbiły się echem między jej udami.

– Chcę sprawić, żebyś szlochała z rozkoszy. – Zataczał kciukiem kręgi na jej piersi przez podkoszulek i stanik. – Żeby twoje sutki kurczyły się i nabrzmiewały pod moim językiem.

Sutki jej się ścisnęły, jak gdyby były już poddawane obiecanej pieszczocie. Dyszała, nie mogąc złapać tchu, a on zaśmiał się krótko. Zabrzmiało to arogancko i tak nieprawdopodobnie seksownie, że zaczęła płonąć.

– Powiedz, że mnie pragniesz, a nasycimy ten głód.

– Tak. – To słowo wymknęło jej się, zanim mogła je powstrzymać. – Pragnę cię.

Z pewnością to nie musiało być złe. Przetrwali w końcu burzę piaskową. Byli młodzi i pełni życia. Mogli pochodzić z odległych światów, ale tu i teraz ona też chciała nasycić swój głód, który dręczył ją przez całą noc. Jeszcze dzisiaj wróci do pałacu.

Cat i Zane szaleją pewnie z niepokoju, zaginęła już ponad dwadzieścia cztery godziny temu. Pod koniec miesiąca wróci do Cambridge, więc było mało prawdopodobne, że jeszcze kiedyś go spotka. Dlaczego miałaby tego nie przeżyć? Tak bardzo go pragnęła. Kto mógł być dla niej lepszym „tym pierwszym” niż facet, którego wielbiła? Który uchodził za wspaniałego kochanka? Którego „walory” oszacowywała przez całą noc?

Kiwnął głową, przyjmując jej kapitulację, jak gdyby niczego innego się nie spodziewał. Potem mruknął coś w swoim dialekcie. Tłumaczenia nie potrzebowała, bo nozdrza mu się rozszerzyły, a jego palące spojrzenie parzyło jej skórę.

Wstając, postawił ją na nogi. Ujął jej twarz w swoje dłonie i polizał jej wargi. Instynktownie otworzyła usta. Pocałował ją, a wtedy pożądanie wybuchło z całą mocą. Przesunął dłonie pod jej koszulką i odpiął stanik. Chwyciła go za ramiona, obezwładniona doznaniem, kiedy pieścił jej piersi,

drażniąc sutki, aż zaszlochała mu w usta, pragnąc więcej. Uniósł głowę, oczy miał ciemne i rozkojarzone.

– Pragnę cię nagiej.

Ta szorstka prośba wywołała w niej dreszcz i wzmogła pulsowanie między udami. Kiwnęła głową, niezdolna dłużej spójnie mówić. Dając krok do tyłu, zdjął jej brudny podkoszulek przez głowę, a potem stanik. Rozpaczliwie skrępowana, zakryła piersi ramionami.

– Nie – zawołał, chwytając jej nadgarstki. – Nie zasłaniaj się, jesteś taka piękna.

I taka się poczuła, rozluźniając się i pozwalając, by odciągnął jej ręce delikatnie od ciała. Poranne słońce złociło mu tors, podkreślając jego muskulaturę. Widziała jego sterczący wzwód pod luźnymi bawełnianymi spodniami i przełknęła nerwowo, wyobrażając go sobie nagiego w całej okazałości. Ale ku jej zdumieniu ukląkł przed nią. Rozpiął guziki jej szortów i delikatnie zsunął je razem z matkami. Wyszła z nich i dała krok w jego kierunku, a on dmuchnął w trójkąt jej skręconych włosów i przycisnął twarz do jej łona. Chwyciła go za ramiona, by się na nich wesprzeć, kiedy zaczął ją lizać. Zadrżała, ciężko dysząc, gdy dotarł do serca jej kobiecości, pieszcząc je, ssąc i liżąc. Trzymał ją mocno w czasie tej wstrząsającej eksploracji i w końcu opadła mu na ramię w ekstazie, spowita chmurą nieprzeniknionej błogości.

– Chcę więcej – mruknął, wstając i podnosząc ją. W kilka sekund znalazła się na łóżku, a on stał nad nią, zasłaniając jej światło. Zdjął spodnie. Jego masywna erekcja była większa i bardziej naprężona, niż sobie wyobrażała.

– Muszę znaleźć się w tobie – powiedział, kładąc się na niej.

– Tak – szepnęła.

Chciała mieć go w sobie, popaść znowu w to cudowne zapomnienie. Położył jej nogę na swojej talii, otwierając ją dla siebie. Kiedy wbił się w nią głęboko, zesztywniała z bólu i zdusiła krzyk, próbując wchłonąć go w siebie.

Zaklął i zamarł. Nie mogła wyczytać nic z jego schowanych w cieniu rysów, ale wyczuła, że był wstrząśnięty.

– Byłaś nietknięta? – wychrypiał.

– Przepraszam, powinnam była ci powiedzieć.

– Tak, ale teraz jest już za późno – powiedział. Nie wiedziała, co miał na myśli. Ale nie wydawał się zły, tylko osłupiały. Dotknął jej policzka.

– Sprawiam ci ból?

Czuła lekki ból, ale nie chciała się z nim rozłączyć.

– Nie – odparła. – Chcę poczuć tę rozkosz jeszcze raz.

Schował twarz w jej szyi i przycisnął usta do delikatnej skóry pod jej uchem.

– Musisz mi powiedzieć, jeśli cię zaboli – powiedział, chwytając jej biodra i moszcząc się w niej.

Wrażenia atakowały jej intymne sfery w tym samym rytmie, w jakim wycofywał się i znowu w nią zapadał. Poruszał biodrami, głębiej, szybciej, wzbudzając nowe tsunami wrażeń. Tym razem burza była o wiele silniejsza i bardziej dzika, każdy punkt jej pulsu sprawiał jej ból. Przywarła do niego, jedynego stałego obiektu w burzy, tak jak wcześniej, kiedy otulił ją jak kokonem przed szalejącym żywiołem. Krzyczała, kiedy doprowadził ją do punktu granicznego, i zapadła się w otchłań rozkoszy.

Usłyszała, jak krzyknął i opadł na nią, a jego nasienie trysnęło w jej łonie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Co ty najlepszego zrobiłeś?

Raif próbował opanować gwałtowne bicie serca. Wstyd i przerażenie targały nim, kiedy wycofał się z ciasnego uścisku Kayi. Miał orgazm, będąc w niej, a przecież nie chciał tego. Od upokorzenia, że stracił nad sobą tak dalece kontrolę, o wiele gorsza była świadomość, że odbierając jej dziewictwo, połączył ich oboje więzami, których nie mogli zerwać.

Dlaczego nie podjął zwykłych środków ostrożności i nie zadał jej pytań, które uchroniłyby ich oboje? Był zdesperowany, by ją posiąść. Coś pchało go w jej ramiona, gdy tylko wyszedł z wody rano i ujrzał, jak go obserwowała olśniona. Może nawet wcześniej, kiedy dostrzegł ją obok jej jeepa, z bursztynowymi oczami lśniącymi strachem i buntem. Albo kiedy jej delikatny głos i kojący dotyk pomogły mu otrząsnąć się z sennego koszmaru. Tak czy inaczej bestia została obudzona i spustoszenie, jakiego dokonała w jego i jej życiu, nie dało się już cofnąć. Ale zamiast paniki i złości czuł tylko odrętwienie. Leżąc na plecach, wpatrywał się w sklepienie namiotu. Wszystko wyglądało tak, jak przed godziną, ale nic już nie będzie takie samo. Wcześniej często igrał z losem, ale zawsze ze świadomością ryzyka, przed którym ostrożnie się chronił. Z Kayą jednak w ogóle nie przyszło mu to do głowy i teraz ich los był przesądzony.

– Wszystko w porządku?

Odwrócił się i zobaczył, że go obserwowała, z rękami splecionymi na piersiach. Przyglądał się jej szczerej twarzy, szukając oznak dwulicowości.

Czy zaplanowała to, żeby złowić księcia? Zepsuty jeep, wystrzał, długa noc, kiedy pomagała mu przetrwać koszmary, a potem przyszła do niego na brzeg sadzawki? Ale nie mogła przecież zaplanować burzy. Może tylko dostrzegła sposobność i ją wykorzystała? Gorycz rosła mu w gardle, ale niezależnie od jej intryg i planów, to on musi wziąć na siebie lwią część winy. Odpowiadał za swoje libido. Zdecydował się ją uwieść, nie wiedząc nic na jej temat. A potem tak spektakularnie stracił nad sobą kontrolę…

Bez względu na to, kto tak naprawdę zawinił, konsekwencje były poważne i nieuniknione. Dotknął jej policzka i założył jej rozwichrzone włosy za ucho.

– Nie powinienem kochać się z tobą bez ochrony – powiedział. – Nic mnie nie usprawiedliwia. Ale ciąża nie ma znaczenia, bo teraz się pobierzemy.

– Co takiego? – Otworzyła szeroko oczy i gwałtownie usiadła.

Albo była doskonałą aktorką, albo nie planowała wrabiać go w małżeństwo. To było pewną pociechą. Nie tylko on stracił głowę w żarze ich namiętności. Przyglądał jej się przekonany, że jej szok był prawdziwy. A w zasadzie urzekający. Cudownie się rumieniła i była taka piękna. Może to małżeństwo nie będzie wcale takie uciążliwe?

– Byłaś dziewicą – powiedział, bo wyglądała, jak gdyby czekała na wyjaśnienia. Ale pochodząc z Narabii, musiała przecież słyszeć o świętym prawie małżeńskim szejków. – Jestem bękartem, ale w moich żyłach płynie królewska krew rodu Narabii. Więc teraz musimy się pobrać.

– Nie mogę cię poślubić! Nawet cię nie znam. Nie będzie dziecka, bo jestem na samym początku cyklu.

Zmarszczył brwi. Wydawała się nie tylko zaszokowana. Była spanikowana.

– To nie sprawa ciąży, chodzi o mój honor. – Wymawiając to słowo, poczuł ucisk w gardle. Honor. Jedyne, czego ojciec nie był w stanie mu odebrać. Honor go podtrzymywał, w samotności, bólu, głodzie, pragnieniu, wśród wielu innych upokorzeń, jakich doznał jako chłopiec. Dzięki niemu przetrwał. Napędzał go nieustannie do walki, dopóki w końcu nie zatriumfował. Nie tylko znajdując swoje miejsce wśród ludzi, ale stając się ich wodzem. Honor był dla niego wszystkim i nie mógł narazić go na szwank. Dla nikogo. Nawet dla siebie samego. – Pozbawiłem cię dziewictwa – dodał. – Honor każe mi się z tobą ożenić.

– Ale to jest… – Była bliska histerii. – Nie mówisz chyba poważnie?

Wpatrywał się w nią, zmarszczone czoło dodawało mu jeszcze urody, ale ona już otrzeźwiała.

– Absolutnie poważnie – odparł. – Nie mamy wyboru.

– Nie bądź śmieszny. Zawsze jest jakiś wybór.

– Uspokój się. – Dotknął jej policzka. – Za szybko oddychasz.

Odrzuciła do tyłu głowę. Nie dało się z nim rozsądnie rozmawiać. Tak, słyszała o pradawnym, archaicznym prawie małżeńskim szejków, zapisanym na zwojach. Studiowała kiedyś te zwoje razem z Cat. Przed laty szeptała o tym ukradkiem z koleżankami w szkole. Jak to marzenia się spełniają, a dziewczyna z nizin społecznych może stać się księżniczką. Ale to nie miało nic wspólnego z marzeniem, to był koszmar. Nie przyszło jej to nawet do głowy, kiedy nie powiedziała mu, że jest dziewicą. Była zbyt rozemocjonowana, by myśleć wtedy o czymkolwiek. Nawet o antykoncepcji!

Wstając, chwyciła koszulkę i wciągnęła ją na siebie. Nie mogła tu zostać i z nim rozmawiać. Chwilę zajęło jej odnalezienie rękawów, tak bardzo była roztrzęsiona. Wiedziała przecież, że był autokratycznym arogantem. Ale to, co wcześniej wydawało jej się tak ekscytujące

i uwodzicielskie, teraz ją przerażało. Nie chciała wychodzić za nieznajomego, zamierzała wracać do Cambridge. Znalazła się na pustyni, żeby dokonać wstępnych badań jej ekosystemu, potrzebnych do swego doktoratu, na który miała nadzieję zdobyć fundusze. Tym absurdalnym żądaniem popsuł cudowną intymność tego, co razem przeżyli. A dlaczego? Bo wymagał tego jego honor? A ona się nie liczyła? Była niezależną osobą, miała wolną wolę. Nie mógł zrujnować jej przyszłości i jej wyborów tylko dlatego, że była zbyt przejęta, by ostrzec go o swoim dziewictwie. Obiecywała sobie zawsze, że jeśli kiedyś wyjdzie za mąż, to tylko z miłości. Nigdy z poczucia obowiązku czy z powodu honoru. A już na pewno nie za mężczyznę, który zdawał się nie widzieć różnicy między honorem i obowiązkiem a miłością.

Wciągnęła szorty, zdesperowana, by uciec z tego dusznego namiotu, będącego scenerią jej upadku. Coś w całej tej sytuacji przypomniało jej o matce. Kobiecie, której nie widziała od czasu, gdy była małą dziewczynką. „Nie mogę być dłużej twoją mamą, Kayu. Babcia dobrze się tobą zaopiekuje” – usłyszała w głowie jej słowa. Matka opuściła ją, bo nie mogła dłużej znieść hańby posiadania nieślubnego dziecka. Bycia wykluczoną, oczernianą i potępianą za to, że zaszła w ciążę jako panna. Ale Kaya zapłaciła za to o wiele wyższą cenę, dorastając bez matki i walcząc latami z niepewnością, którą jej odejście spowodowało. A wszystko to z powodu obyczaju, który karał ludzi za to, że oddali się miłości w złym miejscu i w nieodpowiednim czasie.

Zapięła guziki szortów trzęsącymi się palcami. Ale kiedy chciała wyjść z namiotu, chwycił ją za łokieć.

– Dokąd idziesz?

– Muszę zaczerpnąć trochę powietrza i pobyć przez chwilę sama – powiedziała. – Zastanowić się nad tym wszystkim. I muszę się umyć.

– Dobrze. Wykąp się w sadzawce, a ja wszystko tu spakuję. Musimy dotrzeć do Złotego Pałacu przed zmrokiem. Porozmawiać z twoimi krewnymi.

Co takiego? Panika ścisnęła ją za gardło. W jego głosie słyszała stalową determinację.

– Ale ja od śmierci babci nie mam żadnych krewnych. A może po prostu nikomu o tym nie powiemy…?

– Nie będziemy kłamać, to byłoby jeszcze większe pogwałcenie honoru – przerwał jej. – Skoro nie masz krewnych, poproszę o twoją rękę mojego brata. Jest twoim chlebodawcą, tak?

Działał za szybko. Nie chciała, by Zane i Cat dowiedzieli się o tym, co zrobiła. A z pewnością nie chciała stawiać ich w środku tej sytuacji. Poparliby jej decyzję, oczywiście, nie byli przecież barbarzyńcami jak Raif. Ale z tych kilku razy, kiedy Zane napomknął o swoim przyrodnim bracie, wynikało, że ich relacja była w najlepszym razie problematyczna i prawdopodobnie uwarunkowana politycznie. Dobry Boże, jej głupota mogła wywołać nową wojnę. Panika pozbawiła ją tchu. Oddychaj, po prostu oddychaj i nie dramatyzuj bardziej, niż to absolutnie konieczne, powiedziała sobie. Starała się myśleć.

– Jak daleko od pałacu jesteśmy? – spytała. W jej głowie zaczął powstawać plan.

– O dzień jazdy, na północ – odparł.

– Dobrze – powiedziała. – To nie zajmie mi dużo czasu.

Chwycił ją za ramię.

– Nie rozpaczaj – powiedział. Głos miał napięty. – Znajdziemy sposób, żeby to się udało.

Serce tłukło jej się w piersi. Kiwnęła głową. Nie mogła się zmusić do mówienia. Dyskusja z nim nie miała sensu, a ona nigdy nie umiała skrywać

swoich uczuć. Gdyby wyczuł, jak bardzo była zdeterminowana, by nie przechodzić przez to szaleństwo, zatrzymałby ją.

Kiedy wyszła, nie mogła się powstrzymać i obejrzała się przez ramię. Stał tam, wysoki i dumny, przekonany, że ona zaraz wróci. Mimowolnie znienawidziła się za to, że poszła w stronę wody, ale potem ukradkiem zawróciła, przemykając między drzewami. Nie traciła czasu, by siodłać konia. Po prostu wspięła się po poręczy zagrody i dosiadła ogromnej bestii. Nie siedziała na koniu od pięciu lat, ale była świetnym jeźdźcem i równie swobodnie czuła się w siodle, jak i na oklep. Z nadzieją, że nie straciła swoich umiejętności, wbiła bose pięty w boki konia. Prychnął i stanął dęba, ale przywarła do jego grzywy, napinając mięśnie ud.

Słyszała okrzyk i ujrzała Raifa wybiegającego z namiotu. Na jego twarzy malowało się zdumienie, a potem furia, kiedy jego ogier przeskoczył jednym susem ogrodzenie. Kaya wbiła pięty w boki konia, pochyliła się nad jego szyją i oddała bestii wodze, kierując się na północ. Pomknęli nad skałami w stronę wydm. Wzrok miała zamglony od łez, ale tym razem nie obejrzała się za siebie. Nie mogła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Kayu, jeśli coś ci się stało, nawet najbardziej traumatycznego, chyba wiesz, że możesz mi o tym powiedzieć, prawda?

Kaya przestała składać niedawno rozpakowane ubrania na powrót w walizce. Jej najlepsza przyjaciółka, Catherine Ali Nawari Khan, stała oparta plecami o drzwi jej komnaty. Na jej twarzy malowała się troska. Kaya kiwnęła głową. Dławił ją wstyd, odkąd dotarła do pałacu godzinę temu. Do diabła, tak naprawdę dławił ją od chwili, kiedy ruszyła galopem po wydmach, uciekając z obozowiska Raifa.

– Ja… muszę wracać do Cambridge.

To było tchórzostwo, ale taką decyzję podjęła po drodze. Popełniła straszny błąd, nie tylko idąc z Raifem do łóżka, ale też nie mówiąc mu, że była dziewicą. Postawiła ich oboje w niemożliwej sytuacji, która mogła pociągnąć za sobą konstytucyjne konsekwencje dla obu ich krajów, gdyby Raif nadal dążył do ślubu z nią. Wyjazd był jedynym rozwiązaniem. I to szybki wyjazd, zanim on przyjedzie tu jej śladem. Miała szczęście, bo godzinę po wyjeździe napotkała kolumnę SUV-ów wysłanych na jej poszukiwania. Odwieźli ją prosto do pałacu, gdzie Cat i Zane już na nią czekali. Najpierw były uściski i pocałunki, łzy radości i ulgi, ale potem pojawiły się pytania. Zmyśliła celowo niejasną historię. Ocalił ją tubylec, który zabrał ją do swego obozowiska, a kiedy burza ustała, pożyczył jej konia, żeby mogła wrócić do pałacu. Ale gdy tylko Zane zapragnął skontaktować z tym człowiekiem, by mu podziękować, wiedziała, że ta

bajeczka długo się nie obroni. Chyba się domyślał, że nie mówiła całej prawdy. Kiedy zaczął ją wypytywać, zainterweniowała Cat, nalegając, by dał jej czas na kąpiel, posiłek i dojście do siebie po tej gehennie. Ale Kaya wiedziała, że to tylko kwestia czasu i Cat wyciągnie z niej wszystko.

Łzy napłynęły jej do oczu. Cat podbiegła do niej.

– Kayu, wiedziałam, że coś jest nie w porządku. – Chwyciła ją w ramiona. – Czy ten mężczyzna cię zaatakował? Cokolwiek się wydarzyło, to nie była twoja wina. Nie musisz wyjeżdżać. Rozwiążemy to jakoś.

Kaya potrząsnęła głową, ocierając łzy. Nie zasługiwała na troskę ani wsparcie Cat.

– Nie zaatakował mnie. Tak naprawdę było na odwrót. Ja… ja go postrzeliłam.

– Nie żyje? – spytała Cat bezbarwnym głosem.

– Boże, nie. Nic mu nie jest, rana była powierzchowna.

– W porządku. – Cat odetchnęła. – To chyba dobrze – dodała niepewnie.

– Jak może być dobrze? Postrzeliłam go.

– I co z tego? To mu się należało, jeśli cię zaatakował.

Kaya znowu poczuła łzy napływające jej do gardła.

– Nie zaatakował mnie – powiedziała przez ściśnięte gardło. – Ratował mnie przed burzą.

– Oboje przeżyliście, więc wszystko w porządku. – Cat chwyciła ją za ramię. – Ale wydarzyło się coś jeszcze, prawda? Coś, co każe ci myśleć, że musisz wyjechać. I to nie jest…

– Spałam z nim i on teraz nalega, żebyśmy wzięli ślub, bo byłam dziewicą – wybuchła Kaya.

Jej przyjaciółka uniosła brwi.

– Okej – powiedziała. Pogłaskała ramię Kayi w geście solidarności, a ona nie była pewna, czy na to zasługuje. – Na pewno cię nie zmuszał?

– Nie zmuszał mnie.

Gdyby tak było, nie zadręczałaby się tym. Ale przecież zgodziła się, on dał jej wybór i ona go dokonała. Do diabła, nie tylko zgodziła się, rzuciła się w to po prostu.

– Jesteś pewna? – spytała Cat łagodnie. – Jeśli to był twój pierwszy raz, czasem kwestia zgody może być bardziej złożona.

– Chciałam, żeby to się stało, bardzo – mruknęła. Upokarzająca prawda wywołała rumieńce na jej policzkach. – Nocowaliśmy razem. On był wyczerpany, a potem miał te koszmary senne… Sytuacja była intymna i ja… potraktowałam go przedmiotowo. Bo… – Rumieniec dosięgnął linii jej włosów. – Jest bardzo seksowny. A kiedy to zrobiliśmy, podobało mi się. Bardzo. Właściwie miałam dwa orgazmy. Naprawdę nie mogłabym życzyć sobie lepszego pierwszego razu. Ale potem… – Usiadła na łóżku, pocierając twarz dłońmi. – Był niewzruszony, mówiąc, że jego honor wymaga, byśmy się pobrali.

Przypomniała sobie moment, kiedy to zasugerował. Początkowo czuła się zaszczycona i podekscytowana. Tamta marząca o nim skrycie nastolatka wyskoczyła z ukrycia. Ale gdy tylko zaczął mówić o honorze i obowiązku, oprzytomniała. Ślub z księciem Kasimem czy z kimkolwiek innym w tych okolicznościach byłby poważnym błędem. Zetknął ich przypadek i tak, istniała między nimi chemia, ale to było wszystko. Nie znali się przecież. Miała swój plan na życie, a on nie przewidywał zaaranżowanego małżeństwa z mężczyzną, który uważał, że jego honor jest ważniejszy niż jej przyszłość czy jego własną.

– On nie może cię zmusić do ślubu – powiedziała Cat. – Nawet jeśli oddałaś mu się dobrowolnie, nie mówiąc mu, że byłaś dziewicą. Jeśli zjawi

się tutaj, doradcy Zane’a wyjaśnią mu sytuację prawną. Nie musisz go więcej widzieć, jeśli nie chcesz, ani wracać do Anglii, by uniknąć konfrontacji.

– Wiem – odpowiedziała. Ścisnęła ręce Cat.

To był właściwy moment, by powiedzieć jej całą prawdę. Wyznać, kim był ten mężczyzna i że jego żądanie wynikało z jego rodowodu, dziedzictwa oraz zobowiązań, jakie miał na swoim stanowisku. Ale nie potrafiła jej tego powiedzieć. Wiedziała, że gdyby wyznała prawdę, Cat i Zane nadal by ją wspierali. A to postawiłoby ich w niezręcznej sytuacji, zważywszy na napiętą relację Zane’a z bratem. Wyjazd był jedynym sposobem, w jaki mogła to naprawić. Raif przecież nie pojedzie za nią do Anglii. Będzie zwolniony z zobowiązań, których nie chciał. Honor nie każe mu przecież porzucić pustyni, opuścić swoich ludzi i wyjechać w świat, żeby odnaleźć dziewczynę, z którą przeżył nierozważną jednodniową przygodę?

– Wolałabym raczej zaraz wyjechać do Anglii i zapomnieć, że to się w ogóle wydarzyło – powiedziała. Chociaż bardzo trudno byłoby jej zapomnieć Raifa, bo straciła dziewictwo z mężczyzną swoich marzeń, a on spełnił je wszystkie co do jednego.

– Jesteś pewna? – spytała Cat z troską.

– Tak, jestem. Jeśli on tu za mną przyjedzie… – Sądząc z rozwścieczonej miny, jaką miał, kiedy widziała go po raz ostatni, nie mogła liczyć, że stanie się inaczej. A już na pewno będzie chciał odzyskać swojego pięknego konia. Odbierając mu go, zyskała nad nim kilka dni przewagi. – Dla wszystkich zainteresowanych będzie lepiej, jeśli wyjaśnisz mu, że mnie tu nie ma. Wiem, że to tchórzostwo…

– Przestań, Kayu. Nie masz w sobie nic z tchórza. Dobrze rozumiem, że chcesz unikać tego faceta. – Cat pogładziła jej ramię. – Pomogę ci się

spakować, a potem zorganizuję samochód, który odwiezie cię na lotnisko w Kallah. Zarezerwujemy ci lot na dziś wieczór.

– Dzięki. – Wzruszona Kaya przełknęła kolejną falę łez. – Czy Zane się na to zgodzi?

– Spodziewam się, że będzie miał pytania. Ale ufa mojej ocenie i ufa tobie, Kayu. Nie ma mowy, żeby zmuszał cię do konfrontacji z tym facetem, jeśli tego nie chcesz.

– Dzięki.

Cat uśmiechnęła się.

– Przynajmniej przeżyłaś z nim dwa orgazmy, zanim okazał się dupkiem.

Kaya zmusiła się do uśmiechu w odpowiedzi.

– Trzeba uczciwie powiedzieć, że były spektakularne.

Cat się zaśmiała.

– No właśnie. Spektakularne orgazmy nigdy nie są złe.

Ale kiedy Cat wyszła, by zająć się jej podróżą, serce Kayi się skurczyło. Zane ufał osądowi Cat, bo uwielbiał swoją królową. Kaya zawsze miała nadzieję, że zbuduje kiedyś podobną relację. To była jedna z przyczyn, dla której nigdy nie randkowała na poważnie w Cambridge. Chciała tego, co mieli Zane i Cat… dopóki nie przejęły nad nią kontroli feromony.

Ale za tę katastrofę nie były odpowiedzialne wyłącznie jej feromony. Podstawą związku takiego jak Zane’a i Cat było zaufanie i szczerość, w czym Kaya zawiodła poddana już pierwszej próbie. Wątpiła, by Zane nadal jej ufał, kiedy się dowie, komu tak bezmyślnie oddała swoje dziewictwo. Może nawet ją znienawidzi, jeśli ten incydent będzie miał polityczne konsekwencje. Mogła zniszczyć swoje dobre relacje z szejkiem, którego zawsze podziwiała i którego szacunek tak wiele dla niej znaczył.

Ale o wiele bardziej bolała ją świadomość, że tym, kto prawdopodobnie nienawidził jej najbardziej, był Raif.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Muszę porozmawiać z Kayą Salah. Natychmiast.

Raif opanował furię, narastającą w nim od czterech dni, i powstrzymał przekleństwo, które uwięzło mu w gardle, kiedy kobieta strzegąca bramy do kobiecych kwater w Złotym Pałacu zadrżała, ale wciąż odmawiała otwarcia drzwi. Nie tyranizował kobiet, ale to było niedopuszczalne. Przybył tu kwadrans temu i wciąż nie mógł zlokalizować Kayi.

Po krótkiej jeździe i bardzo długim marszu do najbliższego obozowiska Kholadi, zmuszony był tam przenocować, by odzyskać siły po silnym ataku wymiotów. Dopiero wtedy był w stanie wyruszyć w dwudniową podróż do Zafari. Ból w prawym boku nasilił się w czasie jazdy i musiał się zatrzymywać kilka razy, żeby dojść do siebie, co zmieniło dwudniową podróż w trzydniową. W całym tym chaosie złapał w dodatku jakiegoś wirusa żołądkowego. Powinien był chyba poczekać, aż całkowicie się z niego wyleczy, zanim wyruszył w tę podróż. Ale chęć odnalezienia Kayi i konfrontacji z nią była silniejsza niż jego zdrowy rozsądek.

Uciekła od niego i ukradła mu konia. Po tym, jak obiecała zastanowić się nad jego oświadczynami. Mógł się tego spodziewać, nie powinien jej ufać.

– Przepraszam, książę Kasimie, ale tu jej nie ma – powiedziała dziewczyna.

– Więc gdzie, do diabła, jest? – wybuchnął. Ból znowu go zaatakował. Dziewczyna cała się skuliła.

– Kasimie, właśnie mnie zawiadomiono o twoim przyjeździe. Nie spodziewaliśmy się ciebie.

Raif odwrócił się i ujrzał brata zmierzającego ku niemu dziedzińcem, za nim podążało dwóch jego doradców. Właśnie tego mi jeszcze brakowało, oficjalnej delegacji, pomyślał wściekły.

– Miło cię widzieć, jak zawsze, bracie. – Zane uścisnął mu rękę, mimowolnie sprawiając mu ból. Uśmiech Zane’a wydawał się szczery, co tylko zirytowało Raifa. Był teraz zbyt drażliwy, by silić się na udawanie braterskiej serdeczności. Szanował przyrodniego brata, uważał go za dobrego szejka, ale przyjaciółmi z pewnością nie byli. Starał się być dla niego uprzejmy ze względów dyplomatycznych. W tym momencie jednak chciał tylko zobaczyć się z Kayą. I pozbyć się tego cholernego bólu bebechów.

– Chodź, Kasimie, napijemy się kawy i nadrobimy zaległości. – Zane poprowadził go do swoich komnat.

Raifowi dokuczał żołądek, cały był spocony, pulsowała mu głowa. Ale ustąpił bratu, bo nie miał ochoty tłumaczyć się z tej historii. Potem wróci i dowie się, gdzie jest Kaya. Jego mottem życiowym było nieokazywanie nigdy słabości. A szczególnie mężczyźnie, którego ojciec przedkładał nad niego. Wiedział, że Zane nie był winien temu, jak traktował go ojciec, obaj byli pionkami w politycznych manewrach Tarika. Ale nadal nie mógł się pozbyć wrażenia, że brat z nim rywalizował.

Pot spływał mu po plecach pod szatą, umysł miał zamglony z frustracji i ze zmęczenia, z trudem szedł. Kiedy dotarli do drzwi prowadzących do prywatnych komnat szejka, przeszył go tak dotkliwy ból, że jego jęk odbił się echem w korytarzu.

– Kasimie, co się…?

Głos Zane’a dochodził jak z oddali. Kolana ugięły się pod Raifem. Stój prosto, do cholery, warknął do siebie. Ale nogi odmówiły mu posłuszeństwa i opadł na kolana. Zane z trudem do podtrzymywał.

– Maliku, sprowadź doktora dla księcia Kasima. Natychmiast.

– Mam na imię Raif – poprawił brata gasnącym głosem. – Nie Kasim… – I ogarnęła go ciemność.

Raif mrugał, wpatrując się w kosztowne aksamitne zasłony. Zapach jaśminu wywołał w nim ekscytację. Mój anioł? Gdzie jest mój anioł? Ogarnęło go przemożne wrażenie déjà vu. Ale kiedy odwrócił głowę, ujrzał pochylającą się nad jego łóżkiem kobietę w średnim wieku w białym fartuchu. Odezwała się do niego po narabsku, sprawdzając mu jednocześnie temperaturę i parametry życiowe. Poczuł bolesne rozczarowanie.

– Gdzie ja jestem? – spytał po angielsku, gardło miał wyschnięte.

– W prywatnych komnatach Jego Wysokości, książę Kasimie – odparła lekarka. – Proszę zawiadomić szejka, że chory odzyskał przytomność – zwróciła się do młodego pielęgniarza, który szybko wyszedł z pokoju.

Do diabła, upadł i zemdlał jak głupiec na oczach brata. Upokorzony poruszył się, próbując się podnieść, zaciskając zęby z powodu tępego bólu w boku. Musiał wstać z tego łóżka. Leżał tu nagi i bezradny jak inwalida. Ale lekarka bez trudu popchnęła go z powrotem na prześcieradła, bo był słaby jak dziecko.

– Nie wolno się panu ruszać, książę Kasimie – powiedziała. – Czeka pana długa rekonwalescencja. Musieliśmy przeprowadzić operację, bo wdała się infekcja.

– Jak… – mówienie przychodziło mu z wysiłkiem. – Jak długo tu jestem?

– Dwa tygodnie – odpowiedziała.

Upokorzenie ustąpiło miejsca przerażeniu.

– Raifie, nareszcie się wybudziłeś! – Do komnaty wszedł Zane, uosobienie zdrowia i witalności. Ale dlaczego zwrócił się do niego imieniem Kholadi? Zmarszczył brwi, zdezorientowany. Serdeczna troska brata była niemal tak samo niepokojąca, jak świadomość, że przebywał na jego łasce przez dwa tygodnie.

– Co z nim? – Zane zwrócił się do lekarki.

Z relacji lekarki Raif dowiedział się, że operowano go z powodu pęknięcia wyrostka robaczkowego i że był bliski śmierci, ale teraz wracał już do zdrowia. Tylko że czuł się fatalnie. To nie miało nic wspólnego z bólem, jaki nadal odczuwał w boku. Jak mógł tak nisko upaść? Ryzykować życie, goniąc za kobietą, która go nie chciała. Uciekła od niego, nie szanując jego honoru ani własnego. Jak mógł nadal jej pragnąć? Musi ją odnaleźć i odpłacić jej za to, do czego go doprowadziła.

Po kolejnych upomnieniach, by pozostał w łóżku i skupił się na dochodzeniu do siebie, lekarka wyszła z pokoju, pozostawiając go sam na sam z bratem. Zane usiadł na krześle zwolnionym przez lekarkę i pochylił się nad nim.

– A więc, Kasimie… – zamilkł. – Przepraszam, chciałem powiedzieć Raifie. – Złożył palce razem i spojrzał na niego z wyrzutem. – Dlaczego nie powiedziałeś mi przed laty, że wolisz, by nazywać cię Raifem? I dlaczego, do diabła, jechałeś tutaj całą tę drogę, cierpiąc tortury?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

„Hej, Kayu, mam nadzieję, że u Ciebie wszystko w porządku i uporałaś się już z tematem upojnej nocy z tajemniczym tubylcem. Pewnie się ucieszysz, wiedząc, że nikt nie pojawił się tutaj, żądając Twojej ręki. Liczę więc, że wkrótce przyjedziesz do nas z wizytą.

Dlaczego się nie odzywasz? Sześć nic niemówiących esemesów w ciągu czterech tygodni się nie liczy.

Tutaj wszystko jest okej na domowym froncie. Zane kupił Kaliah kucyka i uczy ją jeździć. Osobiście uważam, że pięciolatka udająca piętnastolatkę jest na to za mała, ale jak zwykle oboje mnie zignorowali. Załączam, na co nalegała, jej zdjęcie na koniu dla cioci Kayi.

Natomiast William jest małym terrorystą. Nie mogę uwierzyć, że nie śpi po nocach, a niedługo skończy dwa lata. Zane zarzeka się, że będzie dla syna surowy, ale potem nie jest… Jego Wysokość jest totalnym frajerem, jeśli chodzi o dzieci, i na nieszczęście dla nas obojga one o tym dobrze wiedzą.

Ponad miesiąc temu złożył nam nieoczekiwaną wizytę książę Kasim. Stracił przytomność i wymagał opieki, zanim wrócił do zdrowia. Zjawił się niezapowiedziany, bez swojej gwardii honorowej. Wyjechał w zeszłym tygodniu. Miał pęknięty wyrostek robaczkowy i musiał być operowany. Kiedy doszedł do siebie, stanowczo odmówił wyjaśnień, dlaczego do nas przyjechał, jadąc trzy dni w bólach, by się tu dostać. Powiedziałam mu, że w całym tym byciu szejkiem niegrzecznym chłopcem posunął się za daleko,

ale najwyraźniej szwankuje mu poczucie humoru. Okazuje się, że pustynni książęta są najgorszymi pacjentami z możliwych! Kto by pomyślał? Lekarka zauważyła u niego świeżą bliznę po postrzale, więc pomyślałam o Twoim tajemniczym tubylcu. Ale tamten facet nie mógł być księciem Kasimem czy Raifem, jak Zane z nieznanego mi powodu teraz go nazywa, bo przecież chyba nie trzymałabyś najbardziej pikantnej dziewczyńskiej historii milenium w sekrecie przed swoją najlepszą przyjaciółką, prawda? Zadzwoń do mnie szybko i daj mi znać, co u Ciebie. Tęsknię za Tobą.

Kochająca Cat”

Kaya przeczytała list, który dotarł tego ranka, po raz szósty w ciągu sześciu minut. Łzy kapały jej na zdjęcie, które przesłała jej Cat. Siedząca na nim na kucyku Kaliah uśmiechała się szeroko, ukazując brak przedniego zęba. Otarła policzki i schowała list do koperty, potem drżącymi palcami przypięła podobiznę Kaliah i jej konika na tablicy nad biurkiem.

Raif poważnie chorował przez trzy tygodnie z jej powodu. Ledwo co wyzdrowiał. Jak mogłaby to sobie kiedykolwiek wybaczyć? Wyrzuty sumienia i mdłości ściskały ją w żołądku, sprawiając, że zmęczenie dokuczające jej od tygodnia zaciążyło jej na barkach niczym betonowa płyta.

Schowała list w górnej szufladzie biurka i wyjęła kartonowe pudełko, które kupiła wczoraj w aptece. Obróciła zestaw z testem ciążowym w ręku i przeczytała instrukcję. Po raz kolejny. Nie mogła już tego odkładać na później. List od Cat i druzgocące wieści o chorobie Raifa były znakiem, że musi zacząć ponosić odpowiedzialność za swoje czyny. Była przekonana, że symptomy, jakie u siebie obserwowała – lekkie mdłości, obolałe piersi, emocjonalna huśtawka i zmęczenie – miały charakter psychosomatyczny. Chociaż nie wycofał się na czas, kiedy się kochali, była wtedy w samym

początku cyklu. Okres spóźniał jej się teraz tylko o dwa dni, co w jej przypadku nie było wcale niezwykłe. Ale list od Cat sprawił, że wszystkie te symptomy stały się nagle wyraźniejsze. Tam w oazie wydarzyło się coś doniosłego, co zmieniło jej życie, wykraczając daleko poza seks. Coś, z czym nie będzie się w stanie uporać, dopóki nie uzyska absolutnej pewności, że nie jest w ciąży z Raifem Kasimem Ali Kholadi Khanem.

Emocje chwyciły ją za gardło, kiedy szła do łazienki w swoi pokoju w akademiku. Rozpakowała test i minęło kilka dramatycznych minut, zanim mogła go użyć. Położyła test na umywalce, umyła ręce i siadając na desce sedesowej ustawiła alarm w smartfonie na za dwie minuty, wymagane do uzyskania wyniku. Okazały się dwiema najdłuższymi minutami w jej życiu.

Telefon zabrzęczał i krzyknęła. Ty naprawdę wariujesz, powiedziała sobie. Ale kiedy spojrzała na telefon, stwierdziła, że dwie minuty jeszcze nie minęły. Na ekranie dostrzegła wiadomość z Devereaux College. Czytając ją, zmarszczyła brwi.

„Panno Salah, otrzymaliśmy prośbę, żeby pojawiła się Pani na przyjęciu dziś wieczorem o godzinie ósmej w Londynie. Honorowy gość na przyjęciu, pan R. Khan, miliarder pochodzący z pani stron, rozważa sfinansowanie programu stypendialnego naszej uczelni. Będziemy wdzięczni, jeśli przybędzie Pani na tę uroczystość, by porozmawiać z nim o prowadzonych przez siebie badaniach. Mamy nadzieję, że to pomoże sfinansować Pani doktorat. Wyślemy po Panią samochód, który zawiezie panią do Londynu.

Pozdrawiam,

Alice Evershot, Zespół Stypendialny Devereaux”

Ta prośba przyszła nie w porę. Ale pojedzie tam i wywrze korzystne wrażenie, bo nie mogła sobie pozwolić, by jakakolwiek szansa na zdobycie funduszy na doktorat przeszła jej koło nosa.

Podskoczyła, kiedy alarm w komórce znowu się odezwał. Uświadomiła sobie, że prośba Alice Evershot oderwała jej myśli od Raifa i brzemiennej w skutki nocy na pustyni na całe dziesięć sekund, co było prawdziwym rekordem miesiąca.

Biorąc głęboki wdech, sięgnęła po test, gotowa w końcu zmierzyć się z tym, co mogło wpłynąć na resztę jej życia. Wypuściła powietrze z drżącym westchnieniem, kiedy przeczytała wynik.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kaya ponownie przeglądała swoje notatki, kiedy samochód wjechał na dziedziniec słynnego hotelu przy londyńskiej Strand. Wepchnęła pomięte kartki do torebki i spojrzała na posrebrzany szyld na frontonie w stylu art déco. Była przyzwyczajona do luksusu. Zanim przeniosła się do Anglii, mieszkała przecież w Złotym Pałacu. Ale kiedy odźwierny w uniformie podszedł, by otworzyć przed nią ciężkie szklane drzwi, a portier poprowadził ją przez lobby lśniące od edwardiańskiego marmuru i pozłacanych mebli antyków, wspaniały wystrój zaparł jej dech w piersi.

Walczyła o oddech zresztą przez cały dzień, odkąd poznała wynik testu ciążowego. Przycisnęła brzuch ręką, jej dłoń prześliznęła się po lśniącym czerwonym jedwabiu koktajlowej sukienki, którą znalazła dziś po południu w butiku z używanymi rzeczami w Cambridge. Będzie miała dziecko z księciem Kasimem. Dziecko z Raifem. Tyle spraw i wyzwań czekało ją w nadchodzących tygodniach i miesiącach, a większość z nich zdawała się w tym momencie nie do pokonania. Będzie musiała jakoś powiedzieć Cat i Zane’owi, że owym tajemniczym tubylcem był Raif i że to z jej winy zachorował. A w końcu będzie musiała powiedzieć o ciąży samemu pustynnemu księciu. Miał prawo wiedzieć, że zostanie ojcem.

Ale wszystkie powody, dla których uciekała od niego i z kraju miesiąc temu, nadal były aktualne. Najwyraźniej, kiedy wyzdrowiał, zdecydował, że nie będzie się upierał przy małżeństwie z nią. Ale co zrobi, kiedy odkryje, że będzie miała jego dziecko? Nie mogła oczekiwać, że Cat i Zane

ochronią ją przed tym związkiem, bo Raif był przecież bratem Zane’a, wobec którego musiał być lojalny. Chociaż to wszystko przytłaczało ją i budziło jej niepokój, jedyne, czego była teraz pewna, to tego, że chciała tego dziecka. Dziecka Raifa. Ogromnie.

Odsunęła na bok powtarzające się stale pytania i przycisnęła opiekuńczo do brzucha torebkę, kiedy portier wskazał jej drzwi prowadzące do wspaniałej sali balowej. Miała przynajmniej czas przemyśleć to wszystko. Kiedy już zwierzy się Cat, będzie mogła omówić z przyjaciółką sytuację i ustalić, jak i kiedy najlepiej przekazać wieści Raifowi. Na szczęście dzieliły ich tysiące mil, co chroniło ją przed konfrontacją, zanim będzie na nią gotowa.

W tym momencie musiała jedynie zaakceptować to, że za osiem miesięcy zostanie matką. Zawsze o tym marzyła. Może nie planowała, by to się stało w taki sposób, ale kiedy już otrząśnie się z szoku i obmyśli, jak i kiedy powie o tym ojcu dziecka, unikając wojny na Półwyspie Narabskim, przyjmie to z zachwytem.

Wmieszała się w tłum elegancko ubranych gości, rozglądając się za przedstawicielem Devereaux College, który miał ją przedstawić potencjalnemu darczyńcy. Przeszła po sali, udając pewność siebie. Po godzinie spędzonej na prostowaniu i układaniu rozwichrzonych włosów, w pożyczonych od koleżanki szpilkach i w nowej sukience wiedziała przynajmniej, że dobrze wygląda. Chwilę zajęło jej uspokajanie bicia serca. Musiała powtórzyć w myśli mowę, którą chciała wywrzeć korzystne wrażenie na darczyńcy. Zapewnienie sobie funduszy na doktorat było teraz bardzo ważne dla niej, dla jej przyszłości i dla przyszłości jej dziecka.

Z sali rozciągał się wspaniały widok na Tamizę o zmierzchu, na podświetlonego Big Bena, budynki Parlamentu i edwardiański County Hall. Brzęk kieliszków i szum grzecznych konwersacji zagłuszały delikatne tony

kwartetu smyczkowego, grającego Brahmsa. Dyskretni kelnerzy roznosili tace z kanapkami i szampanem. Ta sceneria istotnie zapierała dech. Kto mógł przypuszczać, że inicjatywa finansowania uniwersytetów wiązała się z takim luksusem?

– Panno Salah? Jednak udało się pani dotrzeć. – Spostrzegła znajomą twarz asystenta Alice Evershot.

– Tak. Dobry wieczór, ja…

– Proszę tędy. – Młody człowiek wszedł jej w słowo, prowadząc ją przez tłum.– Pan Khan niecierpliwi się, by panią poznać, i naprawdę nie chciałbym, żeby czekał dłużej – powiedział.

Musiała przyspieszyć, by zrównać z nim krok. Serce mocno jej zabiło, kiedy wyszli przez francuskie drzwi na taras. Na samym jego końcu stał samotny mężczyzna w doskonale skrojonym smokingu. Jego wysoka, potężna sylwetka odcinała się na tle budynków Parlamentu. Spodziewała się kogoś o wiele starszego. Nawet z tyłu sprawiał wrażenie młodego i wysportowanego. I wyglądał dziwnie znajomo… Poczuła gęsią skórkę, chociaż wieczór był ciepły i bezwietrzny.

– Panie Khan – zawołał asystent zza jej pleców. – Zlokalizowałem dla pana pannę Salah.

Muzykę, śmiech i szum rozmów zagłuszyło dudnienie jej serca, kiedy podchodziła do mężczyzny. Jego dumna i arogancka postawa przypominała jej Raifa. Nie odwrócił się i zastanawiała się, czy był zirytowany z powodu jej spóźnienia. Wydawał się spięty. To nie wróżyło dobrze. Może nie dosłyszał słów asystenta?

– Bardzo przepraszam za spóźnienie – odezwała się.

Mężczyzna w końcu się odwrócił, jego twarz wyłoniła się w świetle. Wlepił w nią ciemnoczekoladowe oczy. Zatrzymała się gwałtownie. To nie

może być on, mam zwidy, pomyślała. Przyglądał jej się z ledwo skrywaną furią. I nieskrywanym pożądaniem. Wstrzymała oddech.

Asystent zaczął dokonywać prezentacji, ale nie słyszała ani słowa z tego, co mówił. Raif także zdawał się nie słyszeć, utkwił wzrok w jej rozpłomienionej twarzy. To nie może być on, to się nie dzieje naprawdę, mówiła sobie. Jak pustynny książę mógł stać teraz przed nią, czując się jak u siebie na elitarnym przyjęciu w sercu Londynu?

Skrzywił usta w półuśmiechu i trzymane na wodzy wspomnienia zalały ją gwałtownie.

– Witaj, Kayu – powiedział ochryple.

Asystent nagle zamilkł i odchrząknął.

– Nie miałem pojęcia, że już pan poznał pannę Salah.

– Poznaliśmy się już wcześniej – odpowiedział, zerkając na asystenta. W szytym na miarę garniturze wyglądał równie swobodnie, jak na swoim ogierze. – Chcę porozmawiać z panną Salah na osobności, jeśli się zgodzi.

Jak mogłaby mu odmówić?

– Panno Salah? – zapytał wyraźnie speszony asystent. – Zgadza się pani?

– Tak – mruknęła. Przebiegł ją dreszcz.

Asystent szybko się oddalił, czując się jak piąte koło u wozu. Zamknął za sobą drzwi na taras.

– Dlaczego tu jesteś? – zapytała w końcu.

– Dobrze wiesz, dlaczego – odparł, podchodząc bliżej. – Zasługuję na odpowiedzi. I zamierzam je uzyskać.

Jakaś para pojawiła się na tarasie. Zaklął pod nosem.

– Tu jest jak na stacji kolejowej – powiedział. – Pójdziesz ze mną do mojego apartamentu?

Powinna odmówić, wizyta w jego apartamencie mogła zniszczyć jej reputację. Ale to było silniejsze od niej. Skinęła głową.

– Dobrze – mruknął. Chwycił ją za rękę, przeszedł przez taras i wszedł do sali, ciągnąc ją za sobą. Musiała przyspieszyć, by za nim nadążyć, kiedy przedzierał się przez tłum.

– Jak postępują rozmowy? – Młody asystent ruszył ku nim, blokując im wyjście.

– Doskonale – odparł Raif niecierpliwie. – Jestem skłonny zgodzić się na sfinansowanie inicjatywy stypendialnej.

A więc naprawdę był tym darczyńcą miliarderem? Jak to możliwe? Kholadi było plemieniem koczowniczym, nie mieli bogactw. Ich tradycyjny styl życia opierał się na handlu wymiennym, nie na pieniądzach. A przynajmniej zawsze tak myślała jako nastolatka.

– To cudownie. – Asystent się rozpromienił. – Czy mogę zaproponować państwu drinka?

Raif zesztywniał, ale zamiast posłać asystenta do diabła, zwrócił się do Kayi.

– Wybór należy do pani – mruknął.

Te słowa przypomniały jej o innym wyborze, jaki dał jej miesiąc temu. Zebrała się na odwagę i odwróciła do asystenta.

– Nie kłopocz się, Devon – powiedziała. – Pójdziemy teraz do apartamentu pana Khana, by omówić szczegółowo propozycję stypendium.

Devon wydawał się zachwycony.

– Cudownie. Nie pozwólcie, bym stał wam na drodze – powiedział, przepuszczając ich. – Zawiadomię pannę Evershot o tej rozmowie – zawołał za nimi, kiedy Raif przeciskał się przez tłum.

Ale Alice Evershot i inicjatywa stypendialna wyleciała Kayi z głowy, gdy tylko Raif wyprowadził ją z sali balowej i powiódł szerokimi schodami

piętro wyżej. Skinął dwóm ochroniarzom i pchnął drzwi z napisem „Apartament królewski”.

Znalazła się w luksusowym apartamencie z salonem udekorowanym kremowym jedwabiem i ciemnym mahoniem. Widok z wielkiego tarasu był tu jeszcze bardziej spektakularny niż z sali balowej poniżej. Ale kiedy puścił jej rękę i zatrzasnął za nimi drzwi, to nie widok pozbawił jej tchu.

Poluzował muszkę i zerwał z siebie marynarkę, rzucając ją na sofę. Potem rozpiął górne guziki koszuli. Dostrzegła fragment wężowego tatuażu na obojczyku. Czerwony i czarny tusz na jego skórze przypomniał jej tamtą noc, i to, że pogoń za nią omal go nie zabiła. Nic dziwnego, że żądał odpowiedzi. Nie wiedział jednak, że teraz da mu ich znacznie więcej.

– Przepraszam – szepnęła, cofając się, kiedy szedł ku niej po jedwabnym dywanie.

– Za co?

– Cat napisała mi, jak bardzo byłeś chory. Z mojego powodu. Nie powinnam była uciekać, ale nigdy nie miałam na myśli…

– Przestań. – Objął ją w pasie, przyciskając jej plecy do obitej jedwabiem ściany salonu. Zamiast furii ujrzała na jego twarzy te same emocje, które kłębiły się w jej w żołądku. Tęsknotę i zakłopotanie. Ale nade wszystko pożądanie.

– To nie przez ciebie. – Dotknął czołem jej czoła. – Nie powinienem był jechać z bólem przez trzy dni przez pustynię, żeby cię odnaleźć. To było szaleństwo i zapłaciłem za to – powiedział, a jego gorący oddech wywoływał w niej dreszcze.– Nie jestem tutaj, by słuchać twoich przeprosin.

– Więc dlaczego tu jesteś?

– Bo nadal cię pragnę, do diabła. I nie mogę tego powstrzymać.

To nie było to, co chciał jej powiedzieć. Ale kiedy te słowa wyszły mu z ust, wiedział, że to była prawda. W ostatnim tygodniu, kiedy w końcu udało mu się przekonać brata, jego lekarkę i bratową, że czuje się wystarczająco dobrze, żeby wyjechać, musiał nadrobić milion spraw, zaniedbanych w czasie choroby, jednocześnie planując to spotkanie. Chciał ją zwabić do Londynu. Posłużył się obietnicą sfinansowania program stypendialnego i zaaranżował spotkanie w miejscu publicznym, żeby nie stracić przy niej nad sobą panowania. Jeśli chodziło o Kayę Salah, już dawno temu stracił rozsądek.

Gdy tylko znowu ją ujrzał, furia i pragnienie rewanżu zamieniło się w coś o wiele bardziej gwałtownego. W brudnej koszulce i szortach wyglądała świetnie, ale w jedwabnej czerwonej sukni, opinającej jej smukłe ciało, podkreślającej wysokie, pełne piersi i subtelne krągłości, nie sposób było się jej oprzeć. Wbiła w niego bursztynowe oczy podkreślone brokatowym cieniem do powiek i jedyne, czego zapragnął, to doprowadzić ją do jęku. Płonące w nich pożądanie powiedziało mu wszystko, co potrzebował wiedzieć. Po co to komplikował? Chodziło o seks, jak zawsze. Może to było bardziej złożone z powodu jej dziewictwa i jego choroby. Próbował postąpić właściwie, uszanować tradycję i okazać Kayi należny szacunek po tym, jak odkrył kilka lat wcześniej, w jakiej sytuacji jego ojciec postawił jego matkę. Ale to, co się teraz działo, nie miało nic wspólnego z tym, co przydarzyło się kobiecie, która dała mu życie. Tamta historia zamieszała mu w głowie, w jego poczuciu tożsamości, inaczej nie wydałby tego głupiego oświadczenia na temat swego honoru i konieczności poślubienia Kayi. Ale teraz oboje znaleźli się na innym kontynencie, z dala od ich kultury i rytuałów. Małżeńskie prawo szejków nie funkcjonowało w Londynie, nawet jeśli obowiązywało w tamtym namiocie. Kaya nie była już dziewicą. I nie znajdowali się już na pustyni.

– Jedyne pytanie, na które oczekuję odpowiedzi, to to, czy nadal mnie pragniesz, Kayu? Jeśli nie, możesz odejść, a ja już nigdy nie będę cię szukał. – Dotrzymanie tej obietnicy mogło go zabić, jeśli źle odczytał jej reakcję. Ale dotrzymałby jej, bo nie był takim barbarzyńcą, jak sądziła. Nie mógł przestać o niej myśleć, jego życie stało się chaosem. Ale to było jedynie pożądanie.

– Odpowiedz – zażądał. – Nadal mnie pragniesz?

– Ja… – Oddech jej się rwał. – Wciąż cię pragnę.

To mu wystarczyło.

– Dobrze – mruknął w dialekcie Kholadi i pochylił się, by wziąć ją na ręce.

Przeszedł przez salon do ciemnej sypialni, do której wpadało tylko światło ulicznych latarni. Szybko zdjął z niej ubranie, a potem zrzucił swoje. Patrzył, jak przyglądała się, kiedy zakładał prezerwatywę. Weźmie ją teraz i znajdzie sposób, by ją przy sobie zatrzymać, tak długo, ile będzie trzeba, by nasycić głód i pozbyć się tej niewytłumaczalnej tęsknoty. Potem się rozstaną i już nigdy więcej nie będzie musiał czuć się tak niepewny i zdesperowany.

Dotknął jej piersi, polizał, a potem zaczął ssać nabrzmiałe sutki, sprawdzając jednocześnie palcami, czy była na niego gotowa. Dyszała i wiła się pod jego pieszczotą. Wszedł w nią jednym pchnięciem. Jej wewnętrzne mięśnie zacisnęły się wokół niego w spontanicznym orgazmie. Ustalił rytm pchnięć. Chciał, by doszła ponownie, by rozpadła się w jego ramionach. Nie był już tamtym małym chłopcem, samotnym i wystraszonym, oznakowanym i porzuconym przez ojca. Był teraz mężczyzną, wodzem, księciem, biznesowym potentatem i mógł mieć wszystko, czego chciał, jeśli walczył o to wystarczająco zaciekle, dopóki nie przestanie już chcieć.

Przyspieszył, wbijając się w nią głębiej. Pragnął jej całej. Całej jej rozkoszy, całego pożądania, całej jej pasji. Jej jęki przeszły w rozgorączkowany szloch, kiedy przywarła do jego ramion. To szaleństwo – by ją mieć, posiąść – zawładnęło nim. Powalił go tytaniczny orgazm, eksplodując w jego zakończeniach nerwowych, kiedy wbił się w nią głęboko po raz ostatni i pozwolił sobie spaść.

Ale kiedy stoczył się z niej drżący i oszołomiony z powodu intensywności orgazmu, w głowie usłyszał błaganie tamtego zapomnianego chłopca… „Nie opuszczaj mnie”. Zdusił je.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kaya zadrżała oszołomiona, patrząc, jak Raif wstaje z łóżka. Nie odezwał się do niej, nawet na nią nie spojrzał, idąc do drzwi łazienki i znikając za nimi. Słyszała, jak spuścił wodę w toalecie, widziała jego odbicie w lustrzanej ścianie, kiedy mył ręce po tym, jak wyrzucił kondom.

Niepokój przyprawił ją o dygot. Jak mogła znowu ulec tej szalonej żądzy, kiedy tak wiele między nimi pozostawało chaosem? Nie tak wiele, wszystko. Wszystko, co było między nimi, pogrążał chaos. Nie przyjął jej przeprosin za ranę, którą mu zadała, i naprawdę zdawało się, że jej nie winił za cały ból i cierpienie, jakich doznał w pogoni za nią. Nie powtórzył też żądania, by się pobrali. Ale co się stanie, kiedy powie mu o ciąży?

Nie był już tym samym człowiekiem, co wtedy, kiedy wyjeżdżała z Narabii pięć lat temu. Pod wieloma względami był jeszcze bardziej obcy niż mężczyzna, któremu oddała dziewictwo. Dlaczego wtedy na pustyni nie powiedział jej o zmianach, jakie zaszły w jego życiu? Usiadła i owinęła nagie ciało prześcieradłem, potem drżącymi palcami podniosła z ziemi sukienkę. Naprawdę powinna stąd wyjść. Potrzebowała czasu, by się zastanowić, jak powiedzieć mu o zbliżającym się ojcostwie.

– Co robisz? – Odwróciła się gwałtownie. Sukienka wyśliznęła się z jej palców. Stał w drzwiach łazienki, zupełnie nie przejmując się swoją nagością. Zauważyła siną bliznę po operacji nad jego prawym biodrem i zadrżała.

– Powinnam już iść – powiedziała.

– Nie idź. – Stąpał boso po wykładzinie, przemierzając pokój. Usiadł na brzegu łóżka. – Nie chcę, żebyś szła – dodał, przyciągając ją do siebie.

W swoich wyborach nie kierowała się przecież tym, czego on chciał. Ale kiedy pocałował ją w skroń, czułość tego gestu osłabiła jej determinację.

– Zostań ze mną dziś w nocy – powiedział, przesuwając kciukiem po jej kości policzkowej. – Pozostawiliśmy wiele niedokończonych spraw. Chyba zgodzisz się ze mną?

Rumieniec wpłynął jej na policzki.

– Powinnam… Naprawdę powinnam już iść – powiedziała, ale kiedy próbowała zsunąć się z łóżka, chwycił ją za nadgarstek i powstrzymał.

– Nie, nie powinnaś – powiedział. Dotknął jej włosów i zaczął wyjmować z nich szpilki, którymi upięła je do góry. Serce się zaczęło tłuc w jej piersi. Obserwowała, jak bardzo był skupiony na swoim zadaniu.

– Jak je ułożyłaś? – spytał.

– Prostownicą – powiedziała, wstrzymując oddech.

– To nie bolało?

Uśmiechnęła się nieśmiało.

– Nie.

Zanurzył palce w masie loków, na ułożenie których poświęciła całe popołudnie, ćwicząc mowę, której nie miała szansy przed nim wygłosić. Kiedy masował skórę jej głowy, jęknęła cicho.

– To przyjemne? – spytał.

– Bardzo. – Teraz już nie chciała iść, chciała tu zostać. Ale czy mogła tak ryzykować?

– Odwróć się – powiedział, a ona posłuchała jego polecenia.

Szarpnął prześcieradłem, którym owinęła się w pasie, ale przytrzymała je mocniej. Zaśmiał się.

– Puść je, nie potrzebujesz go. Obiecuję, że nie będę cię napastować, dopóki sama o to nie poprosisz.

Pozwoliła, by prześcieradło opadło, ale skrzyżowała ramiona na nagich piersiach. Siedziała na łóżku naga, on za nią, masując napięte mięśnie jej szyi. Musiała zdusić kolejny jęk, kiedy jego palce wyczyniały swoją magię, odnajdując każde napięte ścięgno i rozluźniając je, osłabiając jej opór z każdym ruchem. W końcu dotarł niżej i wtedy jęk wyrwał się z jej gardła. Dał jej żartobliwie klapsa.

– Przestań albo nie biorę odpowiedzialności za swoje czyny.

Uniosła szybko powieki. Napotkała jego wzrok w szybie. Uśmiechał się, ale zęby miał zaciśnięte. I czuła na plecach jego erekcję. Odwróciła się do niego.

Wkrótce powie mu o dziecku. Ale nie było powodu, żeby mówiła mu o tym już teraz. Chciała się nim nacieszyć. Wyciągnął rękę i dotknął jej piersi, a ona gwałtownie wciągnęła powietrze.

– To dziwne, ale wydają się większe, niż zapamiętałem – powiedział.

Bo były większe. Dziękowała Bogu, że w pokoju panował mrok i nie mógł dostrzec jej spłoszonej miny.

Opuścił głowę, by wziąć jej wrażliwy sutek w usta, ale odsunęła się.

– Co się stało? – spytał, natychmiast zaalarmowany.

– Czy możemy… po prostu porozmawiać przez chwilę?

Uniósł brwi.

– To nie jest coś, co mężczyzna w mojej sytuacji chciałby usłyszeć – powiedział, ale uśmiechnął się.

Wstając z łóżka, podniósł zrzucone wcześniej bokserki i założył je, potem poszedł do łazienki, skąd wrócił, niosąc puszysty szlafrok.

– Lepiej go załóż.

Rzucił jej szlafrok, a kiedy go wkładała podniósł stojący przy łóżku telefon.

– Jesteś głodna?

Kiwnęła głową. Była wygłodniała, ale pragnęła nie tylko jedzenia. Wyglądał uroczo, stojąc tak w samych bokserkach, ale chciała z nim pomówić, a wspólny posiłek był do tego doskonałą okazją. Poza tym zdenerwowana z powodu testu nic nie jadła od rana.

– Czy jest coś, czego nie jadasz? – spytał.

– Oczu owcy – odparła, wiedząc, że był to przysmak Kholadi.

– Nie wiesz, co tracisz. – Zaśmiał się z jej żartu. Zamówił przez telefon zestaw przysmaków z karty. Potem usiadł na łóżku, opierając się o wezgłowie. Wyciągając nogi, skinął na nią.

– Chodź do mnie.

Wzruszona podczołgała się do niego, a on objął ją ramieniem.

– O czym chciałaś porozmawiać? – spytał.

Tak wiele chciała się o nim dowiedzieć, ale nie miała prawa zadawać mu osobistych pytań, dopóki nie powie mu o dziecku. Więc zdecydowała się na coś neutralnego.

– Dlaczego udawałeś w oazie, że nadal jesteś po prostu wodzem Kholadi?

Cokolwiek się wydarzyło, co zmieniło jego sytuację w ciągu ostatnich pięciu lat, zamieniając go w miliardera o znaczących wpływach na świecie, to jednak nigdy nie był po prostu wodzem. Zane uważał go za błyskotliwego stratega i godnego przeciwnika w dyplomacji. Czy Cat nie

wspomniała jej kiedyś, że mówił płynnie siedmioma językami? Etykietę szejka-niegrzecznego chłopca przykleiły mu dziewczęta w kwaterach kobiecych pałacu, zafascynowane jego osobowością i urodą. Może i nie odebrał formalnej edukacji, ale już jako nastolatek został przywódcą swojego kraju.

– Nie udawałem kogoś, kim nie jestem – odpowiedział.

– Przecież mogłeś mi powiedzieć o swoim innym życiu. Tu, na zachodzie. O karierze biznesmena. Dlaczego tego nie zrobiłeś? – Zawstydziła się na wspomnienie, jak mówiła mu o Uniwersytecie w Cambridge, jak gdyby nigdy nie słyszał o tym miejscu.

– Myślisz, że skoro mam teraz pieniądze, znam giełdę i wiem, jak inwestować i pomnażać bogactwo moich ludzi i mojego kraju, to czyni to ze mnie lepszego człowieka niż kiedyś?

Potrząsnęła głową.

– Nie, wcale nie. – Nie chciała go urazić. – Ale jesteś inny, niż sądziłam.

– Pod jakim względem? Pod garniturem czy galabiją jestem tym samym człowiekiem. Inna jest tylko twoja percepcja.

Może miał rację i jej wrażenie na jego temat zależało od jej własnych uprzedzeń i fantazji. Ale nie była do końca przekonana.

– A czy teraz też zdecydowałbyś się na ten tatuaż? – spytała.

Pogański i niepokojący rysunek nadawał mu wygląd bardziej dziki niż wszystkie blizny po ranach, jakich doznał. Ten wąż był znanym symbolem jego plemienia.

– Nie wybierałem go sobie. Ojciec kazał mi go wytatuować, zanim wygnał mnie z pałacu.

– Szejk Tarik? Ale… dlaczego?

– Żeby wszyscy wiedzieli, że jestem bachorem dziwki z plemienia Kholadi – odparł bezbarwnym tonem.

– Ile miałeś wtedy lat?

Wzruszył ramionami.

– Dziesięć.

– Ale… to straszne.

Słyszała opowieści o tym, jak Tarik maltretował Zane’a, kiedy próbował uciec z pałacu po tym, jak porwano go od matki w Los Angeles. Stary szejk oszalał z goryczy po tym, jak Zelda Mayhew, matka Zane’a, uciekła od niego, zabierając ze sobą dziecko. Ale to, jak potraktował drugiego syna, nie było po prostu okrucieństwem. To było wynaturzenie.

– Jakoś to przeżyłem – powiedział, uśmiechając się lekko. – Kiedy już przyzwyczaisz się do igły, to nie boli. A teraz jako wódz Kholadi jestem dumny z tego tatuażu. Bardziej okrutnie potraktował moją matkę.

Gdy tylko napomknął o matce, wiedział, że nie powinien był tego robić. Bo Kaya gwałtownie wyprostowała się, a jej oczy zamieniły się w dwa bursztynowe jeziora.

– Twoją matkę? To znaczy… – Umilkła i spuściła wzrok, szarpiąc palcami pasek szlafroka. Nie chciała wypowiadać tego słowa, próbując znaleźć grzeczniejszy sposób, by ją opisać. Współczucie malujące się w jej oczach sprawiło, że poczuł ucisk w piersi.

– Przepraszam, znam jedynie opowieści o twojej matce, opisujące ją jako…

Czekał, żeby wypowiedziała to słowo, które słyszał tyle razy i którym sam opisywał własną matkę. Słowo, do którego zawsze z determinacją się przyznawał. Ludzie oceniali go z jej powodu i nienawidził jej za to, ale nie chciał przyznać się do wstydu, jaki odczuwał, przekonując każdego, w tym

swojego przyrodniego brata, że jest dumny z bycia synem dziwki. Kiedy dwa lata temu wcześniej w końcu poznał prawdę o niej, przeglądając dokumenty zmarłego ojca, jedyną prawdziwą emocją, jaką czuł, zamiast gniewu, żalu czy smutku, było niejasne rozczarowanie. Bo przez całe życie walczył o to, by udowodnić, jak nie miało znaczenia to, że jego matka była kimś, kim tak naprawdę nigdy nie była.

– Że była opłacaną kobietą do towarzystwa Tarika – udało się Kayi w końcu powiedzieć.

Ucisk w jego piersi stał się bolesny, kiedy uświadomił sobie, jak bardzo starała się nie ranić jego uczuć.

– Chcesz powiedzieć, dziwką? – spytał beznamiętnie.

– Nie użyłabym tego słowa – odpowiedziała ostro.

– Dlaczego nie, skoro to prawda? – prowokował ją teraz świadomie, bo prawda o jego matce była bardziej złożona.

– Bo to okrutne i obraźliwe słowo, nieuwzględniające tego, dlaczego kobiety są często zmuszane do wyborów, których dokonują – powiedziała bez wahania. Jej pełna pasji obrona sprawiła, że ból w jego piersi stał się jeszcze dotkliwszy.

Zastanawiał się, jak inaczej wyglądałoby jego życie, gdyby poznał Kayę, zanim kłamstwa o jego pochodzeniu i poniżenie, jakie z ich powodu cierpiał, zmusiły go, by zbyt szybko dorósł i został nieczułym cynikiem. Ale czasu cofnąć się nie da. Może stał się tym, kim był dzisiaj z powodu kłamstwa, ale nie miał ochoty się zmieniać.

– Może w takim razie to dobrze, że wcale nie była taką dziwką – powiedział, decydując, że wyzna Kayi prawdę. – A przynajmniej dopóki nie zaszła w ciążę.

– Myślałam, że zmarła przy porodzie.

– To prawda – powiedział.

Jego matka, będąc w ciąży, za pieniądze wpuszczała do swojego łóżka mężczyzn. Co za różnica, dlaczego została prostytutką? I kiedy to się stało?

Ale Kaya nie wyglądała na zszokowaną czy zniesmaczoną. Jej oczy wypełniły się łzami, a słabnący już ból w jego piersi znowu zaczął pulsować.

– Dlaczego płaczesz? – spytał.

– Musiała być zdesperowana. Nie umiem sobie nawet tego wyobrazić.

Nikt nigdy nie płakał nad jego matką, nikt nie obchodził żałoby po niej, nawet on sam. Ale widok strumyczka łez spływającego po jej policzku coś w nim wyzwolił i do ostrego bólu w piersi dołączyło poczucie winy i wstyd. Za siebie, nie za matkę. Skoro ta dziewczyna mogła opłakiwać jego matkę, chociaż wcale jej nie znała i słyszała o niej tylko najgorsze rzeczy, to jakim on musiał być draniem, skoro sam tego nie potrafił?

– Tak, była zdesperowana – powiedział, niezdolny dłużej zaprzeczać prawdzie, której nigdy nikomu nie powierzył, do której nigdy nie przyznał się sam przed sobą i z którą nigdy się nie zmierzył. Aż do teraz. – Była dziewicą i miała zaledwie szesnaście lat, kiedy Tarik ją uwiódł. Ale nie chciał się z nią ożenić, a kiedy zaszła w ciążę, porzucił ją i napiętnował jako dziwkę. Wstydziła się wrócić zhańbiona do Kholadi i skończyła w burdelu w Zafari – powiedział, wymieniając miasto, rozciągające się wokół murów Złotego Pałacu. – Tamtejsza burdelmama przyniosła mnie do pałacu po tym, jak matka zmarła przy porodzie. Kobiety w pałacu zaopiekowały się mną. Mój ojciec wpadł w złość, ale nawet on nie mógł kazać wyrzucić dziecka, w którego żyłach płynęła krew szejka, nawet jeśli była skażona. Ale nigdy mnie nie uznał i odmawiał widzenia ze mną, a kiedy pojawił się Zane, pozbył się mnie. Wszyscy mówili mi zawsze, że moja matka była dziwką i wierzyłem w to. Ale dwa lata temu Zane pokazał mi dziennik ojca i dowiedziałem się, że to nie do końca było prawdą.

Był wtedy wściekły na Zane’a za to, że dał mu przeczytać ten dziennik. Niedola matki nie wzbudziła w nim żadnych emocji, nie miał już dla niej serca, ale nabrał podejrzeń co do motywów Zane’a. Czy oczekiwał za to jego wdzięczności? Może liczył na polityczne i ekonomiczne ustępstwa w handlowych negocjacjach z Narabią w podzięce za tę ingerencję w jego prywatne życie? A może chciał go tym osłabić? Ze wszystkich ludzi to Zane musiał wiedzieć, że chaos, szarpanina, krzywdy, jakich doznał w dzieciństwie, wzmocniły Raifa i, udowadniając mu, że jego matka także była ofiarą, mogło tę siłę osłabić.

Ale teraz, kiedy patrzył, jak Kaya z trudem powstrzymuje łzy, współczucie i zrozumienie w jej oczach sondowały to miejsce głęboko w nim, którego nigdy nie chciał nikomu okazać. Ból w jego piersi nasilił się i ścisnął mu gardło.

Kaya przycisnęła dłonią brzuch, próbując powstrzymać ból, spowodowany nie tylko straszną prawdą, jaką Raif ujawnił o swoim dzieciństwie i o cierpieniach swojej matki, ale także wyrzutami sumienia. Bo ta historia nadała całkowicie inny charakter temu, co wydarzyło się miesiąc wcześniej.

– Czy to dlatego… tak bardzo nalegałeś na nasz ślub? Chciałeś postąpić zgodnie z małżeńskim prawem szejków?

Czy, przestrzegając świętego prawa, próbował naprawić krzywdy, jakie jego ojciec wyrządził jego matce i jemu samemu, bezdusznie je łamiąc? Jego żądanie tak łatwo uznała za zacofane i autokratyczne, oparte na arogancji i chybionym poczuciu honoru, na które nie było miejsca w demokratycznym społeczeństwie. Ale to zawsze było o wiele bardziej osobiste. Jak mogło nie być po tym, co odkrył na temat tego, jak potraktowano jego matkę?

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Nie jestem pewien, co myślałem w tamtym momencie. Byłaś nietknięta, a tego się nie spodziewałem. Ani tego, z jaką intensywnością się kochaliśmy. Ale potem… – Westchnął. – Szczególnie wtedy, kiedy całymi dniami leżałem bezczynnie w Złotym Pałacu, dużo o tym myślałem, próbując dociec, dlaczego byłem taki nieugięty, buńczuczny i zdeterminowany, by nalegać na nasz ślub. – Zawahał się. – I przyszło mi do głowy, że może to, czego dowiedziałem się o moich rodzicach, wpłynęło na mnie bardziej, niż przypuszczałem.

– Przepraszam, że postawiłam cię w takiej sytuacji.

Nie po raz pierwszy przepraszała go za to, ale teraz po raz pierwszy robiła to bez zastrzeżeń. Zakładała, że był bezmyślnym facetem i nigdy nie zbadała właściwie jego motywów. Honor był dla niego ważny nie dlatego, że był arogancki czy apodyktyczny, ale ponieważ przez całe życie musiał stawać w jego obronie.

– Może to ja powinienem przeprosić ciebie – powiedział ochryple.

– Za co? – spytała.

Dotknął palcem jej policzka, założył jej kosmyk włosów za ucho. A potem posłał jej krzywy uśmiech, po którym jej serce zwolniło, a potem przyspieszyło.

– Może za próbę wymuszenia na tobie małżeństwa? – mruknął. – I za to, że cię odstraszyłem. Gdybym nie zareagował tak bezmyślnie, wysuwając tak absurdalne żądanie, może znaleźlibyśmy lepszy sposób na zakończenie wspólnego czasu w oazie?

– Może powinniśmy przeprosić się nawzajem?

Zaśmiał się. Ten dźwięk pomógł rozluźnić supeł wciąż zalegający jej w żołądku.

– Idealny kompromis.

Zalało ją ciepło. Był ojcem jej dziecka i chociaż ta więź opierała się wyłącznie na seksie i nie mogła przetrwać, zawsze będzie miał swoje miejsce w jej życiu. I życiu jej dziecka.

Objął jej twarz i przyciągnął ją do siebie. Ale kiedy jego wargi dotknęły jej warg i znajomy dreszcz przebiegł jej po plecach, w sąsiednim pokoju rozległo się głośne pukanie do drzwi.

– Panie Khan, room service. Pańskie zamówienie.

Zaklął w języku Kholadi, pocałował ją w czoło i odsunął się.

– Chyba powinniśmy ich wpuścić – powiedział.

– Musimy? – wypaliła w odpowiedzi, zaskakując samą siebie.

Zaśmiał się ochryple.

– Niestety tak, moja mała wiedźmo. – Wstał z łóżka. – A ty musisz się pokrzepić przed czekającą nas nocą.

Zarumieniła się, patrząc, jak kroczył przez sypialnię w samych bokserkach.

Wkrótce powie mu o dziecku, ale dziś w nocy chciała się oddać przyjemności posiadania go na wyłączność. I w pełni wykorzystać szansę, by lepiej go poznać. O wiele lepiej. Stłumiła figlarny śmiech. W każdym możliwym znaczeniu tego słowa!

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Następnego ranka Kaya obudziła się w cieple, całkowicie zaspokojona i trochę przytłoczona wielkim ciałem śpiącego obok Raifa. Ramieniem otaczał jej talię, jego miarowy oddech pieścił jej kark. Twardy tors przyciskał do jej pleców i obejmował muskularnymi udami jej nogi. Coś długiego i twardego tuliło się do jej pośladków.

Zamrugała, przyzwyczajając się do światła dziennego wpadającego przez rozsunięte zasłony. Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Kto mógł przypuszczać, że ten szejk-niegrzeczny chłopiec tak lubi się przytulać? Ostatniej nocy dowiedziała się o nim zresztą wielu rzeczy. Poznała nie tylko druzgoczące szczegóły z jego dzieciństwa, ale także siłę jego charakteru, kodeks honorowy i przekonała się, że umiał się przyznać do błędu. Ciepło osiadło jej w brzuchu, powodując zawrót głowy na wspomnienie wszystkich tych razów, kiedy posiadł ją tej nocy.

Pierwszy raz, szybki i szalony, był nieznośnie podniecający. Po wszystkim usiedli razem przy stole i jedli, a on nalegał, że nakarmi ją stekiem, który sam przyrządził. Kiedy soczysty smak eksplodował jej na języku, wydała z siebie jęk, a wtedy porzucili jedzenie i wylądowali na powrót w sypialni. Tym razem płomień rozpalał się powoli i zmysłowo. Sprawił, że błagała Raifa, kiedy językiem, zębami i dotykiem doprowadzał ją do szaleństwa. Koło północy wzięli razem kąpiel w wannie z hydromasażem, a potem zaczęli wszystko od nowa, odkrywając, że ona

także potrafiła doprowadzić jego do szaleństwa. W końcu zasnęła głęboko w jego objęciach, bez snów.

Westchnęła, czując od nowa falę podniecenia, ale w świetle poranka nadeszło też opamiętanie. Poruszyła się na łóżku, uniosła jego ramię i wysunęła się spod niego. Chrząknął i obrócił się na plecy, ukazując potężny tors i rzeźbione mięśnie, odsłonięte przez prześcieradło leżące mu nisko na biodrach. Ogarnęło ją znajome pożądanie. Tak, będzie musiała coś z tym zrobić, ale wszystko po kolei. Najpierw umyje twarz, uładzi rozwichrzone włosy, umyje zęby i wypracuje stosowną etykietę na ranek po takiej nocy, jaką właśnie spędzili razem.

Przeszła na palcach przez pokój, zbierając z podłogi szlafrok, rzucony tam podczas szalonego powrotu do łóżka po kolacji. Kiedy mijała otwarte drzwi do salonu, w nozdrza uderzył ją zapach wczorajszego posiłku. Nagle poczuła gwałtowne mdłości i z ręką na ustach rzuciła się do łazienki, dopadając toalety w ostatniej chwili przed tym, jak zwymiotowała całą treść żołądka. Kiedy nudności w końcu ustały, spłukała ich ślady i ześliznęła sią na podłogę, wyczerpana. Nadal było jej niedobrze, a subtelny różany zapach z umywalki drażnił jej powonienie. Zaczerpnęła powietrza i zacisnęła dłonie na umywalce, próbując powstrzymać nową falę mdłości, kiedy usłyszała z sypialni głęboki głos.

– Co się dzieje, Kayu? Wymiotowałaś?

Panika ścisnęła jej już i tak wrażliwe wnętrzności, kiedy Raif pojawił się w drzwiach. Żołądek znowu jej się zbuntował. Raif chwycił ją, przytrzymując w pionie na niepewnych nogach i odgarniając jej niesforne włosy do tyłu, kiedy pochyliła się nad toaletą.

– Trzymam cię – powiedział, gładząc ją po plecach, kiedy wymiotowała. Mdłości w końcu ustały, pozostawiając ją wyczerpaną i drżącą. I przerażoną.

Dlaczego pierwszy atak porannych mdłości musiał ją dopaść właśnie teraz? Od tygodnia nie czuła się najlepiej, ale nie była przygotowana na coś takiego. A ostatnią rzeczą, jakiej chciała, to żeby on był tego świadkiem.

– Już przeszło? – spytał łagodnie.

Kiwnęła głową.

Opuszczając deskę, posadził ją na sedesie i nalał jej do szklanki wody.

Musiała stąd wyjść. Potrzebowała więcej czasu, by znaleźć możliwie najlepszy sposób na przekazanie mu wieści o ciąży, a to zdecydowanie nie był najlepszy moment.

– Wypij to – powiedział, podając jej szklankę. Woda koiła jej podrażnione gardło, ale nie pomogła opanować niepokoju, która wciąż ściskał żołądek, kiedy patrzyła, jak wyjął z celofanu nową szczoteczkę, wycisnął na nią pastę do zębów i zmoczył ją pod kranem. Zabrał jej pustą szklankę i podał przygotowaną szczoteczkę do zębów. Myła je ze świadomością, że badawczo ją obserwował.

– Jak myślisz, co spowodowało te mdłości? – spytał, kiedy skończyła płukać usta.

Skoncentrowała się na wycieraniu ust, celowo unikając kontaktu wzrokowego, kiedy się odezwała.

– To musiało być coś, co zjadłam. – Głos jej zadrżał. Nigdy nie umiała kłamać. – Powinnam chyba wracać do domu. To może być wirus i nie chcę, żebyś go złapał.

Nic na to nie powiedział, nawet się nie poruszył.

Przełknęła gulę wstydu z powodu kłamstwa. W tych warunkach nie mogła sobie z tym poradzić. Gdyby tylko mogła się stąd wydostać, byłaby w stanie zebrać myśli, odzyskać energię i ocenić na nowo sytuację. Przynajmniej żołądek jej się w końcu uspokoił. Wstała i odwróciła się, żeby wyjść, ale jego palce zacisnęły się na jej ramieniu.

– Nie tak szybko. Spójrz na mnie. – Chwycił ją za brodę i przyjrzał jej się uważnie. – Jedliśmy to samo, a mnie nic nie dolega. – Usłyszała w jego głosie nutę podejrzliwości. – Gdyby to był wirus, wątpię, by dolegliwości ustąpiły tak szybko.

– Proszę, muszę już iść. – Próbowała uwolnić ramię, ale było już za późno.

Raif nie był głupi i potrafił w niej czytać aż zbyt łatwo. Spojrzał na jej dekolt i jeszcze raz ocenił rozmiar piersi, które, jak zauważył już w nocy, były większe niż przedtem. Kiedy znowu spojrzał jej w oczy, resztka ciepła i troski zniknęła, zastąpiona nieufnością. Kiedy odezwał się znowu, w każdej wymawianej przez niego sylabie brzmiała pogarda.

– Odpowiedz i tym razem nie kłam. Nosisz moje dziecko?

Odpowiedź miała wypisaną na twarzy, jeszcze zanim się odezwała.

– Tak. – Spuściła głowę.

Poczuł rozpaloną do białości wściekłość, ale jeszcze gorszy był ból, jaki go przeszywał z powodu jej zdrady. Nosiła jego dziecko i nie powiedziała mu o tym. Czy w ogóle miała taki zamiar? Podczas tych spędzonych razem godzin zrodziła się między nimi bliskość. Mówił jej o sprawach ze swojego życia, których nie zdradził dotąd żadnej żywej istocie. Nie tylko prawdę o swojej matce, ale też o tatuażu, którym ojciec oznakował go niczym swoje bydło. Dlaczego tak jej zaufał, skoro tak naprawdę nikomu w życiu nie ufał? Kiedy usłyszał odgłosy dochodzące z łazienki i uświadomił sobie, że była chora, chciał tylko jej pomóc. Wyglądała tak krucho, tak bardzo drżała w jego ramionach. Podtrzymywał ją, kiedy wymiotowała, i sam cierpiał. Gdyby znalazł się wcześniej z kimś innym w takiej sytuacji, uszanowałby prywatność kochanki. Ale w przypadku Kayi i wszystkiego, co ich dotyczyło, był zdeterminowany, by interweniować. Czy wyczuł jej stan ostatniej nocy? Czy to dlatego czuł to dziwne przywiązanie do niej?

Wyjawił jej tajemnice, których nigdy dotąd nikomu nie powierzył, A ona go zdradziła. Ukryła przed nim prawdę.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – spytał ostro.

Uniosła twarz. Jej łzy wydawały się szczere, ale był już na nie nieczuły, bo go oszukała.

– Chciałam poczekać na właściwy moment. – Głos jej się łamał. – Ostatnia noc była… – zacisnęła zęby – wyjątkowa. Nie chciałam jej zepsuć.

Uniósł palcem jej brodę, by na niego spojrzała. Musiał zadać jej ważne pytanie.

– Zamierzasz urodzić to dziecko?

– Tak – powiedziała, kładąc dłonie na brzuchu, jak gdyby chroniąc instynktownie dziecko przed samą sugestią aborcji.

Kiwnął głową. Nie czuł radości ani wdzięczności. Dlaczego miałby się cieszyć albo być wdzięczny, skoro postanowiła ukryć przed nim istnienie tego dziecka?

– W takim razie musimy się jak najszybciej pobrać.

– Nie! – Cofnęła się, a w jej w oczach błysnęła panika. – Nie mogę za ciebie wyjść.

Chwycił ją za ramię. Nadal wydawała się krucha i drżała po ataku mdłości. Zastraszanie jej wcześniej nie podziałało. Co znaczy, że będzie ją musiał przekonać.

– Nie ma teraz innej opcji. Nie pozwolę, by moje dziecko było bękartem, tak jak ja. – Wyrzucał z siebie słowa, nienawidząc tego, że musi znowu ujawniać swoje uczucia, których wolałby nigdy z nikim nie dzielić. – Jako matka mojego dziecka zostaniesz moją księżniczką, będziesz miała wszystko, czego zapragniesz, a nasze dziecko stanie się dziedzicem księstwa Kholadi. To ci nie wystarczy?

Oferował jej wszystko, co miał. Jak śmiała mu odmawiać?

– Nie. – Oswobodziła ramię. – Bo nie będę miała tego, czego pragnę najbardziej. Możliwości wyboru.

Tego samego argumentu użyła wcześniej, z którym w końcu się zgodził tej nocy. Ale teraz sytuacja się zmieniła. Nie byli już wolnymi ludźmi, byli rodzicami i musieli chronić swoje dziecko.

– Nie mamy wyboru – powiedział. – Żadne z nas.

– Nie wierzę. Zawsze jest jakiś wybór – powiedziała. Była gotowa z nim walczyć i ta jej brawura i determinacja wzbudziły w nim odrobinę szacunku. Ale nie chciał się temu poddać. Ustąpił już poprzednio. Więcej tego nie zrobi.

– Jedynym wyborem jest teraz małżeństwo – powiedział.

– Nie wyjdę za mąż bez miłości – powiedziała, prostując się.

– Miłość! – krzyknął. – Nic takiego nie istnieje. To romantyczny nonsens. Jeśli to właśnie wyniosłaś ze swoich studiów, to lepiej przestań marnować pieniądze mojego brata.

Posunął się za daleko, powiedział zbyt wiele, nawet jeśli każde jego słowo było prawdą. Zesztywniała.

– To, że uważasz, że miłość to nonsens, jest właśnie powodem, dla którego nigdy za ciebie nie wyjdę.

Rzuciła mu te słowa, a jej szczupłym ciałem wstrząsała pasja. Potem odwróciła się i wybiegła z pokoju. Raif zaklął w dialekcie Kholadi. Stał jak wrośnięty, chociaż instynkt kazał mu za nią pobiec. Zacisnął palce w pięści. Za wcześnie odkrył karty, okazując jej, jak bardzo chciał tego małżeństwa. Jednak wezmą ślub, to nie podlegało negocjacjom. Ale zastraszanie jej i krzyk nie były rozwiązaniem. Właśnie tak zawsze zachowywał się jego ojciec. Słyszał, jak ubierała się w sypialni. Chciał tam wejść i powstrzymać ją przed odejściem. Bo był pewien, że taki miała zamiar. Ale zamiast to zrobić, podszedł do umywalki i odkręcił kran. Umył ręce i twarz, polał tors

zimną wodą, by opanować gniew i pasję wciąż szalejącą w jego ciele. Kiedy w końcu uspokoił się na tyle, by kontrolować wściekłość, wyszedł z łazienki. Sypialnia, tak jak przypuszczał, była pusta. Na łóżku na wymiętej pościele leżała nabazgrolona kartka. Podniósł ją. Kiedy ją czytał, litery miejscami były rozmazane przez coś, co musiało być jej łzami.

„Przykro mi, że nie powiedziałam Ci o dziecku ostatniej nocy. Źle zrobiłam. I przepraszam Cię za to. Ale obawiałam się właśnie takiej reakcji z Twojej strony. Nie możemy się pobrać. Bo dla mnie miłość jest wszystkim, a dla Ciebie niczym. Pragnę tego dziecka, już je pokochałam. Możesz być spokojny, dla mnie nigdy nie będzie bękartem. Kiedy się urodzi, skontaktuję się z Tobą. Do tego czasu, proszę, nie szukaj mnie. Kaya”.

Zgniótł kartkę i zacisnął pięść.

Skontaktuje się z nią i to szybko. Tym razem nie mogła uciec daleko. Nie zrezygnuje z małżeństwa, jak to zrobił zbyt łatwo wcześniej, bo stawką był teraz nie tylko jego honor. Rosło w niej jego dziecko. To dawało mu prawa i obowiązki, przed którymi nie mógł się uchylić. Żadne dziecko nie zasługiwało, by przyjść na świat pozbawione nazwiska ojca i jego opieki. Miłość nie wystarczała, nie mogła nikogo nakarmić ani odziać, obronić przed wrogami ani osłonić przed burzą. Nie mógł zmienić jej dziwacznych, głupio romantycznych poglądów, ale Kaya była bystra i szczera i pragnęła go równie mocno, jak on pragnął jej. Więc znajdzie sposób, by ją przekonać, że małżeństwo to jedyna opcja. Nawet jeśli będzie musiał ją oczarować, przekupić, uwieść, zaszantażować czy nawet porwać, do diabła. Zrobi to. Nie odpuści. Bo nigdy nie porzuci własnego dziecka.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

„Panno Salah, proszę się natychmiast stawić w moim gabinecie”.

Kaya gapiła się na esemes od dziekana Walmsleya. Poczuła skurcz w żołądku, już i tak bardzo wrażliwym, co jeszcze wzmogło dręczący ją niepokój. Upiła łyk herbaty i skubnęła trochę suchych krakersów, polecanych jej przez lekarkę, a potem chwyciła plecak i podręczniki, które miała zwrócić do biblioteki. Z dziekanem porozmawia po drodze.

Spotkania z nim spodziewała się już od tygodnia, odkąd wróciła z Londynu. Mogła jedynie modlić się, żeby się nie dowiedział, do jakiego stopnia okazała brak profesjonalizmu na imprezie z darczyńcami. Był wściekły, kiedy wezwał ją do siebie w poniedziałek rano, mówiąc jej, że sponsor, z którym się spotkała, nie przekazał obiecanych funduszy. Skoro był nim Raif, nie zdziwiło jej, że zdecydował się wycofać swoją ofertę. Miała teraz czekać na decyzję, czy otrzyma stypendium na napisanie swego doktoratu. Zresztą i tak nie mogłaby teraz przyjąć pieniędzy od Raifa, bo to dałoby mu nad nią władzę, komplikując ich relację. Chociaż jedyne, co ich teraz łączyło, to dziecko, pomyślała ze znużeniem, mijając budynki kampusu po drodze do dziekanatu. W ostatnim tygodniu w ogóle się do niej nie odezwał, z czego powinna być zadowolona. Musiał przeczytać jej liścik i zdecydował nie kontaktować się z nią ponownie, dopóki dziecko się nie urodzi. Więc dlaczego była taka rozczarowana?

Nie chciała kolejnej konfrontacji z nim w kwestii małżeństwa. Ale nie mogła znieść głębokiego smutku i tęsknoty, jaką odczuwała za każdym razem, kiedy budziła się w swoim wąskim łóżku po kolejnej nocy spędzonej na marzeniach o nim. Żal ścisnął ją za gardło. To tylko hormony ciążowe, znowu mieszają ci w głowie, mówiła sobie. Nawet gdybyś go kochała, on i tak nigdy nie odwzajemni tego uczucia.

Wspięła się po schodach w budynku z czerwonej cegły, mieszczącym gabinet dziekana. To dobrze, że posłuchał głosu rozsądku, mówiła sobie. W końcu jakoś się dogadają, kiedy dziecko się już urodzi. Ale żeby obyło się bez złych emocji, potrzebowali teraz zrobić sobie przerwę i właśnie dlatego poprosiła go o to w swoim liściku. To, że uszanował jej decyzję, było dobrym znakiem. Bardzo chciała, żeby jej dziecko poznało swojego ojca i było z nim związane i żeby Raif był związany ze swoim dzieckiem. A do tego musieli być w stanie negocjować ze sobą w dobrej wierze, bez widma przeszłych uraz i krzywd z przeszłości. Dobrze więc się stało, chociaż czuła strach i niepokój. W końcu miała sama wychowywać dziecko i rozwijać karierę akademicką jako samotna matka. Nadal nie zebrała się na odwagę, by skontaktować się z Cat i powiedzieć jej, co się dzieje.

Wypuściła powietrze, kiedy dotarła na szczyt schodów i ruszyła korytarzem do gabinetu Walmsleya. Gdyby tylko nie czuła się taka zmęczona przez cały czas. Poranne mdłości i kłopoty ze snem odbierały jej resztkę energii.

Z książkami pod pachą zastukała do gabinetu dziekana.

– Panie dziekanie, tu Kaya Salah.

– Proszę wejść. – W głosie Walmsleya usłyszała irytację.

To nie brzmiało obiecująco. Dreszcz niepokoju zmienił się w eksplozję, kiedy wkroczyła do gabinetu i dostrzegła mężczyznę siedzącego naprzeciw biurka Walmsleya.

To był Raif. Wstał z miejsca, jego wysoka sylwetka w dizajnerskim garniturze przesłoniła światło wpadające przez okno.

– Wreszcie się pani zjawiła. Pan Khan i ja musieliśmy czekać… – Walmsley zaczął mówić, ale jego reprymendę zagłuszył szum w jej uszach.

Książki wypadły jej z rąk, ale tego też nie słyszała. W głowie huczały jej pytania, kiedy próbowała zwalczyć całkowicie błędny wybuch radości na jego widok. Czy zjawił się tutaj, by znowu zażądać ślubu? By ją tyranizować? Szantażować? Był bardzo bogaty, a uczelnia zależała od sponsorów, którzy finansowali programy stypendialne. To dawało mu władzę nad karierą Kayi, z czego do tej pory nie zdawała sobie sprawy.

– Co się, do diabła, z panią dzieje? – Okrzyku Walmsleya także nie zarejestrowała, kiedy potknęła się, niezdolna oderwać oczu od Raifa. Podszedł do niej i schylił się, by podnieść upuszczone przez nią książki.

– Co ty tu robisz? – szepnęła, kiedy wyprostował się, ze wzrokiem utkwionym w jej twarzy.

– Pan Khan przyszedł porozmawiać szczegółowo o inicjatywie finansowania – wtrącił się Walmsley. – Mam zaraz wykład, więc pozostawię państwa samych. Niech się pani postara wywrzeć tym razem lepsze wrażenie – prychnął i wyszedł z pokoju.

Ale jakoś nie mogła się przejąć krytyką dziekana, kiedy drzwi się za nim zamknęły, zostawiając ją sam na sam z Raifem.

– Dlaczego tak naprawdę tu jesteś? – spytała znowu.

– Przecież wiesz – odparł. – Naprawdę myślałaś, że tak łatwo porzucę własne dziecko?

– Nie mogę… Nadal nie mogę za ciebie wyjść, moja odpowiedź nie uległa zmianie – powiedziała, upokorzona drżeniem własnego głosu.

Położył upuszczone przez nią książki na biurku dziekana i ku jej zdumieniu pokiwał głową.

– Nie życzysz sobie ślubu ze mną, bo mnie nie kochasz, tak?

Nie spodziewała się usłyszeć czegoś takiego. Oczywiście to nie był jedyny powód i nie miała nawet pewności, czy to do końca była prawda, bo już w połowie była w nim zakochana. Musiała jednak docenić to, że próbował zachowywać się rozsądnie i nie powtórzył swoich żądań sprzed tygodnia. Czy nie była winna sobie samej i swojemu dziecku, żeby dać szansę jemu i im obojgu na znalezienie kompromisu?

– No cóż, tak – powiedziała. – To jeden z powodów.

– Więc może jeśli lepiej mnie poznasz, to mnie pokochasz. A wtedy moglibyśmy się pobrać, czyż nie?

Nie chodziło przecież tylko o jej miłość do niego, powiedziała do siebie. Ale dostrzegła błysk niepokoju, który próbował ukryć. Nigdy nie zaznał miłości, wmówił sobie, że jej nie potrzebował i nie chciał. Nawet to, że nie istniała. A jednak był tutaj i chciał z nią rozmawiać, traktował jej potrzeby poważnie. Pozwoliła, by bańka nadziei urosła.

– Być może – powiedziała.

– A więc chcę ci coś zaproponować. Mam do załatwienia ważne sprawy w Paryżu i w Nowym Jorku w ciągu najbliższych trzech tygodni. Sprawy, których nie mogę zignorować, a które zaniedbałem podczas rekonwalescencji w Złotym Pałacu. Ale między spotkaniami będę miał trochę wolnego czasu, który możemy spędzić razem… – Ton jego głosu był apodyktyczny, ale zauważyła, że był zdenerwowany, a przynajmniej obawiał się jej odpowiedzi i bardzo się starał tego nie okazać. Po raz pierwszy mogła wyczytać coś z jego twarzy. Dostrzegła pęknięcie w murze pewności siebie, jakim odgradzał się od świata. Bańka nadziei w jej piersi urosła do rozmiaru balonu na gorące powietrze. To był postęp. Może tylko maleńki kroczek do przodu, ale ważny. I na razie to jej wystarczyło.

– Pojedziesz tam ze mną? – spytał szorstko, ale brzmiąca w jego głosie odrobina niepewności sprawiła, że balon nadziei podskoczył w jej piersi.

– Tak – powiedziała.

– Dobrze. – Wyjął ręce z kieszeni, objął szorstkimi dłońmi jej policzki i pocałował ją.

Poczuła falę emocji, których nie mogła nawet próbować kontrolować. A kiedy w końcu się rozłączyli, obok pożądania, satysfakcji i żelaznej pewności siebie dostrzegła na jego twarzy migotanie ulgi. A to wystarczyło, by wypełniony nadzieją balon popłynął w stronę serca.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Wychodząc na balkon penthausu w paryskim hotelu, Kaya westchnęła. Wieża Eiffla wydawała się stąd na wyciągnięcie ręki. Rozświetlona o zachodzie słońca milionem światełek niczym dobrotliwy olbrzym strzegła labiryntu ulic u swoich stóp.

– Co za widok! – Odwróciła się, kiedy Raif podszedł do niej, jak tylko zdołał wręczyć napiwki batalionowi portierów, którzy wnieśli ich bagaże.

– Cieszę się, że ci się podoba. – Objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Jego wargi odnalazły szalejące tętno na jej szyi. Puls nie przestał jej trzepotać, odkąd podjechał limuzyną pod jej akademik trzy godziny wcześniej i wariował, kiedy prowadził ją na pokład prywatnego odrzutowca, kiedy odebrał ich kolejny samochód z szoferem na lotnisku Orly i kiedy pokazywał jej słynne zabytki, które mijali, jadąc Ósmą Dzielnicą do hotelu. Zachwycała się elegancją Pałacu Elizejskiego, splendorem Grand Palais, urokiem Pól Elizejskich i majestatem Łuku Triumfalnego. Nigdy wcześniej nie była w Paryżu, w zasadzie nigdzie poza Cambridge w czasie pięciu lat spędzonych w Europie, bo skupiała się wyłącznie na studiach. Ale chociaż podziwiała uroki Miasta Świateł, ten jej przyspieszony puls więcej miał wspólnego z mężczyzną u jej boku i myślą o pełnych trzech tygodniach w jego towarzystwie.

Po tym, jak się rozstali w gabinecie Walmsleya poprzedniego dnia, Raif skontaktował się z nią, podając szczegóły podróży. Wiedziała, że chciał, żeby ta wyprawa zakończyła się małżeństwem, i nie miała wątpliwości, że

on zrobi wszystko, żeby tak się stało. Ale chociaż chciał ślubu ze wszystkich tych niewłaściwych powodów – dla honoru, z obowiązku, z poczucia odpowiedzialności i ponieważ nosiła jego dziecko – to nie znaczyło to przecież, że nie mogli się w sobie zakochać. A przynajmniej dojść do porozumienia. Nie zamierzała niczego odrzucać. Chciała mieć otwarte serce i umysł, by chłonąć każdy obraz, dźwięk i wrażenie. By dowiedzieć się wszystkiego, co było możliwe, o mężczyźnie, który zawsze ją fascynował.

Okrywał właśnie pocałunkami jej szyję. Drażniące pieszczoty jego warg i zębów wywoływały w niej znajomy dreszcz. Rozpłomieniła się cała, wspaniały widok nie mógł się równać z cudownością uczucia, że była w jego objęciach. Od tamtego pocałunku w gabinecie Walmsleya nie mogła się doczekać cielesnej bliskości z nim, bo seks to była jedyna nieskomplikowana i jasna rzecz w ich związku. Wydawał się idealnym sposobem, by się do niego zbliżyć i kruszyć mur, którym zwykł odgradzać od siebie ludzi. Wyczuwając na plecach jego erekcję, poruszyła się jego ramionach, bardziej niż gotowa dać upust swojej namiętności. Ale on nagle się odsunął.

– Przestań, moja mała wiedźmo – powiedział z uśmiechem.

– Dlaczego? – spytała, niezdolna ukryć rozczarowania.

– Nie ma na to czasu. – Pogłaskał kciukiem jej policzek. – Mam ważne spotkanie w interesach.

– Ale przecież już się ściemnia. – Od wczorajszego pocałunku nie mogła się doczekać cudownych chwil z nim sam na sam. Po co zaczynał coś, czego nie mógł dokończyć? Wybrzuszenie w jego spodniach świadczyło o tym, że nie odczytała sytuacji całkowicie błędnie.

– W Paryżu interesy prowadzi się o każdej porze. Muszę wziąć prysznic i przebrać się, zanim wyjdę. A ty powinnaś odpocząć – dodał. – To była

długa, męcząca podróż.

Wcale nie była męcząca. Zabrał ją z akademika ledwie kilka godzin temu i przewiózł limuzyną, a potem prywatnym odrzutowcem. Nie musiała się niczym stresować.

– Nie jestem zmęczona. – Zebrała się na odwagę. – Może mogłabym wziąć prysznic razem z tobą?

Zacisnął zęby, ale wymuszony uśmiech pozostał na jego ustach, kiedy potrząsnął głową.

– To ma być zimny prysznic. Jeśli się przyłączysz, nie spełni swego zadania.

– Och, rozumiem – powiedziała, niezdolna ukryć lekkiej ekscytacji, że tak na niego działała.

Ale kiedy uniósł jej dłoń i musnął ją ustami, a potem zostawił ją samą na balkonie, rozczarowanie i niepokój powróciły. Zwłaszcza kiedy odkryła, że polecił portierom, by wnieśli obie jej walizki do osobnej sypialni. Czy źle zrozumiała jego intencje? Myślała, że będą razem. Tak naprawdę. Mieli dla siebie tylko trzy tygodnie, więc dlaczego chciał je spędzić w osobnych sypialniach?

– Dasz sobie radę sama dziś wieczór?

Odwróciła się na balkonie swojej sypialni i ujrzała go, jak stał w drzwiach w świeżo wyprasowanym garniturze, z wilgotnymi włosami zaczesanymi do tyłu i gładko ogolony. Przełknęła rozczarowanie i próbowała ukryć nieunikniony napływ żądzy. To była ich pierwsza noc i on taktownie dawał jej przestrzeń.

– Tak, oczywiście – powiedziała.

Podszedł do niej i ujął w dłonie jej twarz.

– Zamów coś sobie do pokoju. Wydaje mi się, że mają tu szefa kuchni z gwiazdkami Michelina.

– Nie wrócisz na kolację?

– Nie jestem pewien – odparł, ale widziała, że tego wieczoru już go nie zobaczy. – Nie chcę, żebyś była głodna, jeśli się spóźnię.

Pocałował ją w czoło.

– Śpij dobrze.

Gdy tylko drzwi do apartamentu zamknęły się za nim, spojrzała znowu na romantyczną panoramę. Słońce niemal się schowało za dachami, słynna wieża lśniła pomarańczowym blaskiem. Wypuściła drżący oddech. Może zimny prysznic i dla niej nie byłby złym pomysłem? Miała całe trzy tygodnie, by poznać ojca swojego dziecka, i to piękne miasto do zwiedzania w czasie, kiedy on będzie odbywał spotkania biznesowe. Intymności nie można poganiać. Czuli do siebie nawzajem pożądanie tak samo jak zawsze i niewielkie opóźnienie sprawi tylko, że będą jeszcze bardziej chętni.

Położyła ciepłą dłoń na pasku dżinsów, które już stawały się ciasnawe, i uśmiechnęła się. Musiała trochę zwolnić i cieszyć się chwilą. Przestać pragnąć czegoś więcej, bo miała już tak wiele.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Przestań się wygłupiać, musisz uwieść go dziś w nocy, powiedziała sobie Kaya. Wygładziła drżącymi dłońmi purpurowy atłas sukni, którą dopasowano jej tego ranka w ekskluzywnym butiku przy Polach Elizejskich. Byli w Paryżu już od czterech dni – i czterech nocy – i oprócz dwóch wspólnych kolacji w ekskluzywnej restauracji na dachu hotelu prawie nie widywała Raifa. Częściowo z własnej winy. Każdego ranka, po ataku regularnych teraz mdłości, wyczerpana kładła się z powrotem do łóżka i budziła się kilka godzin później, kiedy już go nie było. Ale za noce, które spędzała osobno, odsyłana do swojej sypialni przelotnym pocałunkiem i coraz bardziej banalnymi wymówkami, wina całkowicie leżała po stronie Raifa.

Dlaczego nie chciał spędzać z nią czasu sam na sam? Dlaczego nie chciał z nią sypiać? Wiedziała, że nadal jej pożądał, dostrzegała przecież jego ukradkowe spojrzenia, jakie jej posyłał, kiedy myślał, że nie patrzyła. Nie wywierała na niego nacisku w sprawie czasu, jaki spędzali osobno. Wiedziała, jak bardzo był zajęty i przebywał w Paryżu przede wszystkim z powodu interesów, które prowadził w Europie. Bardzo ciężko pracował. Bez trudu znajdowała sobie zajęcia. Zostawił jej do dyspozycji samochód z kierowcą i platynową kartę kredytową. Było tyle miejsc do zwiedzania, tyle widoków i dźwięków, które ją zachwycały i bawiły. Ale pod tą ekscytacją zawsze kryło się rozczarowanie, że nie oglądała ich razem z nim.

Ale dziś wieczór będzie inaczej. Wybierali się na bal charytatywny w Petit Palais i przez cały dzień przygotowywała mistrzowski plan uwiedzenia. Jej suknia miała klasyczne linie i szykowny prosty krój, podkreślający jej figurę, pozostając elegancką pomimo eksponowania coraz obfitszego biustu. Większość popołudnia, odkąd wróciła z przymiarki sukni, spędziła w hotelowym spa, a potem w salonie fryzjerskim, gdzie jej włosy ujarzmiono i ułożono w wymyślny kok. To była ta noc.

Weszła do salonu i ujrzała Raifa stojącego na balkonie, jak poprawiał sobie mankiety w smokingu. Wstrzymała oddech, chłonąc ten widok, a stanik jej sukni stał się nagle ciasny niczym gorset. Widok na wieżę Eiffla był jak zawsze wspaniały, ale to ten mężczyzna ją zachwycił. Ściskając obszytą klejnocikami, pasującą do sukni wieczorową torebkę, chrząknęła. Uniósł głowę i obrzucił ją spojrzeniem.

Podszedł do niej z uśmiechem.

– Wyglądasz cudownie – wymruczał, unosząc jej palce do swoich ust. – Widzę, że zrobiłaś dobry użytek z karty kredytowej.

– Kupiłam tylko buty i torebkę – powiedziała, zadowolona z korzystnej transakcji, jaką przeprowadziła, bo nie chciała trwonić jego pieniędzy na błahostki. – Butik chętnie wypożyczył mi tę suknię na wieczór, kiedy powiedziałam im, na jaką imprezę się wybieramy.

Zmarszczył brwi.

– Dlaczego to zrobiłaś? Nie życzę sobie, żebyś nosiła pożyczone ubrania.

– Ale ta suknia kosztowała tysiące euro. Nie czułabym się komfortowo, wydając taką kwotę na…

– Tysiące euro to drobiazg – przerwał jej. – Kholadi Corporation zarobiła ponad piętnaście milionów wczoraj w ciągu godziny na samych tylko inwestycjach.

Wiedziała, że był bogaty, ale nic nie przygotowało jej na to, że aż tak.

– Stać mnie chyba na to, by kupić matce mojego dziecka suknię – dodał, ujmując jej policzek. Wzrok mu znowu płonął. Ale zamiast ogrzać się w tym cieple, poczuła się trochę przytłoczona.

– Tak, ale to nie są moje pieniądze. Oczywiście, kiedy dziecko się już urodzi, ucieszę się, jeśli będziesz płacić alimenty, jakie uznasz…

– Przestań. – Przebiegł kciukiem po jej wargach. A potem wyciągnął z kieszeni smokingu małe aksamitne pudełko. – Nie jesteśmy nieznajomymi, Kayu – powiedział, kiedy jej wzrok skupił się na pudełku. Czy to było to, o czym myślała?

– Chcę, żebyś była kimś więcej niż tylko matką mojego dziecka. – Szybko otworzył pudełko, wyjmując stamtąd piękny, wysadzany brylantami złoty pierścionek. – I dlatego chcę, żebyś nosiła to. – Uniósł jej drżącą dłoń i, nie czekając na jej odpowiedź, wsunął go jej na palec serdeczny.

– Ale… przecież nie zgodziłam się ciebie poślubić – powiedziała oszołomiona. – To piękny pierścionek, ale nie mogę go nosić.

Zaczęła go zdejmować, ale ją powstrzymał.

– Poczekaj i wysłuchaj mnie. Pierścionek zaręczynowy symbolizuje intencje, prawda? – powiedział, wzrok miał tak intensywny, że zrobiło jej się gorąco.

– Tak sądzę – odparła.

– Moją intencją jest poślubienie ciebie na końcu tej podróży i chcę, żeby wszyscy o tym wiedzieli. Dlatego życzę sobie, żebyś nosiła mój pierścionek. – Jego spojrzenie padło na jej wypożyczoną suknię. – I żebyś kupowała wszystko, czego potrzebujesz, za moje pieniądze.

Jego głos brzmiał zniewalająco zaborczo, ale nadal mówił tylko o prawach i obowiązkach i o niczym więcej.

– Ale przecież nie zgodziłam się…

– Ciii… – Przyciągnął ją do siebie i pocałował, pozbawiając tchu. Kiedy w końcu ją puścił, była oszołomiona. – Noszenie mojego pierścionka nie odbierze ci możliwości wyboru. Ale jestem dumnym człowiekiem i dopóki nie podejmiesz decyzji, kiedy jesteś przy moim boku, chcę, by wszyscy wiedzieli, że ty i twoje dziecko jesteście moi. Rozumiesz?

Co dziwne, naprawdę rozumiała. Nie chodziło o pozbawianie jej możliwości wyboru, ale o wywiązanie się przez niego z obowiązków wobec dziecka i niej. I może faktycznie była mu to winna, chociaż to miało jej ten wybór utrudnić.

– Będziesz go nosić? – To było pytanie, nie rozkaz. I dlatego skinęła głową.

– Tak. – Uniosła wargi w niepewnym uśmiechu. – I dziękuję.

Podniósł jej rękę i pocałował pierścionek, a gula wzruszenia utrudniła jej oddychanie. Dopiero kiedy poprowadził ją z hotelu do oczekującej na nich limuzyny, obejmując opiekuńczym ramieniem jej kibić, przyszło jej do głowy, że z pierścionkiem na palcu nie tylko miała wrażenie, jak gdyby należała do Raifa. Czuła, że ją zdominował.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Jak mógł pragnąć jej tak bardzo przez cały czas? Dlaczego nie mógł nad tym zapanować? – zastanawiał się Raif, zaciskając palce na talii Kayi, kiedy odsunęła się, by porozmawiać z jakimś pomniejszym członkiem rodziny królewskiej. Flirtował z jego narzeczoną od dwudziestu minut. Kaya zdawała się nieświadoma intencji młodzieńca ani tego, że ten drań prowadził rozmowę o jej badaniach nad rolnictwem w regionach pustynnych z głową niemal całkowicie w jej dekolcie. Jej bujny, piękny biust napierał prowokująco na purpurowy atłas, kiedy gestykulowała, podkreślając potrzebę zwiększenia wydajności produkcji rolnej w Narabii.

Raif poczuł podniecenie i zesztywniał, znowu zirytowany tym, jak na niego działała. Przez ostatnie cztery dni próbował zachowywać się taktownie. Celowo się ulatniał, zwłaszcza wieczorami. Ale co rano słyszał, jak gwałtownie wymiotowała, tak jak pamiętnego dnia dwa tygodnie temu. Będzie musiał wziąć ją szybko do łóżka albo ryzykował eksplozję. Zaczęło go to martwić. Nie tylko to, jak słabo panował nad swoim libido, ale także to, jak ciężko znosiła ciążę. Dzisiaj była promienna i tym bardziej oszałamiająca, ale nie chciał zrobić jej krzywdy czy nadmiernie obciążać. Im więcej jednak próbował dać jej przestrzeni, z tym większym trudem panował nad własnym pożądaniem. Przynajmniej udało mu się ją przekonać, by nosiła jego pierścionek. To mu jednak nie wystarczało. Musiał uczynić z niej swoją żonę.

– Twoja narzeczona jest zniewalająca.

Raif oderwał wzrok od przesmyka między piersiami Kayi i dostrzegł, że znany szwajcarski finansista, obserwuje go ze znaczącym uśmiechem. Rozmawiali właśnie o… O czym?

– I inteligentna – dodał starszy mężczyzna, kiedy Raif próbował przypomnieć sobie, o czym była mowa, zanim się rozkojarzył, po raz kolejny, niczym nieopierzony nastolatek. – Bardzo mądrze mówi o rolniczych wyzwaniach twojego region. Będzie wspaniałą żoną. Kiedy ślub?

– Wkrótce – odparł Raif.

Frustracja, którą próbował bez powodzenia kontrolować, unikając wcześniej swojej narzeczonej, nagle pozbawiła go tchu. Właśnie mijał ich kelner z tacą kolorowych drinków. Raif rzadko pijał alkohol, nieznany w kulturze jego kraju. Ale teraz chwycił za krwawą Mary i wychylił ją jednym haustem. Pikantny drink ukoił suchość w jego gardle, ale nie złagodził buzującej w nim niecierpliwości. To było szaleństwo. Ubrany w smoking prowadził błahe rozmowy, za którymi nawet nie nadążał, pozwalając, żeby jakiś uprzywilejowany głupiec łypał na piersi Kayi, kiedy sam płonął z pożądania. Unikanie jej nie było rozwiązaniem.

– Wybacz, Stefano – pożegnał finansistę. Objął Kayę mocniej w talii i przycisnął twarz do delikatnej skóry pod jej uchem. – Kayu, wracajmy do hotelu – wyszeptał, całując jej szyję i wdychając odurzający zapach jaśminu i przypraw.

Nie dbał o to, jak prymitywny mógł się wydać, obściskując ją w miejscu publicznym. Pozory były przereklamowane. A on nie był cywilizowanym człowiekiem, zwłaszcza kiedy chodziło o tę kobietę. Kaya była piękna, zniewalająca i dziko atrakcyjna, a także bystra. Uchwycił wystarczająco dużo z rozmów, jakie prowadziła z rozmaitymi ludźmi, by to

sobie uświadomić. Stefano miał rację, będzie wspaniałą żoną i idealną księżniczką. Dlaczego więc zwlekał z uwiedzeniem jej?

Zadrżała zaskoczona, a jej bursztynowe oczy pociemniały. Młody arystokrata w końcu oderwał wzrok od jej dekoltu i spojrzał na Raifa z niesmakiem. Raif posłał mu zjadliwy uśmiech, mówiący: Odsuń się. Ona jest moja.

Młodzieniec odebrał sygnał i zniknął w tłumie. Satysfakcja podsyciła w Raifie ciepło i pożądanie. Być może skrywał tego zdziczałego nastolatka, którym był kiedyś pod dizajnerskimi ubraniami, i nauczył się prosperować w świecie wielkiej finansjery, ale instynkty tamtego dzikiego chłopaka nadal w nim działały i nie miał ochoty ich okiełznać.

– Z przyjemnością – powiedziała. Nutka pożądania w jej głosie jeszcze spotęgowała działanie feromonów, buzujących mu we krwi.

– Dobrze. – Chwytając jej rękę, poprowadził ją poprzez tłum imprezowiczów ku wyjściu z okazałej sali balowej w stylu belle époque.

Jego niecierpliwość jeszcze wzrosła, kiedy czekali, aż szatniarz odnajdzie jej etolę i jego płaszcz. Zawiesił etolę na ręku i okrył ramiona Kayi swoim płaszczem. Sam nie potrzebował wierzchniego ubrania, i bez tego cały płonął. Przywołał taksówkę na szerokim bulwarze. Nie mógł czekać na podjazd ich samochodu. Taksówkarz mknął ulicami na krótkiej trasie do ich hotelu. Raif ściskał jej palce, próbując uspokoić ją, tak samo jak siebie samego. Wbrew pozorom i ocenie innych, nie był zwierzęciem. Będzie delikatny, nawet gdyby miało go to zabić. Nie chciał narażać dziecka ani jej męczyć. Ale dłużej czekać już nie mógł.

– Wszystko okej? – szepnęła w ciemnościach.

– Już niedługo będzie – odparł, pożerając ją wzrokiem, kiedy taksówkarz podjechał pod hotel.

Kiedy prowadził ją przez lobby, wciągając do prywatnej windy i czekając, aż cholerna machina w końcu dotrze do ich apartamentu, czuł, że krótka smycz, na której trzymał żądzę, zaczyna się strzępić.

Kiedy weszli do apartamentu, Kaya puściła jego rękę, by zdjąć płaszcz i go powiesić. Odsłoniła uwodzicielską suknię i swoje bujne kształty, na pieszczenie których nie mógł już dłużej czekać. Objął ją, pieszcząc gładki atłas okrywający jej brzuch i muskając ustami szyję. Serce tłukło jej się o żebra. Nareszcie.

Zaskoczył ją pierścionkiem i tym, że jej nie odstępował podczas wspaniałego przyjęcia. Spodziewała się, że ją zostawi, jak podczas ostatnich czterech dni, by wypełniać swoje zobowiązania biznesowe. Ale został z nią, obejmując ją mocno w talii i nie pozwalając jej oddalić się od swego boku. Przedstawił ją jako swoją narzeczoną i nie spuszczał z niej oka. Wyczuła jego irytację z powodu uwagi, jaką poświęcał jej młody arystokrata, z którym rozmawiała. Sądziła, że to z powodu czczej konwersacji, jaką ten młody człowiek z nią prowadził. A kiedy szepnął jej do ucha, dosłyszała nutę zaborczości, arogancji i pożądania. Jednak zamiast oburzenia i przerażenia, poczuła uniesienie. Droga do hotelu stała się torturą.

– Chcę cię nagiej – mruknął teraz. Oddech rwał mu się tak, jak jej własny.

– Wiem – odparła.

Obrócił ją w swoich ramionach, odnajdując pod jej ramieniem suwak w sukience. Wieczorna bryza owiała jej skórę, ale to nie dlatego zadrżała, kiedy zdjął z niej suknię. Sekundy później była naga. Wziął ją na ręce i zaniósł do swojej sypialni. Ułożył ją delikatnie na łóżku z baldachimem. Leżała tam oszołomiona i zdezorientowana, patrząc, jak się rozbierał. Ukląkł na łóżku, ale zamiast wejść w nią, objął jej pośladki, założył sobie

jej nogi na ramiona i zaczął dmuchać na jej kobiecość. Potem zaczął ją lizać. Wygięła się mocno, czując rozkosz tak gwałtowną, że z trudem mogła to znieść. Chwyciła go za włosy, drapiąc mu paznokciami skórę głowy. Płacząc i błagając, bo ta rozkosz była zbyt intensywna.

– Proszę, chcę mieć cię w sobie – jęknęła, kiedy fala rozkoszy w końcu ustąpiła.

Podniósł się i dostrzegła jego dziko nieprzytomne oczy, kiedy rozchylił jej uda. Ale zamiast zagłębić się w niej szybko i wbijać się mocno, wszedł w nią tak wolno, że serce zaczęło jej szybciej bić. Ekstaza zamieniła się w udrękę.

– Proszę, Raifie, chcę cię całego.

– Cii… muszę być delikatny – powiedział z jękiem, pełnym tej samej szczerej desperacji.

– Dlaczego?

– Nie chcę zrobić krzywdy dziecku. Jesteś taka wąska, a ja nie jestem ułomkiem.

– Nie zrobisz mu krzywdy – powiedziała, wzruszona jego desperacją. – Jest teraz malutki jak orzeszek.

– Jesteś pewna? – jęknął.

– Tak! Daj nam to, czego oboje pragniemy.

Jego żelazne opanowanie w końcu osłabło. Chwycił ją za biodra i wbił się w nią całkowicie. Uderzył w nią brutalny orgazm, słyszała jego krzyk, kiedy wchodził w nią mocno i szybko – raz, potem drugi – a potem sam zatracił się w ekstazie.

Kiedy wyczerpana zapadała w sen, bezpieczna w jego ramionach, słysząc, jak szybkie bicie jego serca się uspokaja, jej własne serce wezbrało i nie mogła już powstrzymać dogłębnej tęsknoty.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Następnego ranka Kaya obudziła się w łóżku sama, ale zanim mogła poczuć rozczarowanie, poderwała się szybko i pobiegła do łazienki Raifa. Dziesięć minut później szczotkowała zęby, już robiąc plany. Nie mogła się zniechęcać. Ostatniej nocy poczynili ogromne postępy. Nie tylko w seksie, który był spektakularny, ale także w kwestii ich związku. Może Raif czuł się niekomfortowo, budząc się z nią w jednym łóżku, ale ona przeniesie dzisiaj swoje bagaże do jego pokoju, nie pytając go o pozwolenie. I zasugeruje coś w sprawie czekających ich dwóch tygodni w Nowym Jorku.

Nastrój się jej jeszcze poprawił, kiedy wychodząc z sypialni w szlafroku, gotowa do przeprowadzki, zastała Raifa przy stoliku na balkonie, czytającego gazetę. Odłożył ją zaraz i wstał, gdy tylko podeszła. Przypomniała sobie jego słowa wypowiedziane w ferworze namiętności. Nie chciał zrobić krzywdy dziecku. To dlatego unikał z nią seksu? Nie bał się intymności, tylko zamartwiał się o zdrowie jej i dziecka. Dlaczego nie pomyślała o tym wcześniej?

– Czujesz się na tyle dobrze, by wstać z łóżka? – spytał, przyglądając jej się badawczo.

– Tak, nic mi nie jest – powiedziała. Uświadomiła sobie, że ma o wiele więcej energii niż zwykle po ataku porannych mdłości i nawet zapach kawy nie drażnił jej powonienia.

Ujął ją za łokieć, ostrożnie poprowadził do krzesła i posadził.

– Jesteś pewna? Nie chcę, żebyś się forsowała.

Usłyszała nieznaną nutę niepewności jego głosie.

– Czuję się naprawdę dobrze.

– Ale tak bardzo chorowałaś – powiedział, siadając naprzeciw niej.

Więc słyszał ją co rano. I martwił się o nią.

– Jesteś pewna, że nasze…? – urwał i dostrzegła na jego policzkach nieznany jej wcześniej rumieniec. – Nasza aktywność ostatniej nocy nie pogorszyła twojego stanu?

– Dziś rano czuję się o wiele silniejsza, pomimo nudności – odparła, uznając jego troskę za uroczą. – Najwyraźniej seks z wieloma orgazmami jest lekarstwem na zmęczenie ciążowe. Kto by pomyślał?

Uśmiechnął się leniwie.

– W takim razie będę ci to musiał zapewnić – wymamrotał.

Nastrój popsuł dźwięk jego leżącej na stole komórki. Podnosząc ją, zmarszczył brwi.

– Wszystko okej? – spytała, gdy skończył rozmawiać.

Kiwnął głową.

– Tak, ale muszę się znaleźć w Nowym Jorku wcześniej, niż planowałem. Będę musiał wyjechać jeszcze dziś wieczorem. – Otarł usta serwetką i wstał. – Jeśli chciałabyś pozostać w Paryżu dłużej, mogę to zaaranżować.

– Wolałabym pojechać z tobą.

– W takim razie polecimy razem dziś wieczorem moim firmowym odrzutowcem. – Kładąc dłonie na jej ramionach, pochylił się, by pocałować ją w szyję. – Nie chcę, żebyś się przemęczała, czy to jasne?

Skinęła głową, wzruszona. Ale kiedy odsunął się od niej, by zostawić ją samą na resztę dnia, nakryła jego rękę swoją dłonią.

– Poczekaj, czy mogę coś zasugerować?

– Oczywiście.

– Czy możemy…? – Przełknęła nerwowo, nagle zdenerwowana, bo bała się, że jej odmówi. – Czy w Nowym Jorku możemy zatrzymać się w jakimś wynajętym mieszkaniu zamiast w luksusowym hotelu?

Uniósł lekko brwi. Ta prośba wzbudziła jego podejrzliwość.

– Chciałabym po prostu móc sama przygotowywać posiłki. – I chcę gotować dla ciebie, dodała w myślach.

Ostatnia noc była ważna dla niej, nie tylko z powodu seksu. Pogłębiła zażyłość między nimi i uświadomiła jej, że była już w nim zakochana. Paryż był cudowny, ale w Nowym Jorku spędzą ponad dwa tygodnie. Chciała stworzyć tam razem z Raifem namiastkę domu, choćby tymczasowo.

– Ale nie ma potrzeby, żebyś sama gotowała – powiedział.

– Wiem, ale to mi sprawi przyjemność. Moja babcia nauczyła mnie gotować i to zawsze mi o niej przypomina.

Babcia nauczyła ją, jak używać przypraw, jak wydobywać smaki i nimi żonglować, by stworzyć własne unikalne przepisy. Uważała to za ważną umiejętność życiową kobiety. Jak zadowolisz męża, jeśli nie możesz zapełnić mu żołądka? – pytała. Wtedy Kaya uważała poglądy babci na małżeństwo za staroświeckie, ale uwielbiała poznawać tajniki kuchni u jej boku. To było coś, co mogły robić wspólnie. W ten sposób babcia okazywała jej, że ją aprobuje i kocha. W przeciwieństwie do jej matki. I tę umiejętność Kaya chciała dzielić z Raifem, bo podejrzewała, że przy całym jego bogactwie i pozycji nie wiedział, że tylko posiłek przygotowany z miłością mógł nakarmić duszę. A ona naprawdę wiedziała, jak wyczarować w kuchni magię.

Mars na jego czole pozostał, ale wzruszył ramionami i poczuła ulgę.

– Okej, poproszę asystentkę, by to załatwiła.

Chciała zasugerować, że sama znajdzie takie mieszkanie, bo miała wizję czegoś przytulnego i intymnego, a nie przesadnie luksusowego, ale nie chciała wywierać na niego presji. Sam apartament w końcu nie był ważny, liczyło się to, co mogli w nim stworzyć. To, że po prostu będą ze sobą, we własnej przestrzeni, razem, chociaż czasowo, było dla niej większym luksusem niż szaleństwo zakupów z jego kartą kredytową czy oglądanie bez niego najpiękniejszych widoków.

Kiedy wyszedł, serce ze wzruszenia podeszło jej do gardła. To była taka mała rzecz, drobiazg, którego wagi Raif nie rozumiał. Ale dla niej to miało ogromne znaczenie. Poza tym nigdy nie była w Nowym Jorku. Następne dwa tygodnie będą dla nich obojga przygodą i nie mogła się ich już doczekać.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

– Pachnie niesamowicie! Co to takiego?

Raif postawił przy drzwiach teczkę i rozluźnił krawat. Był zmęczony. Cały dzień miał wypełniony wyczerpującymi spotkaniami z meksykańskim konsorcjum. Ale kiedy zdjął buty i wszedł do przestronnego salonu połączonego z jadalnią, dostrzegł Kayę zajętą mieszaniem czegoś w garnku na kuchni i serce radośnie mu drgnęło. Zmęczenie ustąpiło, zastąpione znajomą falą żądzy. I tęsknoty. Uśmiechnęła się do niego i tęsknota otuliła mu serce. Tak było co dzień, odkąd przyjechali do Nowego Jorku tydzień temu i jego asystentka znalazła im to mieszkanie. Dotąd, ilekroć przyjeżdżał do Nowego Jorku, zawsze zatrzymywał się w Hotelu Plaza i nie miał ochoty mieszkać w innym miejscu. Nie był zachwycony tą zmianą. Nie podobało mu się to, że Kaya musiała dla nich gotować. A jeszcze mniej to, że codzienne wybierała się na lokalne targowiska w poszukiwaniu przypraw i składników do swoich kulinarnych kreacji. Ale musiał tłumić swoje obiekcje, bo to ją uszczęśliwiało, a on lubił patrzeć na nią, kiedy była szczęśliwa. W dodatku jedzenie, które wyczarowywała, mieszanka smaków z Bliskiego Wschodu i Afryki, było po prostu pyszne. Nigdy niczego lepszego nie próbował. Do tego stopnia, że zdołał prawie w całości odrobić utratę wagi, jaką stracił, leżąc chory w Złotym Pałacu.

– Na przystawkę sarma, mautobal i humus – ogłosiła z dumą. – Potem tadżina z jagnięciny z gniecionym czosnkiem i sałatką armeńską. Mam

nadzieję, że umierasz z głodu. Chlebek jest z niesamowitej libańskiej piekarni, jaką znalazłam w Tribece.

Po włożeniu chlebków pitta do tostera wyciągnęła z lodówki tacę kolorowych przysmaków.

– Powiedz, proszę, że nie szłaś pieszo całej drogi do Tribeki.

Wcześniej zastrzegł, żeby korzystała z limuzyny.

– W takim razie ci nie powiem – odparła, mrugając zalotnie. I już nie mógł się na nią gniewać. Chociaż postąpiła wbrew jego wyraźnemu poleceniu.

– Nie wolno ci się przemęczać – próbował być stanowczy. Mdłości nadal atakowały ją co rano jak w zegarku i popołudniami bywała bardzo zmęczona. – A zwłaszcza gotować dla mnie.

– Ale ja lubię dla ciebie gotować – powiedziała, rozbrajając go na nowo. – Tribeca nie jest wcale tak daleko i uciełam sobie po południu drzemkę, więc nie jestem zmęczona. A poza tym ten chlebek jest niesamowity. I doskonale pasuje do moutabala. – Wskazała na smakowicie wyglądającą miksturę z grillowanego bakłażana, by odciągnąć jego uwagę. – Uroczy Libańczyk na targu w pobliżu Hudson powiedział mi, jak go przyrządzić.

– Nie chcę też, żebyś rozmawiała z nieznajomymi mężczyznami – powiedział, marszcząc brwi, kiedy wyjęła pittę z tostera, zręcznie pokroiła i posypała aromatyczną przyprawą.

– On miał dziewięćdziesiątkę z okładem. – Oczy błysnęły jej buntowniczo, co zaczynało go urzekać. Zdjęła potrawy z tacy i podała mu talerz z chlebem. – A teraz spróbuj tego i powiedz, co o tym myślisz.

Kiedy skosztował tego dania, smaki eksplodowały mu na języku. Cytryna, sezam i czosnek idealnie połączone z lekko wędzoną nutą pieczonego bakłażana. Jęknął z zachwytu.

– Smakuje ci? – spytała. Jej podekscytowany uśmiech sprawił, że serce zabiło mu mocniej.

– Wspaniałe – zmuszony był przyznać.

– Siadaj i spróbuj innych dań, a ja skończę ugniatanie.

Usiadł na stołku po drugiej stronie baru, co stało się już ich codzienną rutyną przez cały poprzedni tydzień. On pytał ją o postępy w doktoracie, który korporacja Kholadi pomagała sfinansować w ramach programu stypendialnego w Devereaux College, a ona – o jego pracę. Potem opowiadała mu, co robiła w ciągu dnia, zawierając przyjaźnie z nieznajomymi i pokonując wiele mil po tym, jak jej tego zabronił. Była z natury osobą towarzyską, rozkwitała, poznając nowych ludzi i odkrywając nowe miejsca. Jej opowieści oczarowały go. I niepokoiły. Jak mogła być taka ufna? Nękało go niejasne poczucie winy, bo w końcu sam planował wykorzystać jej łatwowierność, by skłonić ją do małżeństwa.

Przeszła teraz do opowieści o Libańczyku, którego poznała na targu. Uwielbiał jej słuchać. Była szczera, otwarta i uczciwa, ludzie do niej lgnęli. Kolejny dowód na to, jaką będzie wspaniałą księżniczką dla ludu Kholadi. Ale kiedy, gniotąc ziemniaki, snuła swoją opowieść, a on pałaszował przepyszne *hors d’oeuvres*, padło wreszcie pytanie, które od kilku dni miał na końcu języka.

– Jak straciłaś rodziców?

Przerwała gwałtownie gniecenie i podniosła wzrok. Na jej twarz padł cień i pożałował, że nie mógł cofnąć tego pytania.

– Nie straciłam ich – powiedziała cicho. – To oni stracili mnie.

Wiedział, że nie powinien drążyć tego tematu, ale nie mógł się powstrzymać przed zadaniem kolejnego pytania.

– W jaki sposób?

Serce podeszło jej do gardła. Nigdy wcześniej nikt nie pytał o jej przeszłość. Samo to, że chciał się dowiedzieć czegoś więcej o niej, wydawało się następnym olbrzymim krokiem naprzód, w dodatku do postępu, jaki już poczynili od przyjazdu do Nowego Jorku. Apartament, który jego asystentka wynajęła w dzielnicy Gramercy, był, rzecz jasna, o wiele za duży jak na jej gust i miał zbyt dizajnerski wystrój, ale kuchnię miał wspaniałą i dzięki niej zamiana mieszkania w prawdziwy dom nie zajęła jej dużo czasu. Chociaż spędzili tam tylko tydzień, już popadli w pewną rutynę, obejmującą nie tylko spektakularny seks co wieczór, ale także intymne kolacje, podczas których Raif pałaszował przygotowane przez nią jedzenie i opowiadał jej o swojej pracy, okazując szczere zainteresowanie jej zajęciami. Bardziej intymnych rozmów unikał jednak, aż do teraz. Niechętnie wracała do tamtego okresu w swoim życiu, ale przecież musieli umieć dzielić się prawdą o tym, kim byli i skąd pochodzili.

– Cóż… – Skoncentrowała się na gnieceniu ziemniaków. – Nigdy nie dowiedziałam się, kim był mój ojciec. Moja matka pojechała z grupą dziewcząt do pracy w osadach górniczych w Kallah, a kiedy stamtąd wróciła, okazało się, że jest w ciąży, jak twierdziła, z francuskim górnikiem.

– Ty też jesteś nieślubnym dzieckiem?

– Tak. Może nie chcesz, by twoja księżniczka była bękartem? – szepnęła.

Uniósł wysoko brwi, ale potem się roześmiał.

– Lud Kholadi ma bękarta za swojego wodza. Myślisz, że jestem hipokrytą?

– Nie, nie sądzę.

Wziął kawałek pitty i zanurzył w moutabalu, potem gestem zachęcił Kayę do mówienia.

– Kiedy twoja matka umarła?

Potrząsnęła głową. Ten temat był bardziej bolesny.

– Nie umarła. O ile wiem, nadal żyje, ale kiedy miałam cztery lata, uznała, że nie może dłużej znieść wstydu, jaki czuła, mając bękarta. Zostawiła mnie pod opieką babci i już nigdy nie wróciła.

Gapił się na nią przez dłuższą chwilę, przełykając jedzenie, potem zaklął lekko w dialekcie Kholadi. Uniósł kciuk i przesunął nim po jej twarzy.

– Twoja matka była idiotką.

Zamrugała, uwalniając z oczu kłujące łzy.

– Przepraszam, doprowadziłem cię do łez – powiedział.

Ale kiedy chciał odsunąć kciuk, przytrzymała jego rękę.

– Nie przepraszaj. To nie są łzy smutku. – Mimo całej swojej dzikości, arogancji i nadopiekuńczości, ojciec jej dziecka był dobrym człowiekiem.

– Chcę się z tobą kochać – powiedział. – Czy to jedzenie może poczekać?

Serce jej drgnęło i kiwnęła głową. Tłuczone ziemniaki na zimno nie będą już smakować, ale nie dbała o to, kiedy wyłączył kuchenkę i wziął ją na ręce. Zaniósł ją do sypialni i zerwał z nich całe ubranie. Próbowała sobie wmówić, że to tylko hormony ciążowe czynią ją tak uczuciową. Ale kiedy kochał się z nią powoli, zmysłowo i czule, doprowadzając ją samym językiem do szczytowania o mocy trzęsienia ziemi, zanim wbił się w nią głęboko, doprowadzając ich oboje do kolejnego orgazmu, przywarła do niego, próbując powstrzymać emocje, ocenić je i zapanować nad nimi. Jednak kiedy znowu jej ciało ogarnęła rozkosz, jej serce podążyło za nim.

Dużo później, kiedy siedzieli na łóżku razem, karmił ją palcami zimną tadżiną, a potem zlizał sos z jej brody. Zaśmiała się, z sercem tak lekkim, jakie nie było od długiego czasu. Potem spojrzał na nią uważnie.

– Za cztery dni muszę wrócić do Kholadi. Moi ludzie zakładają nowe obozowisko i jestem tam potrzebny. Przez miesiąc, może nawet dłużej.

Posmutniała, bo ten cudowny wspólny czas miał się zakończyć szybciej, niż planowali.

– Nie chcę cię opuszczać. Chciałbym zabrać cię tam ze sobą jako moją księżniczkę.

Serce jej wezbrało, nawet jeśli w głowie słyszała krzyk, że nadal było za wcześnie na taki krok. Nie miała gwarancji, czy on odwzajemnia jej uczucia i czy kiedykolwiek je odwzajemni.

Ale kiedy ją spytał, czy za niego wyjdzie, nie miała siły, by się przeciwstawić nadziei wyzierającej z jego oczu. Nie chciała spędzić bez niego całego miesiąca. Był ojcem jej dziecka. Co mogło być złego w tym, że da szansę ich miłości? Więc udzieliła mu jedynej odpowiedzi, jakiej mogła.

– Tak, wyjdę za ciebie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Wir spraw, w jaki Kaya wpadła w ciągu następnych kilku dni, był tak przytłaczający, że nie miała czasu wrócić myślami do swoich obaw związanych z decyzją, jaką podjęła, przyjmując oświadczyny Raifa. Ustalili, że wstrzyma swoją pracę nad doktoratem do czasu przyjścia dziecka na świat, ale on był chętny sfinansować dodatkowe badania podczas pobytu w Kholadi, bo mogły przynieść wiele korzyści jego ludziom… Ich ludziom. Gdy kończył swoje ostatnie zobowiązania biznesowe na Manhattanie, Kaya spędzała czas, czytając wszystko, co udało jej się zdobyć na temat jego kraju. Zezwolenie na ślub wydano im w City Hall na dwa dni przed wyjazdem. Następnego dnia pobrali się na tarasie w mieszkaniu w Gramecy. Tego samego wieczoru zadzwoniła we łzach do Cat, by wszystko jej wyznać. Przyjaciółka była podekscytowana tymi wieściami, ale udzieliła Kayi ostrej reprymendy za trzymanie swojego romansu z Raifem tak długo w sekrecie.

– Nie mogę uwierzyć, że jesteś w ciąży i wyszłaś za mąż, a ja nie byłam nawet twoją honorową druhną. Będziesz się też musiała poważnie tłumaczyć przed moją córką, która marzyła o byciu druhną na twoim ślubie, odkąd skończyła dwa lata. A mój mąż na pewno wziąłby cię na stronę i przeprowadził całkowicie niestosowną rozmowę z twoim nowym mężem o jego obowiązkach!

Była taka głupia zwlekając tak długo, by powiedzieć Cat o wszystkim. Jej obawy, czy ona i Zane pobłogosławią jej związek, okazały się

niedorzeczne. Byli jej przyjaciółmi, więc dlaczego nie mieliby się cieszyć jej szczęściem? Cat spytała tylko, czy kocha Raifa, więc nie musiała kłamać. A on niecały dzień po tym, jak wzięli ślub, okazał się troskliwym mężem, nalegając, by w drodze do Narabii zatrzymali się w Londynie i zasięgnęli porady specjalisty na Harley Street w sprawie jej nadal trwających mdłości. Próbowała mu przetłumaczyć, że były całkowicie normalnym, wręcz banalnym objawem, a w Narabii działała cała sieć nowoczesnych klinik położniczych, ale nie dał się zwieść.

I oto siedziała razem z mężem w urządzonym w stylu georgiańskim eleganckim gabinecie jednej z najlepszych lekarek położników w Londynie, dokąd została zabrana limuzyną prosto z Heathrow. Pielęgniarka wykonała jej całą serię badań krwi.

– A więc, pani Khan… – doktor Siddiqui uśmiechnęła się do Kayi. – Przejrzałam informacje przesłane mi przez pani lekarza w Cambridge i pani wyniki krwi. Wszystko wygląda dobrze, chociaż ma pani lekką anemię. Proponuję podniesienie poziomu żelaza w organizmie. Jak rozumiem, po rozmowie z pani mężem, miewa pani silne mdłości i często bywa zmęczona?

– Nie ma w tym nic nadzwyczajnego… – odpowiedziała Kaya, czując na sobie spojrzenie Raifa.

– Kayiu, co rano gwałtownie chorujesz, to z pewnością nie jest normalne, prawda, pani doktor? – przerwał jej Raif z troską.

– Każda ciąża przebiega inaczej – odparła lekarka uspokajająco. Napięcie Kayi zelżało. Doceniała troskę Raifa, ale nie chciała, żeby martwił się aż tak bardzo. – Ale wykonamy badanie ultrasonograficzne, żeby wszystko sprawdzić i wszystkich uspokoić – dokończyła lekarka.

Pięć minut później Kaya leżała już na łóżku w pracowni USG z rozsmarowanym zimnym żelem, a lekarka przyciskała sondę do jej

niewielkiego ciążowego brzuszka. Rozdwojony dźwięk bicia serca rozległ się echem po pokoju. Widok niewyraźnych kształtów na ekranie monitora sprawił, że Kaya z trudem powstrzymywała łzy wzruszenia. To było dziecko jej i Raifa. Wzruszona uścisnęła mu dłoń. Odpowiedział uściskiem, instynktownie reagując na jej nagłą potrzebę wsparcia.

– Och, chyba już mamy przyczynę pani mdłości i zmęczenia, pani Khan – powiedziała doktor Siddiqui.

– Proszę mi mówić po imieniu – poprosiła Kaya.

Lekarka oznaczyła na ekranie dwa kształty.

– Nosisz w sobie bliźniaki, Kayu – doktor Siddiqui uśmiechnęła się.

– Jest dwoje dzieci? – Raif puścił palce Kayi. Głos miał ochrypły.

– Tak, o tutaj i tu. – Lekarka wskazała na dwa kształty, które zakreśliła. – Słyszy pan lekkie echo w biciu serca? To dwa serduszka bijące niemal unisono.

Lekarka wciskała sondę w brzuch Kayi, próbując uzyskać wyraźniejszy obraz ich dzieci. Ich dwójki dzieci. Żołądek Kayi drgnął radośnie, tak jak jej serce. Zawsze pragnęła zostać matką, a teraz miała się stać matką w dwójnasób. Nie mogła sobie wyobrazić nic cudowniejszego. Ale kiedy lekarka wykonała szereg pomiarów i odpowiadała na wszystkie jej pełne zapału pytania, Raif pozostał milczący i sztywny. Doktor Siddiqui była fantastyczna, miła i niezwykle kompetentna. Uspokajała ich, że chociaż dzieci jak na swój wiek były duże, a ciąża bliźniacza zawsze stanowiła większy szok hormonalny dla systemu matki, co zapewne tłumaczyło mdłości i zmęczenie, to Kaya była silna i zdrowa i z chwilą, gdy jej ciało się przystosuje, wszystko powinno się uspokoić. Raif jednak nie wydawał się przekonany.

– Wszystko w porządku? – spytała go Kaya, kiedy pomógł jej wsiąść do czekającego na nich samochodu, jak gdyby miała sto dwa lata, zrobiona

była ze szkła i mogła się rozpaść na tysiąc kawałków.

Nie odpowiedział na jej pytanie. Cały był spięty, kiedy gapił się przez okno na mijaną scenerię, pogrążony w myślach. Tę noc spędzali w hotelu w Cambridge, by mogła nadzorować pakowanie swoich rzeczy rano, a potem wieczorem mieli wyruszyć do Narabii odwiedzić Cat i Zane'a i ich dzieci, zanim wyruszą na pustynię do obozowiska Kholadi. Wiedziała, że trwały przygotowania do królewskiej ceremonii ślubnej. Według Raifa ich małżeństwo nie miało mocy prawnej, dopóki nie wypowiedzą uroczystej przysięgi w obliczu jego ludzi.

– Czy coś się stało? – powtórzyła pytanie, kiedy samochód skręcał w Euston Road. – Chyba nie jesteś zły z powodu bliźniaków?

Odwrócił się. W końcu dotarły do niego jej słowa.

– Nie, oczywiście, że nie – odparł, ale mięsień w jego szczęce drgał gwałtownie. – Jak się czujesz? – spytał, przyglądając jej się zmrużonymi oczami.

– Nic mi nie jest, czuję się świetnie – powiedziała, chcąc go uspokoić, chociaż była trochę zmęczona.

– Nie kłam – powiedział, czytając w niej jak w książce. – Usiądź przy mnie.

Odpiął jej pas i przypiął ją do fotela obok siebie. Potem objął ją ramieniem. Położyła mu głowę na ramieniu i słuchała kojącego bicia jego serca.

– Prześpij się trochę – wyszeptał, kiedy opadły jej powieki.

Wtuliła się w niego, niepokój z powodu jego reakcji i jej własne irracjonalne lęki zniknęły, kiedy wyczerpana zapadła w głęboki sen.

Do Cambridge przyjechali o zmierzchu. Po lekkim posiłku zjedzonym w salonie ich apartamentu Raif nalegał, by dała mu się zanieść do sypialni, rozebrał ją i podał jej tabletkę z żelazem, przepisaną przez lekarkę. Była tak

zmęczona, że z trudem mogła unieść ręce, nie mówiąc już o przekonywaniu go, by się położył obok niej. Ale kiedy pocałował ją w czoło, pomyślała, że usłyszała jego szept.

– Przepraszam.

Nie bądź śmieszna, pomyślała. Był teraz jej mężem, ojcem dwójki ich dzieci. Znużony uśmiech uniósł kąciki jej ust, kiedy opadły jej powieki. Jutro wyruszą razem w podróż do Narabii. Nie mogła się już doczekać, kiedy zobaczy Cat i przekaże jej wieści o bliźniakach. A potem pozna ludzi Raifa jako jego księżniczka. Więc za co mąż mógłby ją przepraszać?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

„Kochana Kayu, wróciłem do Kholadi. Pustynia nie jest dla Ciebie dobrym miejscem, zwłaszcza w Twoim stanie. Dlatego zaaranżowałem zakup posiadłości w Cambridge, gdzie pozostaniesz w dającej się przewidzieć przyszłości. Internet nie najlepiej działa w królestwie, ale spróbuję wkrótce się z Tobą skontaktować.

Dziekan Walmsley został poinformowany, że Twoje badania i doktorat zostaną w całości sfinansowane z Grantu Kholadi dla wydziału. R”.

Kaya zagryzła wargę tak mocno, że poczuła smak krwi, desperacko próbując opanować szloch. Asystentka Raifa przyjechała pięć minut wcześniej, by przekazać jej list od niego. Nie list, pomyślała, wybierając numer Cat w telefonie. Instrukcję.

Dopiero co doszła do siebie po porannym ataku mdłości i właśnie jadła suchą bułkę, zastanawiając się, gdzie też Raif mógł się podziać, kiedy zapukano do drzwi apartamentu. Nie zauważyła nawet, że jego bagaż zniknął, dopóki nie otworzyła kremowej koperty z odręcznie wypisanym jej imieniem i nie przeczytała druzgoczącej zawartości. Tak rzeczowej i uprzejmej. Tak beznamiętnej.

Najpierw zareagowała szokiem. Jak mężczyzna, który zaniósł ją do łóżka i rozbierał z taką czułością, mógł napisać te słowa? Czy już wtedy planował, że ją porzuci? Musiało tak być. Potem przyszły pełne furii pytania. Dlaczego ją tu zostawił? Dlaczego nie porozmawiał z nią o swoich

decyzjach? Czy nie miała prawa się wypowiedzieć w kwestii tego, gdzie i jak powinna żyć?

Ale pod tymi pytaniami kryło się niszczące poczucie déjà vu, przenoszące ją z powrotem do okresu dzieciństwa, i wszystkie lęki, które tak starannie trzymała z dala od siebie wyskoczyły z ciemności. Nagle znowu była tamtą małą dziewczynką, bezbronną i niekochaną. Patrzyła, jak jej matka odchodzi, nie oglądając się za siebie, a babcia ściskała pocieszająco jej paluszki. „Nie bój się, maleńka, twoja matka wkrótce wróci”. Ale nie wróciła. Kaya czekała i czekała, a w końcu zrozumiała, że nawet jeśli matka w ogóle ją kochała, to nie kochała jej dość mocno.

Dławił ją szloch, kiedy uzyskała połączenie. Usłyszała głos Cat, spokojny, ale zatroskany.

– Wszystko w porządku, Kayu?

– Przepraszam, że dzwonię tak wcześnie – wychrypiała Kaya. Uświadomiła sobie, że w Narabii nie nastał jeszcze świt.

– Czy coś się stało?

– On mnie zostawił. Nie chce mnie, Cat – wyszlochała. – Wiedziałam, że mnie nie kocha, ale myślałam…

Odszedł. Nie wróci. Wstydzi się mnie, tak jak ona. Wstydził się przedstawić mnie swoim ludziom. Czy zrobiłam coś złego? Ale co takiego? Jak mogę to naprawić? Co mogę zrobić, by mnie pokochał? Żeby już nigdy mnie nie zostawił? Dręczące ją w dzieciństwie pytania wróciły, jak wielkie czarne wrony, dziobiące blizny po ranach, jakie pozostawiło odejście matki. Objęła ramionami kolana i przycisnęła telefon do ucha, nie mogąc się uspokoić.

– Ciii… ciii… Kayu, musisz oddychać. Spróbuj oddychać.

Kojący głos przyjaciółki przebił się przez mgłę rozpaczy. Szloch przeszedł w urywane dyszenie. Wyczerpana nie miała już siły więcej

płakać.

– Kayu, jesteś tam jeszcze? – spytała Cat.

– Tak.

– Teraz musisz mi dokładnie powiedzieć, co się stało – powiedziała Cat. – Możesz to zrobić?

Ale zanim Kaya zebrała się w sobie, by odpowiedzieć, usłyszała w tle półprzytomny głos pytający, co się stało. Obudziła więc także szejka. Zanim miała szansę przeprosić, usłyszała, jak Cat szeptem odpowiada mężowi.

– Twój brat jest monumentalnym głupkiem i zdenerwował Kayę. Jest zrozpaczona. Kiedy go zobaczę następnym razem, będę go chyba musiała zastrzelić.

– Jeśli skrzywdził Kayę, to może sama powinna go zastrzelić. Ale powiedz jej, żeby go nie zabijała, bo on ma na utrzymaniu dziecko – wymamrotał Zane.

Ich rozmowa wzbudziła w Kayi nieoczekiwanie nadzieję. Położyła dłoń na lekkiej wypukłości swego brzucha, gdzie spały jej dzieci. Jej i Raifa. Nagle poczuła w sobie siłę. To, co Raif zrobił, było bezwzględne i okrutne, ale nie była już małą dziewczynką, tylko dorosłą kobietą mającą wkrótce urodzić własne dzieci. Nie mogła poddać się rozpaczy. Dojdzie do siebie po tym ciosie, bo już kiedyś przez to przechodziła. Pokrzepiona odważyła się przeczytać Cat wiadomość od Raifa. Jej ocena była trzeźwa i jednoznaczna.

– Kayiu, to niedorzeczne. On nie może sam podejmować decyzji w tych sprawach, nie rozmawiając nawet o tym z tobą. W małżeństwie trzeba się komunikować.

– On mnie nie kocha, Cat. – Kaya wyrzuciła z siebie te upokarzające słowa. – I nie jestem pewna, czy kiedykolwiek mnie pokocha.

Usłyszała, jak przyjaciółka wzdycha.

– Skąd wiesz?

– Dał mi jasno do zrozumienia, że nie wierzy w miłość, jego zdaniem to nonsens. On… – Teraz sama westchnęła. – Miał nieszczęśliwe dzieciństwo, na pewno znasz wszystkie szczegóły od Zane’a. Wiedziałam… – Wciągnęła oddech przez ściśnięte płuca, opłakując teraz tak samo Raifa, jak samą siebie. – Wiedziałam, że z tego powodu stał się nieczuły, cyniczny i zdecydowany nikomu nie ufać, ale myślałam… Mimo wszystko myślałam, że istnieje dla nas szansa, i dlatego zgodziłam się za niego wyjść. Ale skoro nie chce dzielić ze mną życia, to co to za szansa?

– Okej, Kayu, posłuchaj, może jestem naiwną romantyczką, ale list, który mi przeczytałaś, nie brzmi tak jednoznacznie. To typowy facet i w dodatku książę, lubi mieć nad wszystkim kontrolę, więc podejmuje decyzje za was oboje. Mówiłaś mu, że go kochasz?

Kaya przełknęła nerwowo.

– Nie.

Nigdy nie rozmawiała z nim ani o swoich, ani o jego uczuciach. Jak mogła mu zarzucać, że nie komunikował się z nią właściwie, skoro sama tego nie robiła?

– Myślałam, że jeśli będziemy dzielić życie, miłość się pojawi – ciągnęła, próbując wytłumaczyć przyjaciółce coś niewytłumaczalnego. – W Nowym Jorku i Paryżu byłam z nim szczęśliwa i on chyba też był szczęśliwy. Zakochałam się w nim, ale nie chciałam wywierać na nim presji deklaracjami, których nie mógłby odwzajemnić…

– Chyba nadszedł czas, by tę presję na niego wywrzeć. Jak inaczej będziesz wiedzieć, na czym stoisz?

– Nie jestem pewna, czy zdobędę się na odwagę. – Serce zatłukło się Kayi w piersi. – Nie chcę ryzykować kolejnego odrzucenia.

– Jesteś silną kobietą, Kayu, o wiele silniejszą, niż myślisz – powiedziała Cat. – Spójrzmy prawdzie w oczy: nie możesz pozostać w Cambridge Bóg wie jak długo, czekając, aż on raczy się z tobą skontaktować. To szaleństwo. A on musi przestać zachowywać się jak dyktatorski głupek.

Kaya poczuła, że lekki uśmiech rozciągnął jej usta na dźwięk zaciekłej determinacji w tonie Cat. Była taką wspaniałą przyjaciółką. Silną i wspierającą. Żałowała, że sama nie miała jej pewności siebie i odwagi. Pogładziła się dłonią po brzuchu i wyobraziła sobie rosnące tam dzieci. Chciała dać im taki start w życiu, jakiego ona i Raif nie mieli. Chciała, by dorastały hołubione w kochającej się rodzinie. Jeśli istniała na to szansa, czy nie była winna swoim dzieciom, by o to walczyć? Zdobędzie się na odwagę i pojedzie do Raifa na pustynię. Sprzeciwi mu się i powie, co do niego naprawdę czuje i czego chce w zamian. Sięgnie do gwiazd, a jeśli się jej nie uda, to przynajmniej będzie wiedziała, że próbowała. Cokolwiek się wydarzy, przetrwa, bo musi. Dla swoich dzieci i dla siebie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

– Wodzu Khan, przybył konny posłaniec ze Złotego Pałacu. Nadjeżdża orszak szejka.

Stojący po kolana w błocie Raif wyprostował się i odrzucił łopatę, którą kopał razem ze swoimi ludźmi studnię. Ciężka fizyczna praca przy zakładaniu nowego obozowiska pomogła mu przetrwać kilka ostatnich dni. Odkąd musiał zostawić śpiącą w hotelowym łóżku żonę o tysiące mil stąd.

Okrzyk chłopca go speszył. Co ten Zane wyprawia, przybywając z oficjalną wizytą do nowego obozowiska bez zapowiedzi? Kontaktowali się przelotnie tydzień wcześniej, kiedy brat składał mu gratulacje z powodu ślubu i ciąży Kayi. Ale to było przed ich wizytą u lekarki położnika w Londynie. Zanim strach o jej bezpieczeństwo stał się tak ogromny, że Raif z trudem nad nim panował.

Od tego dnia codziennie trawił go wstyd i ból. Kaya poślubiła go tylko z obowiązku i dobroci, urodzi mu dzieci, a on naraził ją na takie niebezpieczeństwo. Czy w ogóle różnił się od swojego ojca? Przez swoją żądzę sprawił, że w jej smukłym, delikatnym ciele rosło dwoje dzieci. Lekarka powiedziała, że były za duże. On sam przerastał ją wzrostem o dobre trzydzieści centymetrów, więc jego dzieci musiały być duże. Sam zabił przy porodzie własną matkę, a teraz tych dwoje mogło zabić swoją.

Opłukał włosy i pierś w wiadrze z wodą trzymanym obok studni i podniósł koszulę, zirytowany niezapowiedzianą wizytą brata. Niech go diabli, jeśli ubierze się staranniej, skoro nie został o niej zawczasu

uprzedzony. Przyjmie Zane’a w stroju, w jakim go zastał. Ale kiedy podniósł brudną koszulę, by ją włożyć, przyszło mu coś do głowy i nagle wpadł w panikę.

Z jakiego powodu Zane jechał tu całą tę drogę? Musiało stać się coś złego. Z Kayą. Coś się stało jej albo spłodzonym przez niego dzieciom. Czy już ją zabiły? Upuszczając koszulę, rzucił się biegiem, serce waliło mu jak młotem, żebra ściskał mu ból, który dokuczał mu od wielu dni i tęsknota kłębiące mu się w brzuchu, nie dając spać. Zostawił ją w Cambridge, żeby była bezpieczna. Ale jak mogła być bezpieczna, skoro tak poważnie naraził jej życie?

Dotarł do bram obozowiska i ujrzał grupę około dwudziestu jeźdźców galopujących nad granią. Dostrzegł na przedzie Zane’a, siedzącego swobodnie na swoim rumaku Pegazie. Przy nim jechała kobieta w tradycyjnym narabskim stroju, chroniącym ją od słońca. To musiała być Catherine. Zane przywiózł ze sobą swoją królową. Przyjaciółkę Kayi. Żeby przekazała mu straszne wieści.

Trząsł się cały, zanosząc modły do każdego boga, który mógł go wysłuchać. Proszę, pozwól, by była bezpieczna. Nigdy więcej jej nie tknę, przysięgam.

Konie zbliżały się, zjeżdżając ze skalistej wydmy. Kobieta jeździec dojechała pierwsza, jej wierzchowiec zatrzymał się kilka stóp od niego. Zsunęła chustę zasłaniającą jej twarz, ukazując bujne zmierzwione włosy przypominające chmurę czarnego jedwabiu.

To nie była Catherine. To była Kaya. Jego żona. Jego kobieta. O której śnił co noc. Czy nadal śnił? Zostawił ją przecież w Cambridge, by ją chronić. Jak mogła znaleźć się na pustyni? Jechać konno? Gapił się, niezdolny, by się poruszyć. Oblała go fala emocji tak silnych, że nie mógł ich powstrzymać. Pożerał wygłodniałym wzrokiem piękną twarz, jej czujny

wyraz, okrągłe bursztynowe oczy, ponętne usta, teraz zaciśnięte z determinacją. Ale za tą determinacją dostrzegł tę samą tęsknotę i współczucie, które sprawiały, że rwał mu się oddech.

– Kayu? – wyszeptał. – Czy to ty?

Otworzyła szeroko oczy.

– Tak, to ja. Pomożesz mi zsiąść? To była długa jazda.

Dźwięk jej głosu przełamał niewolący go czar. A tęsknota, radość i oszołomienie nagle skrystalizowały się w jedną niepowstrzymaną myśl, kiedy podszedł i objął ją w talii. Położyła mu dłonie na ramionach i zsadził ją z konia, tuląc do swojej nagiej piersi.

– Dobrze się czujesz? A dzieci? – pytał przerażony.

– Tak, wszystko w porządku. Jestem tylko trochę zmęczona.

Była tu naprawdę, ale z trudem mógł pojąć radość i nieuniknione szarpnięcie pożądania wobec rosnącej fali wściekłości. Na swojego brata. Jego żona jechała konno dwa dni przez pustynię. Wbrew jego rozkazom. Narażając się na poważne niebezpieczeństwo. A jego brat na to pozwolił. Umożliwił jej to. Obrócił się z żoną w ramionach na widok podchodzącego do niego Zane’a.

– Możesz stać? – spytał Kayę. Głos wibrował mu furią.

Kiwnęła głową. Postawił ją delikatnie na ziemi i puścił, a potem podszedł do brata.

– Ty sukinsynu! – krzyknął w dialekcie Kholadi, po czym uderzył szejka pięścią w szczękę. Ból odezwał mu się w ramieniu, ale nie dbał o to, widząc, jak jego brat przewrócił się na plecy. – Jak śmiałeś narazić moją żonę na niebezpieczeństwo? – powiedział, tym razem w języku narabskim, stając nad nim. – Nosi w sobie bliźniaki.

Usłyszał szczęk odbezpieczanych karabinów i okrzyki, kiedy ludzie Zane’a i jego ludzie sięgnęli szybko po broń.

– Stać! – krzyknął Zane, unosząc ramię. Wstał z ziemi, pocierając podbródek.

– Raifie, przestań! Co ty wyprawiasz? – rozległ się krzyk Kayi.

Chwyciła go palcami za nagie ramię, sprawiając, że oprzytomniał.

– Musisz kazać swoim ludziom odłożyć karabiny – szepnęła. Uniósł głowę, kiwając do swoich ludzi. Opuścili broń.

Zane dotknął jego ramienia.

– Mam dla ciebie wiadomość od mojej żony – powiedział. Leniwy uśmiech na jego twarzy speszył Raifa. Nie widział w tej sytuacji nic zabawnego.

– Tak mi przykro, Zane. Nigdy nie powinnam była cię w to mieszać – powiedziała stojąca obok niego Kaya.

– W porządku, Kayu, przecież zawsze cię wspieraliśmy – odparł Zane z poufałością, która znowu doprowadziła Raifa do furii. Ale szejk nie spuszczał z niego wzroku i to, co Raif ujrzał w błękitnych oczach brata, nie było spodziewanym gniewem ani pogardą, tylko sympatią i zrozumieniem.

– Co to za wiadomość? – warknął Raif, wściekły. Nie rozumiał, co się działo. Wywołał niemalże wojnę między dwoma narodami, atakując szejka.

– Cat powiedziała, żebyś przestał być idiotą – odezwał się Zane, a uśmiech, który rozjaśnił mu twarz, jeszcze bardziej stropił Raifa. – I porozmawiał z żoną.

Pstrykając palcami nad głową, dał sygnał swoim ludziom, by dosiedli koni.

– A teraz muszę zostawić was oboje, jeśli mamy wrócić do obozu przed nocą.

– Stój! – Raif chwycił gwałtownie brata za ramię. – Nie możesz zostawić tu Kayi, nie będzie tu bezpieczna, musi wrócić z tobą do Złotego Pałacu.

Zane nakrył jego palce swoimi i rozluźnił jego uchwyt, patrząc na niego ze współczuciem.

– Decyzja nie należy ani do mnie, ani do ciebie, bracie. To decyzja twojej żony. – Skinął Kayi głową. Milczące porozumienie między nimi jeszcze bardziej zirytowało Raifa. – To dorosła kobieta i jest twoją księżniczką. Sama o sobie decyduje. I z jakiegoś powodu chce być z tobą. Kayu, zaczekam dzień w obozie, w którym zanocujemy – zwrócił się do niej. – Przyślij umyślnego, jeśli będziesz chciała, żebym po ciebie wrócił.

Raif obserwował, jak Kaya skinęła głową i podziękowała jego bratu. Pozostał niemy, tak wściekły i zdezorientowany teraz, że nie mógł wydobyć z siebie głosu. Zane pożegnał ich oboje i dosiadł Pegaza. Pomachał ręką i krzyknął na swoich ludzi. Zmusił ogiera do galopu, prowadząc oddział z powrotem ponad granią.

– Raifie, musimy porozmawiać. – Głos Kayi drżał z emocji. Ale niezachwiane spojrzenie i wyzywająco uniesiona broda komunikowały co innego.

Wziął ją na ręce i ruszył w stronę swego namiotu, ustawionego z dala od innych na tyłach obozowiska.

– Owszem, porozmawiamy – powiedział, walcząc z emocjami kłębiącymi się w nim od wielu dni, a może nawet tygodni. – A potem odwiozę cię z powrotem do Zafari i Złotego Pałacu osobiście.

Nie mogła tu pozostać. Żądza już zaczęła go przytłaczać. Tak bardzo jej pragnął, ale jeszcze bardziej jej potrzebował. Nie mógł się poddać pożądaniu. Bo nie mógł ryzykować, że ją zabije, tak jak kiedyś zabił własną matkę.

– Postaw mnie na ziemi, mogę iść sama. – Próbowała brzmieć stanowczo. Co nie było łatwe, kiedy targały nią tak silne emocje. Spodziewała się, że Raif będzie zaskoczony i może zirytowany, że złamała

jego polecenie i jednak przyjechała na pustynię. Ale nie była przygotowana na taką eksplozję gwałtowności i emocji. Widziała udrękę wypisaną na jego twarzy, kiedy uderzył Zane’a, i wiedziała, że działo się tu o wiele więcej, niż zdawała sobie sprawę.

– Nie – odparł. – Nie postawię cię na ziemi.

Niósł ją przez obozowisko, a jego ludzie oglądali się za nimi.

– Raifie, proszę. – Wiła się cała.

– Przestań się wiercić – powiedział, wnosząc ją do wielkiego namiotu nad brzegiem oczka wodnego. Krzyknął coś w dialekcie Kholadi do krzątającej się tam starszej kobiety. Kaya zaczęła się uczyć tego języka i zrozumiała sens jego słów – wspomniał coś o lekarzu.

– Stój – odezwała się do kobiety w jej języku, kiedy ta chciała posłusznie wyjść z namiotu. Sformułowała proste zdanie, mówiąc jej, że lekarz nie jest potrzebny.

– Mówisz w języku Kholadi ? – spytał Raif, kiedy kobieta wyszła, i w końcu postawił Kayę na ziemi.

– Dopiero się uczę.

Kiwnął głową, najwyraźniej zdumiony. A ona poczuła rozdrażnienie. Oczekiwał, że nie zada sobie trudu, by nauczyć się jego języka?

– Musi obejrzeć cię lekarz – powiedział. – A potem musisz wrócić do Złotego Pałacu.

– Nie potrzebuję lekarza. Czuję się świetnie. W ostatnim tygodniu po twoim wyjeździe mdłości zaczęły ustępować, tak jak to przewidziała doktor Siddiqui.

– Jechałaś konno przez cały dzień na pustyni w upale. Jak możesz się dobrze czuć? – podniósł głos, ale już nie obawiała się jego gniewu. – Nie powinnaś tu przyjeżdżać. Dlaczego tak ryzykowałaś?

Kaya wstrzymała oddech. Przebyła tysiące mil, by się z nim skonfrontować. Zakładała, że Raif będzie wobec niej chłodny i pozbawiony emocji. Ale jego ciemne oczy błyszczały czymś więcej niż tylko złością. Zbierając się na odwagę, zmusiła się, by powiedzieć mu to, co powinna była wyznać już dawno.

– Przyjechałam tu, bo cię kocham. Jestem twoją żoną i chcę, żeby to było prawdziwe małżeństwo. A skoro mamy być parą, chcę dzielić z tobą życie, tak samo tutaj na pustyni, jak w Cambridge, w Nowym Jorku czy w Londynie.

Cofnął się. Szok na jego twarzy był równie szczery, jak jego emocje.

– Nie możesz mnie kochać. Nie jestem… – Głos mu zamarł.

Dotknęła jego ręki.

– Nie jesteś czym, Raifie? – spytała łagodnie.

– Nie jestem dobrym człowiekiem – wyszeptał.

Emocje ścisnęły ją za gardło, kiedy chwyciła go za policzki, zmuszając, by spojrzał jej w oczy.

– Co masz na myśli? Oczywiście, że jesteś.

– Nie, nie rozumiesz – powiedział łamiącym się głosem. – Zabiłem ją, a teraz zabiję także ciebie.

Zrozumiała, że mówił o swojej matce.

– Nie wycofałem się na czas, pozostawiłem w tobie swoje nasienie – powiedział. – A ty byłaś nietknięta. Teraz nosisz w sobie dwoje dzieci. Dwoje, które są dla ciebie za duże.

Łzy popłynęły jej z oczu, kiedy usłyszała brzmiący w jego głosie ból. Prawdziwy, nieskrywany strach. Myślała wcześniej, że ten mężczyzna nie mógł pokochać jej ani ich dzieci, a on już ich kochał, może nawet aż za bardzo.

– Nie chcę cię stracić – powiedział znużonym głosem. – Jeśli naprawdę mnie kochasz, musisz wrócić i być bezpieczna.

– Ciii – szepnęła. Łzy spływały jej z oczu, kiedy przywarł do niej. Gładziła go po policzkach, czując rozkosznie ostry zarost na dłoniach. Przycisnęła usta do jego ust. – Wszystko jest w porządku, spójrz na mnie – zażądała i w końcu spojrzał na nią zmęczonym wzrokiem. – Nie umrę. Obiecuję. Jestem silna i zdrowa. Macie tutaj lekarzy i położne, a klinika znajduje się o dzień drogi stąd. Kobiety rodzą tu bezpiecznie dzieci, nawet bliźnięta.

– Ale to są kobiety z plemienia Kholadi – odparł. – Są przyzwyczajone do pustynnego życia.

Uśmiechnęła się, wzruszona jego głupotą.

– Teraz ja też już nią jestem.

Ale tak naprawdę nie chodziło o jej umiejętności radzenia sobie z koczowniczym stylem życia. Wiedział, że aby zostać księżniczką plemienia Kholadi, musiała do tego przywyknąć. Nie, jego strach o jej życie był czymś o wiele bardziej osobistym. Tak naprawdę bał się własnych uczuć, tak jak ona kiedyś bała się swoich. Teraz to zrozumiała. Dla niego oczywiście to było trudniejsze, bo wątpiła, żeby kiedykolwiek troszczył się o kogokolwiek tak, jak troszczył się o nią.

Więc będzie musiała pokazać mu, jak to zrobić. Wzięła go za rękę i przycisnęła jego dłoń do swojego brzucha pod szatą. Nie wyczuwała jeszcze ruchów dzieci, ale brzuch miała już wyraźnie sterczący.

– Czujesz to? Nasze dzieci rosną we mnie i zawsze będę dbała o ich bezpieczeństwo. I kochała je tak, jak kocham ciebie. Miłość jest darem, i tak, czasem budzi przerażenie, bo znaczysz teraz dla mnie tak wiele, że także nie zniosłabym utraty ciebie. Ten strach możemy przezwyciężyć tylko razem.

Wpatrywał się w jej brzuch, jego wielka dłoń spoczywała na wypukłości. Kiedy w końcu podniósł wzrok i spojrzał jej w oczy, mogła w nich wyczytać cały wachlarz emocji. Strach, nadal, i żar, a nade wszystko miłość. Czystą, elementarną i nieokiełznaną. A przez to jeszcze potężniejszą.

– Nie chciałem cię stracić. Chciałem, żebyś była bezpieczna.

– Jestem bezpieczna – odparła z całkowitym przekonaniem. – Jeśli tylko jestem z tobą.

W końcu przytaknął, a potem upadł przed nią na kolana. Obejmując jej biodra, tulił ją mocno, przyciskając policzek do jej brzucha, z czcią, jakiej nigdy się nie spodziewała. Przesunęła palcami po jego krótkich włosach i poczuła, jak zareagował na to drżeniem. Zalało ją pożądanie. W końcu uniósł głowę i spojrzał na nią.

– A więc odmawiasz powrotu? – spytał.

– Tak, odmawiam.

Kiwając głową poderwał się na nogi i uniósł ją w swoich ramionach, zanosząc w stronę pełnego przepychu łoża na tyłach namiotu.

– W takim razie będę musiał zrobić z ciebie dobry użytek – powiedział.

Roześmiała się po raz pierwszy od czasu, który zdawał się wiecznością.

Kochał się z nią wolno i ostrożnie – aż nazbyt – kiedy nad pustynią zapadła noc, a gdy osiągnęła orgazm, a potem jeszcze jeden i kolejny, poczuła, że unosi się do gwiazd i wiedziała, że choćby nie wiadomo jak wysoko leciała, jej pustynny książę nigdy nie pozwoli jej upaść.

EPILOG

Dziewięć miesięcy później

– Czy ja też mogę potrzymać jedno z dzieci?

Raif oderwał wzrok od szeroko otwartych ciemnych oczu starszej córeczki, wpatrujących się w niego z przerażającą ufnością, i ujrzał małego synka Zane'a Williama, ciągnącego go za nogawkę spodni. Pełen entuzjazmu wyraz twarzy malucha przyprawił Raifa o dreszcze. Nie ma mowy, kolego, pomyślał.

– Może jak będziesz starszy – mruknął, tuląc malutką do piersi i delikatnie ją kołysząc.

Chłopczyk zmarszczył brwi.

– Dlaczego nie teraz ? – domagał się z nieskomplikowaną logiką dziecka. – Ciocia Kaya pozwoliła Kaliah trzymać dziecko, dlaczego ja nie mogę?

– Bo Jazmin i Amal są mi bardzo drogie i nie chcę, żebyś je upuścił – odparł bez ogródek. Będzie musiał znowu porozmawiać z żoną. Jak mogła pozwalać sześciolatce o temperamencie lwicy trzymać ich córeczki?

– Ale to niesprawiedliwe! – Bratanek się nadąsał.

– Wiem – odparł Raif i zaśmiał się, kiedy chłopiec wyszedł z ozdobnej komnaty, która została im udostępniona na czas pobytu w Złotym Pałacu. Bez wątpienia po to, żeby poskarżyć się ojcu rezydującemu w apartamencie obok. Powodzenia, kolego, pomyślał. Zane stanie po stronie brata, bo

troszczył się o własne dzieci tak samo, jak Raif o swoje. Bracia odbyli wiele zdumiewająco szczerych rozmów w miesiącach, odkąd dziewczynki przyszły na świat. Ilekroć Raif wpadał w panikę z powodu kolki albo bezsennej nocy i wmawiał siebie, że jest najgorszym ojcem na świecie, to Zane go uspokajał. Wyluzuj, Raifie, mówił, poczekaj, aż będą miały po sześć lat i zechcą jeździć konno szybciej od ciebie, zanim zaczniesz panikować.

Na przestrzeni tych kilku miesięcy tak wiele się zmieniło. Pozostając w Złotym Pałacu w oczekiwaniu, aż jego żona wydobrzeje po strasznym dwudziestodwugodzinnym porodzie, odnalazł w Zanie zarazem przyjaciela i brata. Dawna rywalizacja z bratem zmieniła się w krzepiącą i silną więź, zakorzenioną bez wątpienia we wspólnej traumie świeżego ojcostwa.

Przycisnął wargi do pokrytej meszkiem delikatnej skóry Jazmin, wdychając jej słodki zapach, uszczęśliwiony, że w końcu usnęła. Przepełniała go miłość i duma, kiedy wrócił z córką do przyległej sypialni. Ujrzał Kayę w fotelu koło ich łóżka, karmiącą piersią ich młodszą córeczkę, Amal. Poranne słońce złociło jej skórę. Zerknęła w górę i uśmiechnęła się, a jemu serce podskoczyło do gardła. Boże, jak on kochał tę kobietę.

Ułożył Jazmin w kołysce, jak gdyby była najcenniejszym skarbem świata. Bo nim była. Ona i jej siostrzyczka, i ich matka. Gdyby coś się stało jednej z nich, oszalałby…

– Dobra robota, tatusiu. – Kaya ziewnęła rozdzierająco. – W końcu udało ci się ją uśpić.

– Oczywiście – powiedział z pewnością siebie, którą z determinacją udawał. Podszedł do żony.– Jedna już śpi, teraz kolej na drugą.

Kaya uśmiechnęła się sennie. Burza włosów otaczała jej głowę, bursztynowe oczy, które, jak miał nadzieję, córki po niej odziedziczą, lśniły rozbawieniem.

– Amal też już zasnęła – powiedziała, zerkając na uśpione dziecko przy swojej piersi. – Więc punkt także dla mamusi.

Wsuwając palec pod usteczka młodszej córeczki, odsunęła ją od sutka. Na widok odsłoniętej piersi żony Raif poczuł znajomy dreszcz pożądania. Wzdrygnął się cały. Jakim musiał być draniem, czując żądzę na widok żony karmiącej ich dziecko? Tyle godzin męczyła się przy porodzie niecałe trzy miesiące wcześniej…

– Pozwól mi położyć Amal – powiedział, bo musiał zrobić coś z rękami.

Odwrócił wzrok od kuszącego, miękkiego ciała, podnosząc córeczkę z ramion żony. Pomasował plecki Amal, dopóki nie beknęła, a potem położył ją delikatnie w łóżeczku obok siostry. Były takie małe i bezbronne. Pewnego dnia będą rządziły ludem Kholadi, bo były mądre i odważne, i silne tak, jak ich matka. Ale kiedy wezbrała w nim duma, pojawiła się także panika. Uspokoił gwałtowne bicie serca. Nie były jeszcze gotowe, by rządzić Kholadi ani jeździć konno jak ich nieustraszona siostra Kaliah, dzięki Bogu. Wciąż miał jeszcze kilka lat przed sobą, zanim będzie musiał się martwić dyplomatycznymi incydentami i jazdą na złamanie karku.

– Która godzina? – spytała Kaya.

– Trochę po dziesiątej – powiedział, nie spuszczając oczu z córek i próbując zachować spokój.

– Wracasz dzisiaj do obozowiska Kholadi?

– Nie, jutro – wymamrotał.

Usłyszał szelest ubrania. Czyżby się rozbierała? Myśl o tym, że była naga, spowodowała przewidywalny efekt. Może powinien wybrać się na konną przejażdżkę? Rozpaczliwie potrzebował czegoś, co odciągnie jego uwagę od seksu, żeby zostawić Kayę w spokoju, by mogła odespać noc, którą oboje stracili.

– Cudownie – powiedziała. – To nam daje dwie pełne godziny na rozkoszowanie się kąpielą, którą przygotował dla nas Ahmed.

Odwrócił się gwałtownie, zszokowany jej uwodzicielskim tonem. Poczuł żądzę. Stała niemal całkiem naga, jej bujne ciało skrywała tylko przejrzysta szata. Widział ciemny zarys jej naprężonych sutków i loki okrywające płeć. Zesztywniał.

– Co ty wyprawiasz?

– Uwodzę męża. A na co to wygląda?

Obserwowała jego pociemniałe z żądzy oczy.

– Ale musisz się przespać – wychrypiał.

Wiedziała, jak się czuł. Doszła do siebie po porodzie bliźniaczek kilka tygodni temu. Zgodziła się na jego prośbę, by powiła dzieci w Złotym Pałacu zamiast w ich domu na ziemi Kholadi. Zgodziła się nawet, po bardzo burzliwej debacie, na kompromis, by pozostała w domu Zane’a i Cat, dopóki bliźniaczki nie skończą czwartego miesiąca. Chciała wrócić do własnego domu z dziećmi i mężem. Rozumiała, jak wiele ten poród z Raifa wyciągnął. Odchodził od zmysłów, kiedy rodziła. Ale jeśli nie mogła wrócić do domu przez kolejny miesiąc, chciała chociaż odzyskać swoje życie miłosne. Lekarka dała jej zielone światło już kilka tygodni temu, ale Raif bał się jej dotknąć. Próbowała dać mu trochę czasu, próbowała go zrozumieć. Oboje byli zmęczeni, dziewczynki nie zostawiały im zbyt wiele czasu dla siebie. Dlatego musieli chwytać każdy możliwy moment.

Teraz nie czuła zmęczenia, była wygłodniała. Łaknęła Raifa. Rozwiązała szatę, którą Cat pożyczyła jej na to uwodzenie, i pozwoliła, by jedwabna przejrzysta tkanina ześliznęła się z jej ramion. Prostując się, pozwoliła mu się napatrzyć. Jej ciało się zmieniło, brzuch nie był już taki płaski, piersi już nie takie jędrne, biodra się zaokrągliły. Ale kiedy spojrzeli

sobie w oczy, w jej oczach nie było już nieśmiałości. Ujrzała w czekoladowych przepastnych źrenicach pożądanie tak samo pierwotne i mocne, jak jej własne.

– O co chodzi? Nie podoba ci się to, co widzisz? – spytała śmiało.

– Dobrze wiesz, że mi się podoba – powiedział głosem ochrypłym z pożądania. Nozdrza mu się rozszerzyły, a erekcja w jego spodniach jeszcze bardziej się uwidoczniła.

Kolana Kayi osłabły, ale nie jej determinacja.

– Więc może weźmiesz ze mną kąpiel? – spytała.

Odwróciła się i, kołysząc biodrami, udała się do przyległej komnaty kąpielowej, roztaczając przed nim możliwie najlepszy widok z tyłu. Usłyszała, jak zaklął w dialekcie Kholadi, i uśmiechnęła się.

Na wodzie wypełniającej wannę unosiły się płatki kwiatów. Zanurzyła się w pachnącej, ciepłej kąpieli. Planowała to uwodzenie od ponad tygodnia. Słyszała, że wszedł do łaźni. Udając najlepiej jak umiała Salome, polała piersi wodą. Ciągowi przekleństw towarzyszył odgłos zdejmowanego pospiesznie ubrania. Rozległ się głośny plusk, a potem spracowane, ale delikatne dłonie dotknęły jej ciała.

– Ty mała wiedźmo, dobrze wiesz, że nie potrafię ci się oprzeć – powiedział.

Tuląc jego pokrytą zarostem brodę, przyciągnęła go do siebie.

– Więc się nie opieraj.

Ciągle jeszcze się wahał.

– Nie chcę zrobić ci krzywdy.

– Skrzywdzić mnie możesz jedynie, odmawiając nam tego, czego oboje pragniemy.

– Jesteś pewna? – spytał, kapitulując.

Rzuciła mu się w objęcia, śmiejąc się, kiedy objął się w pasie jej nogami.

– Całkowicie – odparła, wchłaniając go w siebie. Jęknęli jednocześnie. – A teraz kochaj się ze mną, jak tego pragniesz. Zanim nasze córki się obudzą.

Zanurzył twarz w jej włosach, przycisnął jej plecy do ułożonych w mozaikę kafelków, i zaczął się z nią kochać. Chociaż raz robił dokładnie to, co mu powiedziano.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY
ROZDZIAŁ PIĘTNASTY
ROZDZIAŁ SZESNASTY
ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY
ROZDZIAŁ OSIEMNASTY
ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY
EPILOG